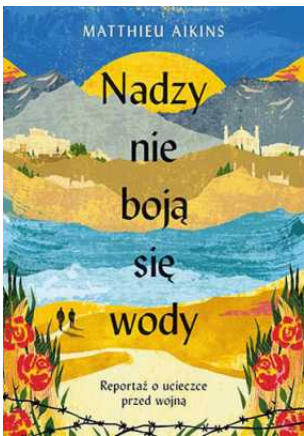




Matthieu Aikins
Nadzy nie boją się wody. Reportaż o ucieczce przed wojną

10 NOMINACJI DO NAGRODY IM. KAPUŚCIŃSKIEGO

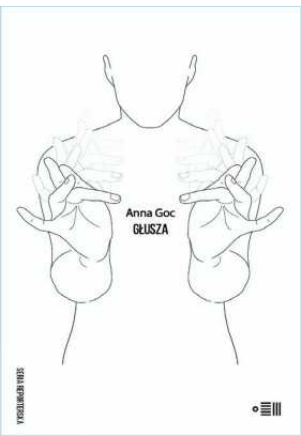
Aż siedem polskich książek znalazło się na liście dziesięciu najlepszych reportaży opublikowanych w 2022 roku! Do konkursu zgłoszono 143 książki reporterskie opublikowane w Polsce w 2022 roku. Tegoroczną laureatkę lub laureata Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego poznamy 27 maja ▶ 18-19



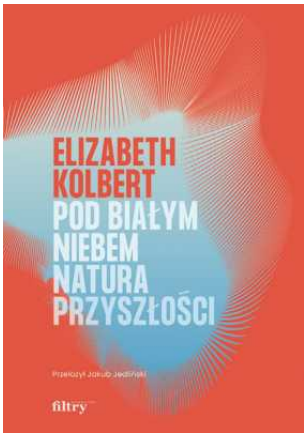
Anna Bikont
Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie



Urszula Chylaszek
Kanska. Miłość na Wyspach Owczych



Anna Goc
Głusza



Elizabeth Kolbert
Pod białym niebem. Natura przyszłości



Christina Lamb
Nasze ciała, ich pole bitwy. Co wojna robi kobietom



Anna Liminowicz
Zamalowane okna



Jakub Siczko
Pogo



Iłona Wiśniewska
Migot. Z krańca Grenlandii



Katarzyna Włodkowska
Na oczach wszystkich. Historia przypadku polskiego Fritzla

Polityka

Kaczyński naciska

Prezes PiS osobiście zaangażował się w kompletowanie pełnego składu Trybunału Konstytucyjnego, bo tylko tak można rozpoznać dwie kluczowe dla PiS sprawy ▶ 6

Ekonomia

Ppk i jeszcze niższa pensja

Po odciążeniu składki na ppk dodatkowo będziemy musieli zapłacić podatek ▶ 12

Witamy w Polsce

Ojciec bez syna

Adam nie widział syna od ośmiu miesięcy: – Nie wiem, jak się bawi, jakie słowa wypowiada. Wynająłem detektywa, żeby namierzyć złobek ▶ 20-21

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Kto da więcej? Przedwyborcza licytacja

Jest odpowiedź na babciowe: 700+

W PiS zapadła decyzja o podwyższeniu świadczenia wychowawczego 500+.
Sceptyków do zmiany zdania miała przekonać ofensywa wyborcza Donalda Tuska

Leszek Kostrzewski

Szef Platformy Obywatelskiej swoje babciowe ogłosił w ubiegłym tygodniu. Proponuje, aby kobiety, które po urlopie macierzyńskim (lub nawet w jego trakcie) wrócą do pracy, dostawały 1500 zł miesięcznie. Pieniądze miałyby być wypłacane do trzeciego roku życia dziecka z przeznaczeniem na złobek, klub dziecięcy, nianię albo opiekę babci.

To spowodowało nerwowość w szeregach PiS. Szybko zapadła decyzja, aby ją przebić. W jaki sposób? Przez waloryzację 500+. – Musimy mieć na najbliższe wybory mocny punkt w polityce społecznej. A że 500+ nie było nigdy zmieniane, jego podwyższenie wydaje się naturalnym rozwiązaniem. Decyzja

w tej sprawie już zapadła – mówi nam jeden z polityków PiS.

Ile jest warte 500+

Jak się dowiadujemy, najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem jest podwyższenie świadczenia o 200 zł. Za jest m.in. szef klubu parlamentarnego PiS Ryszard Terlecki, który kilka dni temu powiedział, że waloryzacja programu 500+ byłaby przydatna. Od 2016 r. nie było bowiem żadnej waloryzacji świadczenia. – To powoduje, że obecne 500+ jest de facto warte ok. 330 zł – mówi Oskar Sobolewski, ekspert emerytalny i założyciel inicjatywy Debaty Emerytalna. Według jego wyliczeń podwyższenie 500+ na 700+ oznaczałoby, że roczne wydatki na program zwiększyłby się z 40 mld do ok. 56 mld zł.

Do niedawna największym przeciwnikiem podwyższania 500+ był premier Mateusz Morawiecki. Wychodził on z prostego założenia, że budżetu państwa zwyczajnie na to nie stać. Ostatnio okazało się, że rządowi zabrakło nawet pieniędzy na wypłatę w kwietniu 13. emerytury. Aby emeryci dostali pieniądze, rząd postanowił wziąć 5 mld zł z Funduszu Rezerwy Demograficznej, czyli emerytalnych zaskórniaków na trudne czasy.

Co jest lepsze: babciowe czy 500+?

Dzięki programowi 500+ wskaźniki demograficzne miały wystrzelić. Według prognoz w 2022 r. na świat miało przyjść blisko 371 tys. dzieci. A ile przyszło? 305 tys. Tym samym zanotowaliśmy najmniej urodzeń w okresie powojennym. Równie fatalne wskaźniki demograficzne były w poprzednich latach. 500+ jako program demograficzny więc nie wypalił.

– Zwiększanie teraz 500+ jako odpowiedź na propozycję wprowadzenia babciowego jest złym roz-

wiązaniem – nie ma wątpliwości dr Marcin Wojewódka, były wiceprezes ZUS. Jego zdaniem 500+ dezaktywizuje kobiety, a babciowe wręcz przeciwnie – może zachęcić matki do powrotu na rynek pracy.

Podobnie uważa dr Antoni Kolek, ekspert Pracodawców RP. – Jeśli skupić się tylko na grupie kobiet, które wrócą na rynek pracy, to gdy wysokość babciowego wyniesie 1500 zł, a kobieta zarobi płacę minimalną, od której ona i jej pracodawca zapłacą składki, to wartość odprowadzonych składek będzie porównywalna z wysokością świadczenia. W tym znaczeniu babciowe w przeciwieństwie do 500+ się bilansuje i nie będzie obciążeniem dla finansów publicznych – mówi Kolek. ●

• **Rząd znalazł 10-15 mld zł oszczędności – mówił jesienią premier Mateusz Morawiecki. Ministerstwo Finansów zobowiązało inne resorty do przedstawienia planu zaciskania pasa. Sprawdziliśmy, co z tego wynikło ▶ 4-5**

Radostaw
Leniarski



Nie istnieją neutralni Rosjanie

Międzynarodowy Komitet Olimpijski zalecił sportowym federacjom przywrócenie do sportu Rosjan i Białorusinów. Nie będą mogli powiewać narodową flagą na zawodach, chodzić w dresach w narodowych barwach ani w razie zwycięstwa słuchać hymnu Aleksandrowa i Michalkowa. To zbyt mało dotkliwa kara dla państwa, które rozpętało krwawą wojnę.

MKOl uznał, że zwykły sportowiec – niewiukłany w wojnę ani w wojenną propagandę – zasługuje na powrót do rywalizacji i nie może być dyskryminowany ze względu na posiadany paszport. I na zawodach będzie „neutralny”.

Szukanie neutralnego sportowca rosyjskiego jest zadaniem pozbawionym sensu, bo ktoś taki nie otrzymałby wsparcia swojego państwa, a gdyby tylko wypowiedział się przeciwko wojnie, znalazłby się w gulagu. „Neutralny” sportowiec w Rosji nie istnieje. MKOl poszedł na kompromis, za który dostanie siarczysty policzek od polityków z krajów zachodniej demokracji i od Ukraińców, a także od Rosjan.

MKOl poszedł na męczący kompromis, za który dostanie siarczysty policzek od polityków z krajów zachodniej demokracji i od Ukraińców, a także od Rosjan

Ale za to zmniejszy ryzyko bojkotu i zachowa twarz dla krajów sprzyjających Rosji.

Kompromis polega na wykluczeniu ze sportu rosyjskich drużyn oraz zawodników związanych z wojskiem lub organami

bezpieczeństwa. Właśnie z tego drugiego względu gorączkują się Rosjanie. Doskonale wiedzą, że MKOl odcina tym samym możliwość startu ok. 70 proc. zawodników. Olbrzymia większość z nich to członkowie klubów zrzeszonych w wojskowym CSKA lub milicyjno-kagiebowskim Dinamie. Rosjanie wiedzą, że bardzo łatwo będzie zidentyfikować sportowców uczestniczących w prowokacyjnych wiecach, paradujących z nową rosyjską swastyką na sercu – symbolem wojny „Z”. Stąd histeria, że zalecenia MKOl to kpina, farsa, dyskryminacja.

Kompromis zaproponowany przez MKOl widać było z daleka i od dawna. Zwiastowały go wypowiedzi jego szefa Thomasa Bacha, który musi brać pod uwagę głosy wewnątrz swojej organizacji, w tym także płynące z odległych krajów, gdzie wojna w Ukrainie nie budzi ani takiego zainteresowania, ani oburzenia. A są to głosy przeważające, gdy dochodzi do podnoszenia ręki w głosowaniach.

Ale czy wewnętrzne kłopoty MKOl powinny nas obchodzić? W inwazji zginęło blisko 200 sportowców. Ostatnio – pod Kremliną – młody pięściarz, nadzieja olimpijska Maksym Galiszczew. Kilka dni wcześniej został zabity lyżwiarz figurowy Dmytro Szarpar. Hala lodowa Altair, gdzie trenował, została zniszczona przez rosyjskie rakiet.

Polska oraz ważne dla igrzysk olimpijskich kraje, które wyczuwają smród tego kompromisu, mają jeszcze czas, by nie dopuścić Rosjan i Białorusinów do igrzysk olimpijskich, i powinny pracować w tej sprawie. Jest to bardzo trudne, ale wciąż możliwe. ●



Chcemy, aby kampania była merytoryczna, ale też by miała duży pierwiastek emocji, bo bez tego trudno kampanię prowadzić. Donald Tusk jest wdzięcznym obiektem naszej krytyki

TOMASZ POREBA
europoseł PiS

Londyn

Lalka migrantka na Paternoster Square



3,5-metrowa marionetka Little Amal, wzorowana na postaci 10-letniej syryjskiej dziewczynki, podróżuje po całym świecie, by zwrócić uwagę na dramat najmłodszych uchodźców. Przejechała już ponad 9 tys. km i odwiedziła 13 krajów

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

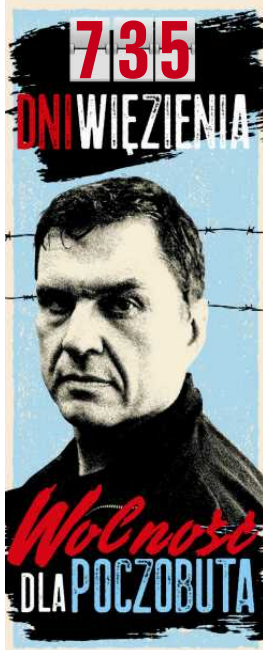
Drakoński wyrok

50

LAT

Co najmniej tyle czasu spędzi w więzieniu Magdalena C. skazana w środę w Poznaniu za zamordowanie trzyletniej córki. To najsurowszy w III RP wyrok za zabicie dziecka

Więcej ►
Poznan.wyborcza.pl



Torbacz z przeszłością Poznajcie, oto Mukupirna fortidentata

Ważył jakieś 50 kg i blisko 26 mln lat temu przemierzał australijski kontynent. Jego wagę można było w sposób przybliżony wyliczyć na podstawie tego, co z niego zostało: potłuczonej czaszki, kości i pokruszonej zuchwy. Trzydzieści pięć fragmentów szkieletu tego nieznanego dotąd nauce torbacza wydobyto w ostatnich latach z wapiennej skały nieopodal miasta Alice Springs w środkowej Australii. Teraz badacze z Flinders University złożyli pozostałości szkieletu w całość.

Mukupirna fortidentata – bo tak paleontolodzy nazwali wymarłe już zwierzę – miał wspólnego przodka z żyjącymi współcześnie wombatami, innymi torbaczami o sympatycznych pyszczkach znanymi z tego, że wydają odchody w kształcie... sześciątów.

Jak wyglądał? Właśnie jak coś pomiędzy wombatem a lwem workowatym (*Thylacoleo carnifex*). Przy swoich 50 kg był jednym z największych prehistorycznych torbaczy, choć nadal o wiele lżejszym od



również wymarłego 2,5-tonowego diprotodona.

Był raczej wegetarianinem, co ustalono, badając jego zęby. – Naprawdę był wyspecjalizowany do przetwarzania twardych pokarmów takich jak jak twarde owoce, orzechy i bulwy – powiedział BBC Arthur Crichton z Flinders University.

Nie wiemy, dlaczego wyginął. Jednak ponieważ żył w czasach, w których obecną australijską pustynię pokrywały wilgotne lasy, to można się spodziewać, że kres temu gatunkowi położyła zmiana środowiska. ●
Robert Jurszo

Pod matronatem „Wyborczej” Maturzysto! Wygraj indeks na prestiżowej uczelni!

Jaka będzie Polska po jesiennych wyborach? Tylko co trzeci Polak wierzy, że jesienne wybory odsuną PiS od władzy. Co czwarty sądzi, że nic się nie zmieni i PiS będzie dalej rządził samodzielnie. Także co czwarty uważa, że PiS nie zdobędzie samodzielnej większości, więc podzieli się władzą z Konfederacją.

Związek Nauczycielstwa Polskiego i tworzący Concilium Civitas profesorowie nauk społecznych pracujący na zagranicznych uniwersytetach pytają o to tego-rocznych maturzystów. Zachętą są bezpłatne studia na najlep-

szych uczelniach niepublicznych. Prace można nadsyłać do końca kwietnia.

Temat konkursu: „Moja Polska po wyborach 2023”. Autorzy i autorki najlepszych prac wygrają indeksy do Collegium Civitas, Uniwersytetu SWPS lub Akademii im. Leona Koźmińskiego. A już w lipcu, jak co roku, będą mogli debataować z profesorami tworzącymi Concilium Civitas. ● red

• Warunki konkursu i wszystkie informacje można znaleźć na stronie Conciliumcivitas.pl

Prokuratura zajmuje majątek

Tego samego dnia, kiedy ujawniliśmy, że zaufany Ziobry, szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie, pomógł uniknąć aresztu Łukaszowi S., bratu komendanta głównego policji, śledczy postanowili zająć majątek przedsiębiorcy.

Jacek Brzuszkiewicz

– W sumie wartość zabezpieczenia majątkowego to ok. 900 tys. zł – potwierdził „Wyborczej” rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Lublinie Andrzej Jeżyński.

To kolejny paniczny ruch ze strony Prokuratury Regionalnej w Lublinie, którą kieruje zaufany Ziobry Jerzy Ziarkiewicz, który polecił prokuratorowi zajmującemu się tą sprawą wycofanie aresztanckiego wniosku, ale tylko wobec brata komendanta głównego policji (jego dwaj kompani trafili do aresztu i wciąż tam przebywają). Kiedy śledczy zaprotestował, Ziarkiewicz wydał mu polecenie na piśmie, które musi znajdować się w prokuratorskich aktach sprawy.

Brat komendanta na wolności

Przypomnijmy – 16 stycznia „Wyborcza” ujawniła kulisy śledztwa, które od lat prowadzi Prokuratura Regionalna w Lublinie w sprawie milionowych wyłudzeń podatku VAT. Wśród głównych podejrzanych jest Łukasz S., biznesmen spod Gliwic, właściciel dwóch spółek sprowadzających towar m.in. z Chin, a prywatnie młodszy o cztery lata brat komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka.

49-letni Łukasz S. został zatrzymany przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji 22 listopada 2022 r. wraz z dwoma kompanami. W Lublinie postawiono mu poważne zarzuty: udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, prania brudnych pieniędzy, fałszowania faktur vatowskich i oszustwa dotyczącego mienia znacznej wartości. Jego kompani Grzegorz K. i Arkadiusz K. mają zarzuty mniejszej wagi.

Brat komendanta głównego policji przeżywał się w tym śledztwie od kilku miesięcy, ale jak twierdzą nasi informatorzy z Centralnego Biura Śledczego Policji – „na górze nie było woli, żeby go zatrzymywali”. A sam Łukasz S., jak zeznali w śledztwie inni podejrzani, miał mówić o „parasolu ochronnym z samej góry”.

Kiedy już Łukasz S. został zatrzymany, prokurator prowadzący śledztwo wystąpił z wnioskiem o jego aresztowanie wraz z Grzegorzem K. i Arkadiuszem K. Jednak sąd na to się nie zgodził. W przypadku brata komendanta powołał się na niezwykle rzadko stosowany przepis o tym, że „pozbawienie wolności oznaczałoby dla najbliższej rodziny wyjątkowo ciężkie skutki”. Wobec dwóch pozostałych podejrzanych argumentował, że śledczy nie wykazali należyście, że na wolności będą oni utrudniać śledztwo.

Prokurator prowadzący śledztwo szybko odwołał się od decyzji sądu rejonowe-



• Prokuratura Regionalna w Lublinie do dziś nie zaprzeczyła, że Ziarkiewicz interweniował w sprawie Łukasza S.

FOT. IWONA BURDZANOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

go, zaskarżając brak aresztu wobec trzech podejrzanych.

Wtedy do gry miał wkroczyć szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie Jerzy Ziarkiewicz, który polecił prokuratorowi zajmującemu się tą sprawą wycofanie aresztanckiego wniosku, ale tylko wobec brata komendanta głównego policji (jego dwaj kompani trafili do aresztu i wciąż tam przebywają). Kiedy śledczy zaprotestował, Ziarkiewicz wydał mu polecenie na piśmie, które musi znajdować się w prokuratorskich aktach sprawy.

Dopiero w dniu ukazania się tekstu w „Wyborczej” Prokuratura Regionalna w Lublinie wydała komunikat o tym, że wycofanie ponownego wniosku o areszt spowodowane było „humanitaryzmem”. Bo sąd pierwszej instancji „nie zastosował aresztu [wobec brata komendanta policji], biorąc pod uwagę chorobę onkologiczną osoby najbliższej dla podejrzanego [żony], a jego aresztowanie wywołałoby dla niego i tej osoby wyjątkowo ciężkie skutki”.

Efekt jest taki, że w tym wątku śledztwa dotyczącego karuzeli vatowskiej – na której skarb państwa stracił co najmniej 40 mln zł – jest dziesięciu podejrzanych. Dziewię-

ciu wciąż siedzi w aresztach, niektórzy już ponad rok.

Jedynie Łukasz S. znajduje się na wolności, bo decyzja o niezastosowaniu aresztu wobec niego – dzięki działaniom Ziarkiewicza – uprawomocniła się 6 grudnia.

Co ciekawe, Prokuratura Regionalna w Lublinie do dziś nie zaprzeczyła, że Ziarkiewicz interweniował w sprawie Łukasza S.

Jak gangsterski film

Po naszym tekście wybuchła ogólnopolska afera. Posłowie Koalicji Obywatelskiej zaczęli domagać się od ministra Ziobry i komendanta Szymczyka wyjaśnień.

– Wydaje się, że mamy do czynienia z mechanizmami rodem z filmów gangsterskich – grzmiał w gmachu Sejmu poseł KO Marcin Kierwiński.

Inni politycy opozycji zaczęli mówić wprost o pociągnięciu do odpowiedzialności śledczych zamieszanych w tę sprawę.

Według naszych informatorów w dniu ukazania się tekstu „Wyborczej” bardzo nerwowo zrobiło się w Prokuraturze Regionalnej w Lublinie. Nasz informator twierdzi, że Ziarkiewicz wpadł w wielką złość. Miał krzyczyć na korytarzu na podwładnych. Z dwóch niezależnych źródeł wiemy, że zaczął również szukać źródła przecieku do „Wyborczej”.

Potem Ziarkiewicz zaczął na poważnie obawiać się konsekwencji swojej decyzji ws. Łukasza S. – Trzeba było jakoś wybrnąć z tego skandalu i jak najszybciej znaleźć coś na swoją obronę. W stylu: przecież próbowaliśmy coś natychmiast zrobić – opowiada nasze źródło.

I zrobiono. Kilka godzin po ukazaniu się naszego tekstu Prokuratura Regionalna w Lublinie wydała postanowienie o zastosowaniu wobec Łukasza S. zabezpieczenia majątkowego. Wcześniej nie miał on żadnych sankcji.

Rzecznik Jeżyński tłumaczy, że przesłanki zabezpieczenia majątkowego mają związek z groźbami podejrzanemu sądowymi grzywnami i ew. przepadkiem mienia. Jednocześnie Jeżyński zaprzecza, że data wyda-

nia postanowienia nie ma żadnego związku z tekstem „Wyborczej”.

Prawnicy Łukasza S. jeszcze w lutym odwołali się od decyzji prokuratury do sądu, który właśnie zażalenie obrony oddalił. A to oznacza, że stało się ono prawomocne.

– W sumie wartość zabezpieczenia majątkowego to ok. 900 tys. zł. Chodzi o nieruchomości, w których jedna należy w całości do Łukasza S., także o udziały w podmiotach gospodarczych i niewielkiej kwocie w gotówce, ok. 2 tys. zł – informuje „Wyborczą” rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Lublinie Andrzej Jeżyński.

Odwołanie od decyzji

To nie wszystko. 18 stycznia br. lubelski sąd po odwołaniu Prokuratury Regionalnej w Lublinie zadecydował o aresztowaniu dwóch kompanów brata komendanta – Grzegorza K. i Arkadiusza K. Co oznaczało, że na wolności będzie przebywał tylko Łukasz K.

19 stycznia podległa Ziarkiewiczowi prokuratura wydała decyzję o zastosowaniu wobec Łukasza S. poręczenia majątkowego w wysokości 1 mln zł.

„Podstawową przesłanką uzasadniającą zastosowanie wobec podejrzanego wolnościowych środków zapobiegawczych była konieczność zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania” – argumentuje rzecznik Jeżyński.

Łukasz S. nie wpłacił poręczenia majątkowego i odwołał się od decyzji prokuratury do sądu, który wniosek podejrzanego ma rozstrzygnąć 25 kwietnia.

Jeśli sąd odrzuci wniosek obrońców brata komendanta, Łukasz S. będzie musiał wpłacić milion złotych na konto prokuratury. Jeśli tego nie zrobi, śledczy mogą np. rozszerzyć zarzuty wobec niego o nowy wątek i jeszcze raz wnioskować o areszt.

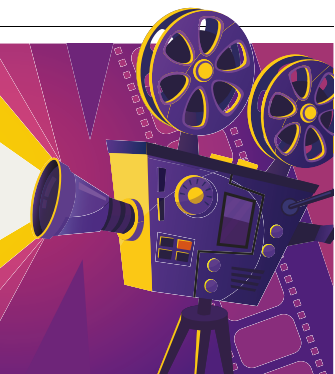
Łukasz S. po zatrzymaniu podał, że zarabia 3,5 tys. zł na rękę i ma na utrzymaniu dwojkę dzieci w wieku kilku i kilkunastu lat. Śledczy tej informacji dotychczas w żaden sposób nie weryfikowali. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”

INSPIRACJE KULTURALNE

- Wystawy, które warto zobaczyć
- Najlepsze kryminały na wiosnę
- Przewodnik po festiwalach filmowych

DODATEK SPECJALNY



Tak oszczędza rząd

Minister wyłącza ekspres do kawy i wymienia żarówkę

– Rząd znalazł 10-15 mld zł oszczędności – mówił jesienią, w obliczu kryzysu zadłużeniowego, premier Mateusz Morawiecki. Ministerstwo Finansów zobowiązało inne resorty do przedstawienia planu zaciskania pasa. Hasła ładnie się sprzedają, ale ile było w nich prawdy?



Ireneusz Sudak

W Polsce bardzo łatwo jest wykreować alternatywną, lecz nieprawdziwą rzeczywistość. W tym przypadku schemat jest taki: głośno mówimy, że oszczędzamy, a co będzie potem, to się okaże. Postanowiliśmy powiedzieć „sprawdzam” i zapytaliśmy ministerstwa, czy zgodnie z deklaracjami premiera i pismem Ministerstwa Finansów z końca ubiegłego roku zaplanowały oszczędności. A jeśli tak, to jakie.

Premier ogłasza „pakiet cięć i oszczędności”

Po co opowiadać o oszczędnościach, skoro od 2016 r. tego słowa nie było w słowniku Zjednoczonej Prawicy? Bo jesienią 2022 r. Polska stanęła na krawędzi kryzysu finansowego: w związku z wysoką inflacją i rosnącymi w ślad za nią na całym świecie stopami procentowymi koszty obsługi zadłużenia szybowaly i osiągnęły rekordowy poziom 9 proc.

Sytuacja była na tyle poważna, że 22 października premier ogłosił: – Codziennie monitoruję sytuację. Problemy z rosnącą rentownością to wynik wzro-

stu stóp procentowych w Ameryce, co odczuwają inne kraje. Rząd nie planuje żadnych dodatkowych kosztownych dla budżetu [w domyśle: dla całego sektora finansów publicznych] programów.

Bo choć zadłużenie Polski liczone metodologią unijną w stosunku do PKB spada (PKB rośnie, w związku z tym dług wyrażony w procentach maleje), to problemem jest nie jego wysokość, ale – tak jak w przypadku każdego kredytobiorcy – koszt spłaty odsetek. A te bywają przegniatające – i to właśnie z powodu niemożności regulowania rat zdarzały się już bankructwa państw. Na koniec trzeciego kwartału 2022 r. polski dług publiczny wyniósł 50,3 proc. Na koniec roku było to 50 proc. Czyli z jednej strony dług procentowo zmalał dzięki wzrostowi PKB, ale z drugiej strony rosły odsetki – znaleźliśmy się na klasycznej drodze do finansowej zapaści.

Oczywiście nikt nie chce bankructwa państwa, a już najmniej chcą tego inwestorzy (banki, firmy inwestycyjne), którzy kupili państwowe obligacje. Trzeba ich zatem uspokoić i przekonać, że sytuacja jest pod kontrolą. I takie uspokajające sygnały szły jesienią w świat, a pre-

• **W Ministerstwie Edukacji i Nauki Przemysław Czarnka rozpoczęła się wymiana zużytego sprzętu AGD oraz starych żarówek na żarówki energooszczędne, uszczelniono okna i drzwi, wprowadzono też ograniczenia ogrzewania**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

mier ogłaszał „pakiet cięć i oszczędności”. 2 listopada stwierdził, że rząd znalazł 10-15 mld zł oszczędności. 14 listopada Business Insider informował: Ministerstwo Finansów przygotowało plan, który w zależności od decyzji premiera może dać od kilkunastu do kilkudziesięciu (!) miliardów złotych oszczędności.

W końcu – 30 listopada – wiceminister finansów Artur Soboń ogłosił: „Każdy z ministrów ma za zadanie poszukać oszczędności na poziomie 5 proc.”. Ale nie doprecyzował, czy chodzi o roczny budżet ministerstwa, plan inwestycji, czy może rachunki za energię. Kontekst był jednak taki, że chodzi o duże wydatki: „Nie będziemy oszczędzać [tylko] na bezpieczeństwie, czyli wydatkach na obronność, na osłonach w związku z inflacją i kryzysem energetycznym oraz na wydatkach prorodzinnych”.

Słowo się rzekło, więc po kilku miesiącach zapytaliśmy wszystkie ministerstwa i Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, czy, ile i na czym zaoszczędzili. Z odpowiedzi wylania się pewna dowolność ministerstw w interpretacji zarówno pytania, jak i samego wniosku Ministerstwa Finansów o przygotowanie planu oszczęd-

ności. Odpowiedzi otrzymaliśmy od dziewięciu (na 16) resortów.

Ministerstwo Finansów: Wyłączyliśmy fontannę

W odpowiedzi na nasze pytanie Ministerstwo Finansów napisało: „Ministerstwo (...) przedstawiło propozycję ewentualnych zmniejszeń wydatków w kwocie 74,4 mln zł. Kwota ta dotyczyła wydatków jednostek budżetowych związanych z działalnością statutową. Konkretnie jest to 15 różnych działań: wyłączenie wiatraków, ograniczenie iluminacji budynku, wyłączenie komputerów po zakończonej pracy, wyłączenie fontanny. (...) Szacuje się, że w wyniku zakończenia realizacji tego projektu uzyskane zostaną oszczędności energii na poziomie wyższym od poziomu oszczędności energii rekomendowanego [5 proc.]”.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej: Zaoszczędziliśmy 12,6 mln zł

„Wykonując decyzję Rady Ministrów w grudniu 2022 r., MFIPR przygotował i przekazał Ministrowi Finansów propozycję ograniczenia wydatków w wysokości 5 proc. planowanych wydatków na 2023 r. (poza programami unijnymi), tj. o kwotę 12,6 mln zł” – czytamy w odpowiedzi Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej. I dalej: „Zgłoszone oszczędności dotyczą bieżących kosztów funkcjonowania Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej oraz analogicznie dotacji głównie na dofinansowanie działalności bieżącej jednostek podległych lub nadzorowanych przez Ministra, takich jak Krajowy Zespół Nieruchomości, Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju oraz Fundacja Platforma Przemysłu Przyszłości”.

Ministerstwo Rolnictwa: Oszczędzaj ciepło, zamknij okno

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi pochwaliło się, że od 1 grudnia 2022 r. realizuje obowiązek zmniejszenia zużycia energii elektrycznej o minimum 10 proc. [w budynkach administrowanych przez MRiRW]. Przedstawiło listę 20 działań, do których zaliczyło np. usunięcie grzejników elektrycznych, zakaz otwierania okien, gdy pracuje klimatyzacja, ograniczenie ogrzewania piwnic czy wyłączenie ekspresów do kawy w weekendy i święta.

„Wstępna analiza i prowadzone statystyki potwierdzają skuteczność zastosowanych rozwiązań, tym samym oszczędność energii elektrycznej w budynku MRiRW na założonym poziomie” – konkludują urzędnicy ministerstwa.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych: Stosujemy wytyczne

Odpowiedz z Ministerstwa Spraw Zagranicznych okazała się wyjątkowo lakoniczna:

„W związku z informacją otrzymaną z Ministerstwa Finansów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych dokonało przeglądu budżetu na 2023 r. i zgodnie z wytycznymi, stosowne informacje zostały przekazane do Ministerstwa Finansów”.

Jakie to informacje „zostały przekazane” i jakie przyniosły oszczędności? Nie wiadomo.

Ministerstwo Zdrowia: Na zdrowiu się nie oszczędza

Za to Ministerstwo Zdrowia okazało się pryncypialne i urzędnicy postawili sprawę jasno:

„Z uwagi na brak jakichkolwiek możliwości ograniczeń wydatków [minister zdrowia] zwrócił się z prośbą o wyłączenie z działań mających zmniejszyć wydatki w 2023 r.

Tak oszczędza rząd

Wydatki zaplanowane w budżecie Ministra Zdrowia stanowią jedną z części składowych publicznych nakładów na ochronę zdrowia, których minimalną wysokość określa ustawa o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. W przypadku wystąpienia w trakcie roku oszczędności w budżecie państwa (...), można zwiększyć dotację lub przeznaczyć środki na zwiększenie funduszu zapasowego Narodowego Funduszu Zdrowia – na finansowanie świadczeń gwarantowanych. Dlatego, podobnie jak w ubiegłym roku, ewentualne oszczędności osiągnięte w budżecie Ministra Zdrowia w trakcie roku 2023 r., w grudniu zostaną przekazane Narodowemu Funduszowi Zdrowia”.

Ministerstwo Aktywów Państwowych: Mamy LED-y
Urzędnicy Ministerstwa Aktywów Państwowych wymieniają poczynione oszczędności: „Wymiana oświetlenia na LED, obniżenie temperatury powietrza w pomieszczeniach, obniżenie temperatury wody użytkowej. (...) MAP na bieżąco monitoruje i analizuje uzyskiwane dane, celem zastosowania kolejnych efektownych i dostosowanych do specyfiki urzędu rozwiązań, tj. np. obniżenia mocy umownej”.

Ministerstwo Sportu i Turystyki: Oszczędzamy na logistyce
„Na prośbę Ministra Finansów środki stanowiące 5 proc. wydatków budżetowych będących w dyspozycji Ministra Sportu i Turystyki, w kwocie 95,6 tys. zł zostały zgłoszone w związku z opracowaniem planów oszczędnościowych na wypadek niespodziewanych wydarzeń

Dla rządu liczy się efekt werbalny. Być może gdzieś zaoszczędził 10-15 mld zł, tylko się tym nie chwali. To i tak tylko stanowiłoby 0,6 proc. PKB, co nie ma znaczenia z punktu widzenia stabilności finansów państwa

JANUSZ JANKOWIAK
główny ekonomista Polskiej Rady Biznesu

kryzysowych” – czytamy w odpowiedzi Ministerstwa Sportu. Szczegółów brak.
„Mając na uwadze konieczność wprowadzenia działań oszczędnościowych, aktualnie dokonywane są jedynie niezbędne wydatki konieczne do utrzymania sprawnego realizowania nałożonych na urząd zadań. W zakresie obsługi logistycznej szacowana oszczędność wygenerowana przez Biuro Dyrektora Generalnego w 2022 r. wynosi około 10 proc.”.

Ministerstwo Edukacji Narodowej: Wymieniamy AGD
A jak poszły oszczędności w ministerstwie Przemysław Czarnka?
„W Ministerstwie Edukacji i Nauki zostały podjęte działania mające na celu uzyskanie oszczędności w zużyciu energii elektrycznej oraz energii cieplnej” – czytamy w oficjalnej odpowiedzi. „Na rzecz poprawy efektywności energetycznej rozpoczęto proces wymiany zużytego sprzętu AGD oraz starych żarówek na żarówki energooszczędne, uszczelniono okna i drzwi, zintensyfikowano korzystanie z technologii IT. (...) Temperatura ogrzewania pomieszczeń w Minister-

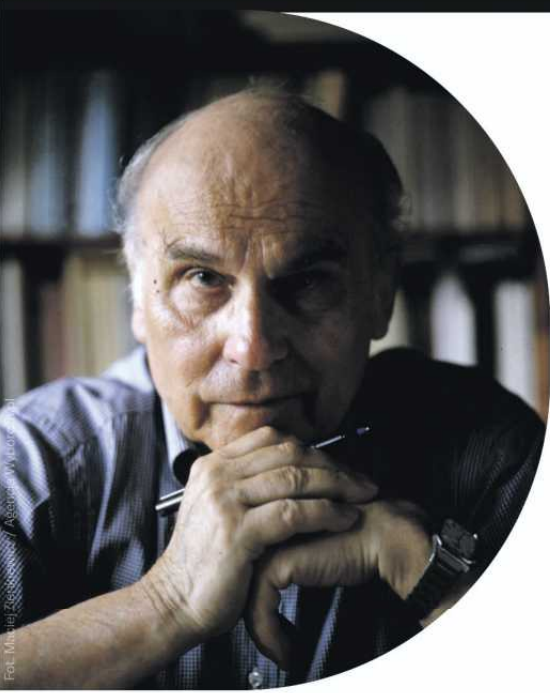
stwie Edukacji i Nauki ustalona jest na poziomie 20 stopni Celsjusza. Wprowadzono też zmiany w automatyce i sterowaniu w węźle cieplnym budynku przy ul. Wspólnej 1/3, obniżono do 12 stopni Celsjusza temperaturę zewnętrzną, od której zależą się ogrzewanie oraz zmieniono charakterystykę krzywej grzania” [czyli dopiero gdy jest 12 stopni na dworze, to włącza się ogrzewanie].

Ministerstwo Infrastruktury: Zadania realizujemy w pełni
Na duży stopień ogólności postawili w swojej odpowiedzi przedstawiciele Ministerstwa Infrastruktury.
„Realizacja programów inwestycyjnych odbywa się przede wszystkim w formule wieloletnich programów transportowych, przyjmowanych przez Radę Ministrów. Ministerstwo Infrastruktury zakłada pełną realizację tegorocznych zadań ustalonych w programach infrastrukturalnych, których finansowanie ma odzwierciedlenie w ustawie budżetowej na rok 2023.

Natomiast w zakresie kosztów obsługi resortu pracownicy MI otrzymali wytyczne w zakresie efektywnego wykorzystania energii elektrycznej i ciepłej. Zalecenia te obejmują m.in.: zmniejszenie ogrzewania i kontrolę wyłączenia urządzeń elektrycznych przed wyjściem z pracy oraz załatwianie spraw elektronicznie, co eliminuje drukowanie dokumentów. Eliminowane są także z użycia zbędne lub wadliwe urządzenia elektryczne. Pracownikom resortu zaleca się również gaszenie światła w pomieszczeniach, w których nikt nie przebywa oraz korzystanie z naturalnego światła”.

Uznaniowe oszczędności
Co wynika z odpowiedzi ministerstw? Przede wszystkim większość urzędów skupiła się na ograniczeniu wydatków na energię. To bardzo ważne w sytuacji kryzysu energetycznego, podobne działania przeprowadzają firmy, a gospodarstwa domowe też są namawiane do oszczędności. Tyle że aby oszczędzać prąd, nie trzeba pisma od Ministerstwa Finansów – można to robić z własnej inicjatywy.
Poza tym z odpowie dzi np. Ministerstwa Zdrowia lub Ministerstwa Infrastruktury wynika, że nie trzeba było ograniczać się do wydatków na media – że można było ciąć gdzie indziej (choć MZ odpowiedziało, że nie może sobie pozwolić na oszczędzanie). Nie wiadomo, czego premier oczekiwał – czy tylko wyłączania światel, czy też realnego planu oszczędnościowego.
Całość pakietu „cięć i oszczędności” miała wynieść 10-15 mld zł – takiej kwoty nie da się wygenerować na wyłączeniu fontanny i ekspresów do kawy. Być może – ale na to pytanie nie dostaliśmy od KPRM odpowiedzi – były co najmniej dwa plany oszczędności: pierwszy na 10-15 mld zł, a drugi wynikający z cięcia kosztów na energię. Ale to też z odpowiedzi ministerstw nie wynika. Warto też pamiętać, że niektóre ministerstwa już wdrożyły konkretne działania, a dla innych – zgodnie z pismem MF – to jedynie „plan cięć na wypadek sytuacji kryzysowej”.
I ważna kwestia, choć pytanie może brzmieć nieco naiwnie: czy urzędnicy premiera w jakikolwiek sposób kontrolowali powstanie i – co ważniejsze – wdrażanie planów oszczędnościowych przez ministerstwa? Skoro miały przynieść miliardy i premier tak się do swojego „planu” zapalał, to chyba powinny. ●

OGŁOSZENIE



Ogłaszamy
10 najlepszych reportaży 2022 roku
Więcej przeczytasz na wyborcza.pl/kultura



Jarosław Kaczyński naciska na zbuntowanych członków TK

Prezes PiS osobiście zaangażował się w kompletowanie pełnego składu Trybunału Konstytucyjnego, bo tylko tak można rozpoznać dwie kluczowe dla PiS sprawy. Obecnie go nie ma, bo sześciu zbuntowanych członków TK nie uznaje Julii Przyłębskiej jako prezesa. Kaczyński liczy, że niektórzy z nich się złamią.

**Łukasz Woźnicki
Justyna Dobrosz-Oracz**

Wywiad z prezesem Prawa i Sprawiedliwości wypuściła państwowa Polska Agencja Prasowa, która ma ostatnio monopol na oficjalne informacje z Trybunału Konstytucyjnego. Podaje je w formie korzystnej dla Julii Przyłębskiej, która nie odeszła ze stanowiska prezesa TK, chociaż zgodnie z przepisami jej kadencja dobiegła końca w grudniu.

„Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnął sprawę kadencji Prezesa TK” – pisała na początku marca PAP. Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK przyjęło wtedy uchwałę o braku podstaw do wyboru kandydatów na następcę Przyłębskiej. Szybko okazało się, że uchwałę przyjęto, chociaż nie było kworum. Sama zaś uchwała nie może zmienić ustawy, a ta mówi, że kadencja prezesa trwa sześć lat, które w przypadku Przyłębskiej już minęły.

Do dziś sprawa kadencji prezesa TK wcale nie jest „rozstrzygnięta”, na co wskazuje wywiad z Jarosławem Kaczyńskim udzielony „specjalnie dla PAP”. Słowa w nim padające wyraźnie zaadresowane do sześciu członków Trybunału Konstytucyjnego, którzy nie uznają już zwierzchnictwa Przyłębskiej i domagają się wyboru kandydatów na jej następcę.

Taka wola ustawodawcy

– Pani Julia Przyłębska jest prezesem TK i każdy, kto to kwestionuje, po prostu kwestionuje obowiązujące prawo, jakkolwiek by próbował je interpretować – powiedział Kaczyński. Tymczasem obowiązujące prawo (ustawa o TK) wyraźnie mówi: „Kadencja prezesa TK trwa sześć lat”.

Przyłębska uważa, że przepis jej nie dotyczy, bo wszedł w życie po jej powołaniu. Na stanowisku chce pozostać do końca sędziowskiej kadencji w grudniu 2024 r., tak jak poprzedni prezesi. Nie wiadomo tylko, na jakiej podstawie. Przepisy, które nie przewidywały kadencyjności, już nie obowiązywały, gdy Andrzej Duda wręczał Przyłębskiej akt powołania na prezesa.

– Cały ten spór jest wymyślony, intencjonalny, a nie ma żadnych podstaw prawnych – mówił Kaczyński. Jego zdaniem – „zgodnie z normalnym prawniczym rozumowaniem” – jest oczywiste, jaka była wola ustawodawcy co do przepisu o sześciolletniej kadencji: będzie dotyczył dopiero kolejnego prezesa. – Tę ustawę uchwalal obóz polityczny, którego jestem i byłem szefem i nie mam najmniejszej wątpliwości, jaka była wola ustawodawcy – mówił.

Więc skąd ten spór prawny? – Tutaj żadnego sporu prawnego nie ma. To są wyłącznie kwestie związane z jakimiś – powiedzmy sobie – ambicjami niektórych osób, któ-



• **Warszawa, 31 sierpnia 2021 r. Protest przed Trybunałem Konstytucyjnym w związku z rozpatrywaniem wniosku premiera Mateusza Morawieckiego o uznanie wyższości polskiej Konstytucji nad prawem Unii Europejskiej** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS liczy, że po „wykładzie” prezesa Trybunał się zbierze, odblokuje ustawę o Sądzie Najwyższym, a „władza ogłosi porozumienie” z UE

rym się bardzo spieszy – dodał. Zasugerował, że zbuntowani członkowie TK kwestionują umocowanie Przyłębskiej, bo liczą na schedę po niej. – Oczywiście mogą być kandydatami na prezesa, ale wtedy, kiedy minie kadencja pani prezes Julii Przyłębskiej, a to będzie w grudniu przyszłego roku – mówił.

Kto wybierze rację stanu

Na wyjście do mediów Kaczyński zdecydował się w momencie, gdy w TK na rozstrzygnięcie czekają dwie niezwykle istotne dla PiS sprawy. To m.in. wniosek prezydenta o zbadanie konstytucyjności nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym autorstwa PiS. Rząd liczy, że ustawa odblokuje zamrożone przez Brukselę unijne pieniądze z KPO. PiS liczył na nie przed wyborami.

By rozstrzygnąć tę sprawę, potrzeba jednak pełnego składu Trybunału pod przewodnictwem prezesa. Takiego składu (liczy co najmniej 11 z 15 osób orzekających w Trybunale) – nie ma bez sześciu zbuntowanych, którzy w marcu nie stawili się na naradzie, aby zająć się tą sprawą.

We wtorek „Rzeczpospolita” – na podstawie nieoficjalnych informacji z PiS – podała, że zgodnie z szacunkami partii TK może wydać wyrok w sprawie ustawy do końca kwietnia. Tymczasem Kaczyński nie ma pewności, czy uda się zebrać odpowiednią liczbę sędziów. – Jestem tutaj optymistą, chociaż zdaję sobie sprawę, że różnego rodzaju postawy ludzkie mogą stanąć na przeszkodzie – mówił. – Aczkolwiek te postawy nie mają żadnego uzasadnienia – podkreślał.

Prezes PiS wyraźnie liczy, że niektórzy ze zbuntowanych zmienią stanowisko odnośnie do Przyłębskiej, co pozwoli skompletować pełen skład. Złamać musiałoby się co najmniej dwóch.

– Mam nadzieję, że przynajmniej niektórzy sędziowie, którzy tutaj zajmują tego rodzaju nieuzasadnione stanowisko, jednak wybiorą sprawę racji stanu – stwierdził.

– Decyzja w tej sprawie jest kwestią racji stanu; tak ważną, że żadne względy, które nie mają podstaw prawnych, a jedynie są elementem osobistych przeświadczeń pewnych osób, nie mogą stać na przeszkodzie – mówił o ustawie ws. KPO.

Jak daleko do „odpowiednich decyzji”

„Racją stanu” dla PiS może być także wyrok w innej sprawie. 26 kwietnia TK ma odpowiedzieć na pytanie, czy SN może decydować o skuteczności prezydenckich ulaskawień. Tłem sprawy jest ulaskawienie – przed prawomocnym skazaniem – ministrów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, nieprawomocnie skazanych na więzienie za przekroczenie uprawnień. Sąd Najwyższy orzekł, że ulaskawienie przed prawomocnym wyrokiem nie wywołuje skutków prawnych.

Toczące się przed TK postępowanie przez ostatnie sześć lat powstrzymywało SN przed rozpoznaniem kasacji w sprawie Kamińskiego i Wąsika. TK przypomniał sobie o nim, dopiero gdy SN zdecydował, że nie będzie dłużej czekał na Trybunał, i wyznaczył na czerwiec posiedzenie. Rozprawa przed TK ma odbyć się szybciej, ale i tu potrzebny jest pełen skład.

Rozmowa z prezesem Kaczyńskim dotyczyła jednak tylko ustawy o KPO. – Jednym słowem liczy pan, że zbierze się 11 sędziów, by rozpatrzyć sprawę noweli o SN? – dopytywał dziennikarz.

– Liczę, że tych 11 sędziów podejmie odpowiednie decyzje, że zachowają się w sposób zgodny z prawem. O ile wiem, nie jest do tego daleko – dodał prezes, który – jak widać – ma informacje o działalności obsadzone-

go przez PiS TK, który powinien być niezależny od innych władz.

– Ja jestem przeświadczony co do tego, że ta ustawa jest zgodna z konstytucją – mówił jeszcze Kaczyński, zastrzegając, że nie wie, co orzekanie TK.

– Ja liczę na to, że sprawa będzie załatwiona pozytywnie. Taki jest mój – jako obywatela – pogląd, bo żadnego wpływu na decyzje Trybunału nie mam – zapewnił.

Presja prezesa

– Prezes PiS się wysypał, że ma gorącą linię z TK? – pytamy polityków jego ugrupowania.

– Niepotrzebnie pani coś sugeruje – mówi były marszałek Senatu Stanisław Karczewski. Według polityków PiS prezes – jak każdy obywatel – „ma prawo do wyrażenia swojej opinii”. Karczewski wywiad z prezesem nazywa wykładem.

Z rozmów z politykami Solidarnej Polski wynika zaś, że oficjalnie uznają już władztwo Przyłębskiej. Wcześniej nie byli w tej sprawie jednoznaczni. Mówili np., że Bogdan Święczkowski, który podważa umocowanie Przyłębskiej, ma prawo do „swojego zdania”. Wybrani do TK przez PiS Święczkowski to były prokurator krajowy i prawa ręka prokuratora generalnego Ziobry.

Na początku marca Solidarna Polska wywalała prezydenta, by „podjął działania” w sprawie kłótni w TK. – Wszystko jest w jego rękach – mówił w Sejmie wiceminister sprawiedliwości Michał Woś.

Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że w marcu doszło do spotkania prezesa PiS ze Zbigniewem Ziobrą. – Kaczyński jasno opowiedział się za Przyłębską. Od Ziobry zażądał tego samego – twierdzi nasz informator.

– Prezes rozważał przez moment, czy nie zmienić ustawy o TK, ale to by oznaczało kolejną publiczną wojnę. Stąd próba wywarcia presji przez wywiad – słyszymy od jednego z ministrów.

PiS liczy, że po „wykładzie” prezesa Trybunał się zbierze, odblokuje ustawę o Sądzie Najwyższym, a „władza ogłosi porozumienie” z UE. ●

Rząd wycofuje się z części „lex pilot”

– Po wysłuchaniu publicznym doszliśmy do wniosku, że część najbardziej kontrowersyjna powinna zostać zmodyfikowana – ogłosił wczoraj Paweł Lewandowski, podsekretarz stanu w kancelarii premiera. Oznacza to, że w przypadku zasady „must carry, must offer” nie będzie ustalonej kolejności kanałów.

Agnieszka Kublik

Lewandowski poinformował o tym wczoraj na posiedzeniu sejmowej komisji cyfryzacji, innowacyjności i nowoczesnych technologii. Komisja w całości odrzuciła rządowy projekt.

Uprzywilejowana TVP

Co to jest „lex pilot”? W połowie stycznia PiS przegłosował ustawę, która daje TVP silniejszą pozycję w stosunku do stacji prywatnych. PiS przepchnął zmiany, choć prywatni nadawcy od dawna protestują przeciwko nim, a eksperci wskazują na ich niekonstytucyjność i sprzeczność z prawem unijnym.

Ustawa wprowadzała rewolucyjne zmiany w platformach satelitarnych. Kanały TVP zostały objęte zasadą „must carry, must offer”, musiałyby się znaleźć na pięciu pierwszych pozycjach elektronicznych operatorów w takiej kolejności: TVP 1, TVP 2, TVP 3, TVP Info i TVP Kultura. Na kolejnych pozycjach – po piątym miejscu – miały

być pozostałe stacje TVP nadawane w telewizji naziemnej. Dopiero potem inne kanały naziemne objęte zasadą „must carry, must offer”. Kolejne objęte nią kanały miał wskazać szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski – nominat obozu władzy, który nie ukrywa swojej wrogości np. wobec TVN. Nie miałyby wcale obowiązku wskazania Polsatu, TVN, TV 4 i TV Puls, czyli stacji teraz objętych wspomnianą zasadą. Platformy satelitarne zostałyby zaś zmuszone do zaoferowania wszystkich 16 wersji TVP 3, a nie jednej jak obecnie.

Ten sam Lewandowski tak wtedy objaśniał konieczność tych zmian: – Dajemy łatwy i powszechny dostęp do telewizji publicznej. Skończy się więc szukanie kanałów w różnych miejscach kraju. Jeżeli ludzie przenoszą się z jednego miejsca do drugiego lub wyjeżdżają na wakacje, będą mieli pewność, że ich ulubione kanały znajdują się tam, gdzie w domu.

Do publicznego wysłuchania doszło na początku marca.

Przedstawiciele branży operatorów i nadawców telewizyjnych powtórzyli, że nadal są przeciwni wprowadzeniu „lex pilot”. Razem protestowali m.in. szefowie Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej, Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji, Związku Pracodawców Prywatnych Mediów „Lewiatan”, Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji czy Forum Konsumentów. Powoływali się na ekspertów, którzy mówili o niekonstytucyjności zmian i sprzeczności z prawem unijnym.

I wtedy jeszcze obowiązywała poprzednia narracja rządu. Adam Andruszkiewicz, wiceminister cyfryzacji, mówił wówczas w Sejmie: – Osoby starsze sygnalizowały nam, że chcieliby, żeby TVP była dostępna w miejscach, które są powszechnie wiadome. Były na jedyńce. Ta ustawa wzmacnia tę obecność.

Rząd zmienia zdanie

Teraz rząd zmienił zdanie, a Lewandowski powołuje się właśnie na to marcowe wysłuchanie. Z czego się rząd chce wycofać?

Jak podaje portal Wirtualnemedia.pl, z rządowego projektu zmiany prawa komunikacji elektronicznej usunięto zapisy, zgodnie z którymi pierwsze miejsca na liście kanałów miały zajmować stacje TVP. Ograniczono też zmiany dotyczące zasady „must carry, must offer” i oferowania poszczególnych stacji osobno, w modelu à la carte.

Lewandowski zapowiedział, że w nowelizacji znajdzie się szersza lista kanałów objętych zasadą „must carry, must offer”. Będą na niej TVP 1, TVP 2, TVP 3, TVP Kultura, TVN, Polsat i TV Puls. Wycofane zostaną natomiast przepisy pozwalające KRRiT dodawać kolejne stacje do tego wykazu.

Lewandowski uważa, że „w ten sposób realizujemy główne postulaty rynku, nie będą one powodować operatorom ogromnej dolegliwości ani finansowej, ani technologicznej przy modernizacji systemów. Z drugiej strony zapewnią szerszy, lepszy, łatwiejszy i tańszy dostęp do oferty programowej dla wszystkich zainteresowanych stron”.

Decyzję komisji cyfryzacji skomentował na gorąco Business Centre Club. – Odrzucenie przez komisję sejmową ds. cyfryzacji projektu ustawy „lex pilot” jest bardzo dobrą wiadomością. BCC od początku sprzeciwiało się takiej ingerencji w prowadzenie działalności gospodarczej przez prywatne podmioty dostarczające obywatelom usługi telekomunikacyjne. Nie widzieliśmy w tym pomysłu poprawy dostępu do informacji, lecz próbę narzucenia odbiorcom usług państwowej telewizji, z naruszeniem zasad uczciwej konkurencji. Wyrażamy nadzieję, że ta sprawa na tym się zakończy, co będzie także z korzyścią dla wolności słowa w naszym kraju – mówi Łukasz Bernatowicz, prezes Związku Pracodawców „Business Centre Club”, przewodniczący Rady Dialogu Społecznego. ●

W połowie stycznia PiS przegłosował ustawę, która daje TVP silniejszą pozycję w stosunku do stacji prywatnych

– Z kolei zasada à la carte, zgodnie z którą każdy kanał może być oferowany osobno, będzie obowiązywała tylko w relacjach nadawców z operatorami, a nie operatorów z klientami – mówił wiceminister. – Dzięki temu wszyscy nadawcy, którzy mają możliwość techniczną zaoferowania à la carte, będą mogli to zrobić. A wszyscy ci, którzy mają to utrudnione, nie będą mieli takiego przymusu i będą mogli świadczyć usługę na obecnych zasadach. Natomiast w pakietach nie będą mogły być oferowane polskojęzyczne, ogólnokrajowe kanały informacyjne.

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

Dlaczego Marcin Wicha boi się *Pinokia*?

Dlaczego wróciłem do Harry’ego Holego? **Wojciech Orliński** pyta, **Jo Nesbø** odpowiada

Po co ludzkość wynalazła indeksy książkowe? Sprawdza **Emilia Dłużewska**

Wściekła jak Jelinek. **Weronika Murek** kreśli portret ekstremalnej noblistki

Magazyn
w sprzedaży!



Harry & Meghan: księciu się ułało

Witajcie na Wyspie Orgazmów

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Marcin Wicha: Dlaczego *Pinokio* mnie przeraża

+ 7 baśni dla dorosłych wybiera Radek Rak

Wściekła jak Jelinek

Weronika Murek o wyjątkowej Austriaczce

Sponsorka numeru **Wisława Szymborska** nieznaną wiersz noblistki

Premiery przedwiośnia dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

„Wysokie Obcasy” w sobotę z „Wyborczą”



W życiu, wbrew
pozytywnej
psychologii
i ładnym postom
na Instagramie, nie
wszystko można
i nie wszystko się
da. Jestem sobie
wdzięczna, że
daję sobie szansę
i próbuję.

Z BOVSKĄ – CZYLI MAGDĄ
GRABOWSKĄ-WACŁAWEK
– ROZMAWIA JOANNA WRÓŻYŃSKA

HERSTORIA

Mira Fuchrer, jedna
z pomijanych bojowniczek
getta

KUCHNIA

Niech żyją ziemniaki!

KULTURA

Miriam Toews o wyzwoleniu
się z religijnej społeczności

PRACA

Dziewczyny, nie bójmy się
i aplikujmy

WIĘCEJ NA **WYSOKIEOBCASY.PL**



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Jan Paweł II

Potrzebny jest dostęp do wszystkich źródeł

Henryk Rutkowski

Znaczną część polskich wyborców stanowią katolicy, a obecna dyskusja o Janie Pawle II nie jest im obojętna. W tej sytuacji sądzę, że opozycja, a zwłaszcza największa partia opozycyjna, powinna ogłosić swoje stanowisko. Mam na ten temat następujące uwagi.

Przede wszystkim warto odwołać się do konstytucji, w której o stosunku między państwem a Kościołem katolickim mówi m.in. zasada „wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie” (art. 25). Obowiązujące prawo odnosi się do wszystkich obywateli bez względu na to, czy są wierzący, czy niewierzący. Określone przepisy prawa pozwalają na takie działania, które część katolików uważa za niedopuszczalne, ale to nie oznacza złego prawa, przecież ci katolicy nie muszą podejmować takich działań.

W Polsce stoją liczne pomniki osób zasłużonych, ocenianych różnie przez kompetentnych historyków i przez zwykłych obywateli. Chociaż osoby te popełniały za życia błędy, to zostały uczczone i publicznie upamiętnione z powodu swych zasług.

Uznanie prawdy za jedną z podstawowych wartości nakazuje, aby w przedstawianiu postaci historycznych nie tylko chwalić ich zasługi, lecz także pokazywać złe działania. Nie inaczej powinno się postępować w sprawie JPII, który interesuje nie tylko katolików

i nie tylko jako święty.

Jeżeli ktoś został uznany przez Kościół za świętego, to wcale nie znaczy, że on nigdy nie popełnił błędu – pierwszym przykładem jest Piotr Apostoł. Błędne decyzje Jana Pawła II dostrzegano poza Pol-

JP II interesuje nie tylko katolików i nie tylko jako święty

ską, ale tutaj mało kto zwracał na nie uwagę. Istnieje potrzeba gruntownych badań, by ustalić, co o pedofilii wśród kleru wiedział biskup Wojtyła, a później papież, czy i jak reagował oraz jak na to wpływały ówczesne uwarunkowania. Elementy takiej wiedzy już zostały wskazane, lecz chodzi o pełniejszy i bardziej wiarygodny obraz, zatem potrzebny jest dostęp do wszystkich źródeł i przebadanie ich zgodnie z metodami naukowymi.

Z drugiej strony nie można zapominać o zasługach JP II dla kraju ojczystego, np. o znaczeniu poparcia dla starań o wstąpienie do Unii Europejskiej, zaś prof. Karol Tarnowski wymienił „jego rolę wielkiego męża stanu, który wpłynął na historię świata” („Tygodnik Powszechny” z 19 marca 2023 r.). ●

List otwarty

Jedna wspólna lista opozycji, do ciężkiej cholery!

Panowie i Panie z KO, namawiajcie opozycję z lewa i z centro-prawa do wspólnej listy wyborczej, do demokratycznego bloku wyborczego, bo będzie kłops! Nie zrażajcie się fochami małych partii! Trzeba pokonać chuliganów politycznych i złodziei z PiS-u! Od tego zależy istnienie kraju, jaki budowaliśmy po '89 roku!

Trzecia kadencja Kaczyńskie-go oznaczać będzie skrajną nędzę, opuszczenie Unii, wojnę domową i powrót do przeszłości dysydentów politycznych PRL masowo internowanych! Wejdziemy w orbitę wpływów Chin i Rosji.

Praworządność w kraju i system sądowiczy zostały zdewastowane. PiS nie cofnie się przed fałszerstwami wyborczymi, bo jest zdeterminowany! Wszystkie partie opozycji mają wspólny program i jeden obowiązek: ratowanie ojczyzny! Nie bawcie się w ping-ponga, tylko negocjujcie! Odwołujcie się do ich poczucia odpowiedzialności!

To ostatni moment, by pozbyć się populistów ze świecznika władzy!

Walki i odwagi! To jest wojna! ●
Pozdrawiam serdecznie,
Czytelnik

Co komu wypada

Wszystkie sfery życia publicznego mają uprawiać politykę pod dyktat władzy

W państwie totalnym, którym jest pisowska Polska, obywatel ma szereg obowiązków i mało praw. Powinien być posłuszny, nie interesować się zanedo polityką, wykonywać polecenia i wieść bez troskie życie, gdyż jego bierność zostanie pochwalona i wynagrodzona – pisze czytelnik.

Ostatnio byłem uczestnikiem wielu dyskusji, czy danemu środowisku wypada się włączyć w politykę, czy też nie wypada. Za każdym razem okazywało się, że nie wypada. Wypada bowiem partiom i nikomu innemu.

Czy ławnikom wypada? Nie, bo przestają być wiarygodni i można zakwestionować ich bezstronność. A czy pani Manowska, która piastuje stanowisko pierwszej prezes Sądu Najwyższego, może wikłać się w politykę?

A, to już całkiem inna sprawa, bo jej rzekomo wolno więcej. Wszak w 2007 roku była wiceministrem w resorcie sprawiedliwości w rządzie PiS. Czy zatem jest wiarygodna jako sędzia, pominiawszy nawet sposób wejścia do SN czy sposób objęcia prezesury? Jest?! Kogo to obchodzi, czy jest wiarygodna, skoro sprawuje władzę sądowniczą?

Myślałem, że rozwiązaniem takich dylematów byłoby zdefiniowanie „politycznej działalności”? Sądziłem, że polityka jest sferą aktywności dla wspólnego dobra. Jest to jednak tylko część prawdy. To opis idealistyczny, teoretyczny abstrakt.

W praktyce polityka jest bowiem sumą działań służących przejęciu lub utrzymaniu władzy i w jej obrębie znajdują się choćby takie brudne środki jak manipulacja, użycie siły, przymus.

My jesteśmy pięknoduchami. Wzbraniamy się przed posadzeniem o działalność polityczną. Jesteśmy działaczami społecznymi i naszą aktywność w życiu publicznym pojmujemy jako przejaw społecznikostwa lub patriotyzmu, a nie polityki.

Jeśli bowiem po drugiej stronie mamy złą władzę, która do-



• Manifestacja „Stąd przyszło ZŁO!” zorganizowana przez inicjatywę Dość Milczenia pod kurią metropolitalną w Krakowie

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W praktyce polityka jest sumą działań służących przejęciu lub utrzymaniu władzy

wolnie przekracza normy prawne i ustrojowe, w tym konstytucyjne, a nadto powszechnie uznane normy dobrych obyczajów, to w naszym pojęciu przestaje uprawiać politykę, ale jedynie dopuszcza się przestępstw: kradnie, przywłaszcza, mataczy, fałszuje etc.

W takim razie nasz protest w odpowiedzi na takie działania powinien być odbierany nie jako działalność polityczna, lecz jako działalność obywatelska.

Z tym dylematem po raz pierwszy zetknąłem się w 2016 roku, kiedy jako KOD pragnęliśmy wesprzeć strajk nauczycielski czy protest lekarzy rezydentów. Owe gremia nie życzyły sobie wsparcia, szantażowane przez pisowski rząd, że nasze towarzystwo uczyni z ich postulatów placowych polityczną hucpę.

Tymczasem władza autorytarna czy też totalna nakazuje czynić sobie przychylną politykę wszystkich sferom i środowiskom. Kościół ma uprawiać politykę. Lasy państwowe mają uprawiać politykę, podobnie

ogródki działkowe. Szkolnictwo i nauka także. Muzealnictwo. Sądownictwo, policja. Media publiczne. Służba zdrowia. Wszystkie sfery życia publicznego mają uprawiać politykę pod dyktat władzy.

Nam zaś nie wolno uprawiać polityki w ramach obywatelskiego protestu, ponieważ będziemy traktowani jak działacze partyjni, choć nimi nie jesteśmy.

W państwie totalnym, którym jest pisowska Polska, obywatel ma szereg obowiązków i mało praw. Powinien być posłuszny, nie interesować się zanedo polityką, wykonywać polecenia i wieść bez troskie życie, gdyż jego bierność zostanie pochwalona i wynagrodzona.

Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita w nadchodzącej kampanii wyborczej nie powinno angażować się politycznie, bo nie wypada, bo to niezgodne ze statutem. Czy jednak obnażanie i ściganie politycznych wystąpień antysemickich i ksenofobicznych, mowy nienawiści, programowej dyskryminacji i uprzedzeń nie będzie przypadkiem odbierane jako wikłanie się w politykę?

Dlaczego mówienie o tym, że Wojtyła chronił księży pedofilów, przenosząc ich do innych parafii, jest traktowane jako polityka, a nie dziedzina dziennikarstwa śledczego? ●

Przemysław Wiszniewski

Ekologia

Człowiek to nie brzmi dumnie

„Do ostatniej kropli”. Pod takim tytułem ukazał się w TVN wstrząsający reportaż Ewy Ewart na temat stanu rzek na świecie. W większości krajów są one traktowane jako zbiorniki wody służące do zrzucania do nich wszelkich przemysłowych zanieczyszczeń. W Polsce ponad 90 proc. to rzeki zatrute. Firma Wody Polskie powinna zmienić nazwę na Polskie Ścieki. Nie robi nic dla poprawy stanu jakości naszych wód. Ostatnia katastrofa na Od-

rze spowodowana przez polskie kopalnie i inne przemysłowe firmy spuszczające ścieki do rzek pokazują nam, jak dbamy o nasze środowisko.

W Polsce panuje nam miłościwie katolicyzm ze swoim „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Co roku ciężkie miliardy wydajemy na Kościół, a na ekologię pieniędzy brakuje.

Dla mnie zmiany w świadomości Polaków to wybór między ekologią a katolicyzmem. Katoli-

cy walczą do upadłego o życie zgot, a bez skrupułów zamordowali miliardy żyć w Odrze.

Nikt do tej pory nie poniósł za to żadnej konsekwencji i co gorsza nic się w tej sprawie nie zmieniło. Już niedługo zapłacimy wysoki rachunek za to, jak człowiek traktuje naszą wspólną przyrodę. Dzisiaj dwa miliardy ludzi na świecie nie mają dostępu do czystej wody pitnej.

Człowiek to nie brzmi dumnie. ●
Waldemar Szydłowski, Gdańsk

Netanjahu kupił czas

Benjamin Netanjahu rozmawia z opozycją o odroczonej chwilowo kontrowersyjnej reformie sądownictwa, a Joe Biden i amerykańscy Żydzi coraz ostrzej krytykują kryzys, w jaki skrajnie prawicowy rząd wpędza kraj.

Marta Urzędowska

Do wymiany ostrych komentarzy doszło we wtorek. Amerykański prezydent Joe Biden stwierdził, rozmawiając z dziennikarzami w Karolinie Północnej, że liczy na to, iż izraelski premier całkowicie zrezygnuje z forsowania zmian w sądownictwie, które mają odebrać Sądowi Najwyższemu możliwości blokowania złych ustaw i dać rządowi większy wpływ na wybór sędziów. To właśnie plany jej wprowadzenia wywołały w ostatnich miesiącach w Izraelu wielkie protesty.

Biden: Izraelczycy nie mogą iść tą drogą. Netanjahu: Izrael to suwerenny kraj

– Jak wielu zdecydowanych stronników Izraela bardzo się dziś niepokoję. Izraelskie władze nie mogą iść dalej tą drogą i sądzę, że jasno dałem to do zrozumienia – tłumaczył we wtorek Biden. – Mam nadzieję, że premier Netanjahu postąpi tak, by wypracować prawdziwy kompromis, ale poczekamy, zobaczymy – dodał amerykański prezydent, podkreślając, że „w bliskiej przyszłości” nie zamierza zapraszać izraelskiego szefa rządu do Białego Domu.

Jak przypomina „Guardian”, wcześniej amerykański ambasador w Izraelu Tom Nides mówił w miejscowym radiu, że Netanjahu zostanie zaproszony, „kiedy tylko uda się skoordynować plany obu stron”.

Izraelski premier nie ukrywa, że nie pasują mu słowa Bidena.

– Izrael to suwerenny kraj, który podejmuje własne decyzje, zgodnie z wolą swojego narodu, a nie na podstawie nacisków z zagranicy, nawet ze strony najlepszych przyjaciół – skwitował. – Znam prezydenta Bidena od ponad czterdziestu lat i doceniam jego trwałe przywiązanie do Izraela. Nasz sojusz zawsze pokona okazjonalne nieporozumienia między nami – zapewnił.

Nie rozwiązał problemu

Amerykański prezydent nie bez powodu właśnie teraz wypowiada się tak ostro na temat sytuacji w Izraelu. W ostatni poniedziałek kryzys,



• **Wtorkowe protesty w Tel Awiwie przeciwko planom zmian w systemie sądownictwa**

FOT. ODED BALILITY / AP

z jakim z powodu planowanej reformy Izraelczycy borykają się od miesięcy, osiągnął apogeum. Po zwolnieniu przez Netanjahu ministra obrony Joava Galanta, który publicznie zażądał odroczenia kontrowersyjnych zmian, tysiące demonstrantów rzuciły się protestować przed parlamentem i Sądem Najwyższym, związki ogłosiły strajk generalny, stanęły szpitale, porty i lotnisko w Tel Awiwie, a izraelscy dyplomaci na całym świecie wyszli z pracy.

W efekcie, po kilku godzinach negocjacji z co bardziej twardogłowymi członkami koalicji rządzącej, domagającymi się parcia do zmian bez względu na koszty, Netanjahu ogłosił, że wstrzymuje głosowanie nad reformą, które planowano jeszcze na bieżący tydzień. Tyle że zamiast całkowicie z nich zrezygnować – jak domagali się przeciwnicy zmian – premier jedynie odroczył je do kolejnej sesji parlamentu, która rozpoczyna się pod koniec kwietnia.

– W ten czy inny sposób przeprowadzimy reformę, która przywróci naruszoną równowagę między poszczególnymi elementami władzy w kraju – przekonywał.

Joe Biden liczy na to, iż izraelski premier całkowicie zrezygnuje z forsowania zmian w sądownictwie

Choć już samo odsunięcie głosowania w czasie mocno uspokoiło nastroje – demonstranci zeszli z ulic i przerwano strajk – komentatorzy wskazują, że Netanjahu nie rozwiązał problemu, jedynie kupił sobie więcej czasu. A Waszyngton, najważniejszy sojusznik Izraela, najwyraźniej traci cierpliwość do skrajnie prawicowego rządu, który wpędza Izraelczyków w coraz większy kryzys.

Początek negocjacji z opozycją

We wtorek wieczorem rząd spotkał się po raz pierwszy z opozycją, by rozmawiać na temat planowanych zmian. Wcześniej szefowie opozycji odmawiali spotkań, jako warunek stawiając właśnie odroczenie głosowania nad reformą. Jak wynika z oświadczenia biura izraelskiego prezydenta Izaaka Herzoga, pierwsze spotkanie trwało półtorej godziny i przebiegło „w pozytywnej atmosferze”.

Także we wtorek pojawiły się doniesienia, że odwołanie Galanta mogło nie być ostateczne. Cytowani w „Guardianie” jego doradcy przekonują, że minister nadal stoi na czele swojego resortu, bo nie został formalnie zwolniony.

Jednocześnie rośnie liczba głosów krytycznych wobec obietnic, jakie Netanjahu złożył skrajnie prawicowym kolegom z rządu, żeby nie wyszli z koalicji po decyzji o odroczeniu zmian. Premier zgodził się utworzyć gwardię narodową, podlegającą bezpośrednio ministrowi ds. bezpieczeństwa wewnętrznego Itamarowi Ben-Gewirowi – jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci izraelskiego rządu, zdeklarowanemu rasistcie i homofobowi.

„Premier przekupił skrajną prawicę obietnicą stworzenia bojówki groźnej dla izraelskich obywateli – szczególnie dla protestujących przeciwko temu przewrotowi. A wszystko po to, by ocalić rząd” – napisał „Haaretz” w komentarzu redakcyjnym, wzywając Izraelczyków, by „nie przestawali naciskać na rząd, póki nie zrezygnuje z planowanego zamachu”.

Wygląda na to, że Izraelczycy nie zamierzają odpuszczać. Jak podaje „Wall Street Journal”, miejscowi aktywiści i organizatorzy protestów zapowiadają kolejne duże demonstracje w centrum Tel Awiwu już na najbliższy weekend. Z protestów nie rezygnują też rezerwiści, którzy w ostatnich tygodniach dołączali do demonstracji, grożąc, że przestaną zgłaszać się na szkolenia, jeśli rząd nie wycofa się z reformy. Mimo odroczenia głosowania jeszcze we wtorek duża ich grupa demonstrowała na skrzyżowaniu niedaleko miasta Netanja.

– Wcześniej byliśmy gotowi zginąć za nasz kraj. Teraz jesteśmy gotowi poświęcić czas, by upewnić się, że kolejne pokolenie będzie żyło w demokratycznym państwie – przekonuje jeden z rezerwistów Nir Goldman cytowany w „Wall Street Journal”.

Bolesna obserwacja

Nie tylko Biden coraz ostrzej wypowiada się na temat sytuacji w Izraelu. Także amerykańscy Żydzi, którzy tradycyjnie popierają działania izraelskiego rządu, coraz bardziej obawiają się, że Netanjahu próbuje niszczyć izraelską demokrację.

– Kochamy Izrael, ale nie będziemy się przyglądać, jak osłabiane są jego demokratyczne podstawy – przekonuje cytowany w „Financial Times” Rick Jacobs, szef Unii na rzecz Reformy w Judaizmie. – Nie umiemy wyobrazić sobie żydowskiego państwa, które nie byłoby demokratyczne, a jednak okazuje się, że są osoby, które to potrafią – dodaje.

Wtórnie mu jeden z najbardziej znanych obrońców Izraela, były burmistrz Nowego Jorku Michael Bloomberg, który przyznał ostatnio, że izraelski rząd „prosi się o katastrofę”. Z kolei David Friedman, ambasador USA w Izraelu w czasach Trumpa, przyznał, że ostatnie kilka dni i tygodni w Izraelu to „najtrudniejsze, czego kiedykolwiek musiał być świadkiem”.

– Patrzymy na Izrael jak na cud, coś, co jest sednem naszej żydowskiej tożsamości – tłumaczył. – Dlatego obserwowanie, jak rozpada się tamtejsza tkanka społeczna, boli bardziej, niż gdyby Izrael został zaatakowany przez zewnętrznego wroga – dodał.

Także cztery największe organizacje amerykańskich Żydów wydały wspólne oświadczenie, w którym nazywają ostatnie trzy miesiące „bolesnymi” i wzywają izraelski parlament, by w najbliższym czasie postarał się zbudować prawdziwy konsensus. ●

Joe Biden może tylko błagać Kongres

– Te rodziny zasługują na coś więcej niż modlitwa. Zasługują na działanie – powiedział prezydent USA Joe Biden po strzelaninie w Nashville, w której zginęło troje dzieci. Ale bez Republikanów nie uda mu się ograniczyć dostępu do broni.

Coraz więcej wiadomo o sprawczy ni strzelaniny w szkole podstawowej w Nashville, która zabiła troje dzieci w wieku dziewięciu lat i trójkę dorosłych, po czym została zastrzelona przez policjantów.

28-letnia Audrey Hale dobrze znała prywatną szkołę, do której wtargnęła w poniedziałek, bo była przed laty jej uczennicą. Policja

znalazła przy niej mapę z rozrysowanymi korytarzami i pomieszczeniami znajdującymi się w obiekcie.

Wiadomo również, że zamierzała dokonać zamachu w innej szkole, lecz zrezygnowała z niego, uznając, że jest zbyt silnie chroniona. Policja znalazła przy zabójczyni manifest, a także trzy sztuki broni: dwa karabiny i jeden pistolet. W sumie Hale miała mieć siedem sztuk broni.

Jej rodzice, z którymi mieszkała, byli przekonani, że ich córka miała w życiu tylko jedną sztukę broni, którą zresztą dawno temu sprzedała. Powiedzieli też śledczym, że ich zdaniem Hale nigdy nie powinna mieć dostępu do broni ze względu na „zaburzenia emocjonalne”, jakie przechodziła.

Krótko przed masakrą Hale wysłała znajomej z treningów koszykówki wiadomość, w której napisała, że „wkrótce stanie się coś bardzo złego”. Kobieta twierdziła w rozmowie z mediami, że poinformowała policję, lecz ta nie przejęła się zbyt nio jej wiadomością.

Szef policji w Nashville twierdzi, że funkcjonariusze zadziałali jak należy. Podkreśla, że stawili się na miejscu ledwie kilka minut od wezwania. Szybko udało im się znaleźć zabójczynię i zastrzelić, zanim zdołała zabić kolejne osoby.

Do sprawy odniósł się prezydent Joe Biden, który tuż po tragedii powiedział: – Te dzieci wciąż powinny być z nami. Jako naród jesteśmy

winni ich rodzinom więcej niż modlitwa. Jesteśmy im winni działanie – stwierdził.

Amerykański prezydent przyznał jednocześnie, że nie jest w stanie doprowadzić do zmiany prawa bez wsparcia Republikanów. Dodał, że może jedynie „błagać” Kongres, by zaostrzył prawo do posiadania broni.

– Ludzie pytają: dlaczego ciągle to powtarzam, skoro nic się nie zmienia. Chcę, abyście widzieli, kto nie pomaga, by doprowadzić do zmiany prawa – mówił Biden.

Część mediów krytykuje Republikanów, że choć „łączą się w bółu z rodzinami” i „ślą im swoje modlitwy”, to nie zamierzają zabierać

głosu w sprawie ograniczenia dostępu do broni. Powszechnie wiadomo bowiem, że byłoby to dla nich politycznym samobójstwem ze względu na związek ze stowarzyszeniem NRA (National Rifle Association), lobbującym na rzecz prawa dostępu do broni.

Strzelanina w Nashville była od początku roku dziewiętnastym tego typu incydentem w Stanach Zjednoczonych. Do najbardziej krwawej strzelaniny doszło w maju ubiegłego roku w Uvalde w Teksasie. Zginęło tam wówczas 21 osób, a 18 zostało rannych. Od tamtej pory doszło do 42 strzelanin w amerykańskich szkołach podstawowych. ●

Michał Kokot

Lekarze bez Granic alarmują

Bombardowanie i minowanie szpitali, plądrowanie aptek, pozbawianie ludzi dostępu do opieki medycznej – Lekarze bez Granic alarmują, że skutki zniszczeń w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę będą długotrwałe.

Marta Urzędowska

Ekspert z Lekarzy bez Granic (MSF), którzy opublikowali właśnie raport „Pomiędzy liniami wroga: Zniszczenie ukraińskiej służby zdrowia”, podkreślają, że zostali wypuszczeni tylko na tereny kontrolowane obecnie przez ukraińskie siły, co oznacza, że tylko tam mogli szacować straty w infrastrukturze medycznej.

Przyjrzeni się sytuacji zarówno w regionach, które nadal są atakowane – jak Mikołajów – jak i na terenach, które były okupowane, ale zostały już odbite przez Ukraińców, jak Donieck i Chersoń.

Informacje zamieszczone w raporcie pochodzą bezpośrednio z obserwacji pracowników MSF albo z relacji pacjentów i personelu medycznego. „Choć pokazują jedynie urywki zniszczeń spowodowanych przez wojnę, świadczą o niebывалym cierpieniu cywilów” – czytamy w dokumencie.

Absolutne zniszczenia

Autorzy przypominają, że od początku inwazji tysiące Ukraińców zostało zabitych, rannych albo strauumatyzowanych, 5,3 mln stało się uchodźcami wewnętrznymi, a 8 mln uciekło z kraju.

Ponieważ MSF pomaga głównie ludziom żyjącym w pobliżu linii frontu, gdzie potrzeby humanitarne i medyczne są największe, pracownicy organizacji ocenili sytuację w 161 miejscowościach, które znalazły się między przesuwającymi się liniami frontu w regio-

nie Doniecka i Chersonia. Opisują „obrócone w ruinę przez bombardowanie i ostrzał” domy, sklepy, place zabaw, szkoły i szpitale.

Jak w wiosce Drobyszewe w regionie Doniecka, gdzie zespoły medyczne organizacji nie znalazły ani jednego budynku zachowanego w wystarczająco dobrym stanie, by stworzyć tam choćby polową przychodnię. Także w dziesięciu innych wioskach regionu z tego samego powodu organizacja musiała stworzyć placówki w sprowadzonych na miejsce kontenerach.

„W niektórych miasteczkach i wioskach, gdzie pracujemy, zniszczenia są absolutne – przyznaje Christopher Stokes, szef programów MSF w Ukrainie. – W ciągu 25 lat pracy w strefach wojny widziałem podobne w dwóch miejscach – w irackim Mosulu i Groznych w Czeczenii. Wzdłuż liczącej tysiąc kilometrów linii frontu w Ukrainie niektóre miejsca zostały dosłownie starte z mapy”.

W rejonie Chersonia, na terenach odbitych przez Ukraińców, 89 placówek medycznych zostało tak zniszczonych, że nie nadają się do użytku, co oznacza, że ok. 170 tys. osób zostało bez dostępu do opieki medycznej.

Ataki amunicją kasetową

Autorzy raportu przyznają, że pracownicy medyczni MSF od początku wojny wielokrotnie byli świadkami bezpośrednich ataków rosyjskich na infrastrukturę medyczną przy użyciu różnego rodzaju broni, w tym ataków na szpitale przy użyciu amunicji kasetowej.

Na początku kwietnia 2022 r. zespół MSF był w Mikołajowie, gdzie spotkał się z szefami miejscowej służby zdrowia. Kiedy weszli do miejscowego szpitala onkologicznego, który od początku inwazji ratował także rannych, Rosjanie ostrzelali okolice budynku, doszło do kilku eksplozji. Pracownicy MSF potwierdzają, że widzieli zabitych i rannych na ulicy pod szpitalem. Jeszcze tego samego dnia byli też świadkami podobnego ataku na miejscowy szpi-



• Zniszczony szpital w mieście Wysokopilla w obwodzie chersońskim, 31 stycznia 2023 r. FOT. COLIN DELFOSSE/LEKARZE BEZ GRANIC

tal pediatryczny, w raporcie opisują zniszczenia wskazujące na użycie amunicji kasetowej.

Jak wynika z raportu, także w połowie czerwca 2022 r. inny zespół Lekarzy bez Granic był świadkiem zniszczenia szpitala w Apostołowym, na południe od miasta Dniepr. Pracownicy MSF potwierdzają, że widzieli setki dziur w samym budynku i okolicach, a także fragmenty szrapneli w przyszpitalnej przychodni. W efekcie przez kilka dni szpital nie działał, a pacjenci nie mieli dostępu do opieki nawet w najpilniejszych przypadkach.

Działanie niehumanitarne

Kiedy Ukraińcy podczas jesiennej kontrofensywy wyzwolali kolejne, okupowane wcześniej, miejscowości w rejonie Chersonia i Doniecka, pracownicy MSF, odwiedzając miejscowe placówki służby zdrowia, stwierdzili, że były one plądrowane, a karetki – celowo niszczone.

Wewnątrz dwóch placówek znaleźli broń i materiały wybuchowe.

MSF potwierdza też, że co najmniej w trzech różnych placówkach położonych na okupowanych wcześniej terenach regionu Chersonia, Doniecka i Iziumu w październiku znaleziono miny.

„Używanie min przeciwpiechotnych jest powszechne na terenach przy linii frontu. Jednak kiedy są celowo rozmieszczane w placówkach medycznych, jest to szokujące, to działanie prawdziwie niehumanitarne” – pisze w raporcie Vincenzo Porpiglia, koordynator działań MSF w regionie Doniecka.

Organizacja alarmuje, że pomagając w ostatnich kilku miesiącach tysiącom mieszkańców miast i wiosek na okupowanych wcześniej przez Rosjan terenach wokół Doniecka i Chersonia, jej przedstawiciele spotykali w większości osoby niezdolne do ucieczki, które zostały pozbawione dostępu do opieki medycznej.

Raport podkreśla, że większość z pozostałych na miejscu mieszkańców to osoby starsze, mniej mobilne albo cierpiące na choroby przewlekłe, które – z powodu wojny – miesiącami nie uzyskują niezbędnego leczenia i nie odżywiają się właściwie, co dodatkowo pogarsza ich stan.

Nie mieli nawet cewników

W raporcie znalazły się opowieści dziesiątek pacjentów i pracowników służby zdrowia, którzy potwierdzają, że od początku wojny dramatycznie pogorszył się dostęp do leków i opieki medycznej – szpitale, przychodnie czy apteki, które nie zostały zniszczone, zostały przez Rosjan splądrowane, a siły okupacyjne celowo nie wpuszczały dostaw nowych leków.

– Kiedy do miasta weszli Rosjanie, w szpitalu w Chersoniu zostało tylko kilku lekarzy i kilka osób z personelu – opowiada miejscowy lekarz. – Nie mieliśmy ani jednego chirurga, a codziennie trafiali do nas pacjenci z ranami od szrapneli. Kończyły nam się zapasy, więc musiałem pójść do Rosjan, powiedziałem, że nie mamy czym leczyć ludzi. Nie mieliśmy nawet cewników dla pacjentów na oddziale intensywnej terapii, musieliśmy je dezynfekować i używać ponownie. Brakowało worków na mocz, używaliśmy butelek – dodaje.

Opowiada, że kiedy dał Rosjanom listę niezbędnych leków i sprzętu, musiał ponawiać prośbę dziesięć razy, a ostatecznie zamiast 86 rzeczy szpital dostał zaledwie szesnastą najprostszych – bandaże, gazę, strzykawki, a także leki przeciwbólowe i przeciwzapalne.

Jak wynika z opowieści pacjentów, wiele poważnie chorych osób miesiącami nie miało dostępu do opieki medycznej, niezbędnych leków, a dodatkowo ich stan pogarszały dramatyczne przeżycia, jak śmierć członków rodziny, bombardowanie, utrata domu czy bycie świadkiem zniszczenia wioski. ●

Lekarze bez Granic na całym świecie ratują zdrowie i życie ludzkie. Niosą pomoc medyczną najbardziej potrzebującym, często w trudnych warunkach konfliktów zbrojnych, katastrof naturalnych, epidemii. Niemal w całości finansują działania z prywatnych wpłat – dzięki czemu działają niezależnie, szybko i skutecznie. Misję można wesprzeć na lekarze-bez-granic.pl

wysokie obcasypsychologia dla rodziców

EDUKACJA DOMOWA. Czym jest i jak ją zacząć

Czego nie mówią rodzice o szkole

Światowa patenty na odporność

W wychowaniu ważna jest niekonsekwencja

Supermoce dzieci z ADHD

Jak przetrwać w szkole

W sprzedaży!

EDUKACJA DOMOWA

Więcej czasu i wolności

WYCHOWANIE

Czym jest pozytywna dyscyplina?

ZDROWIE

Jak wzmocnić odporność u dzieci

Nowy serwis

żyć lepiej

psychologia codziennie

Sprawdź na

wysokieobcasy.pl/zyclepiej

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY3424369

eprasa.pl cb77e77500

PPK i jeszcze niższa pensja

Okazuje się, że po odciążeniu składki na PPK dodatkowo będziemy musieli zapłacić podatek od składki pracodawcy. W efekcie nasze wynagrodzenie na rękę będzie sporo niższe.

Leszek Kostrzewski

1 marca nastąpiło automatyczne zapisanie do programu wszystkich, którzy wypisali się z Pracowniczych Planów Kapitałowych. Tak postanowiono w ustawie – ponowny zapis dokonuje się co cztery lata.

Automatyczny zapis dotyczy pracowników między 18. a 55. rokiem życia. Pracownicy, którzy ukończyli 55 lat, ale nie przekroczyli 70 lat, aby przystąpić do programu, powinni złożyć u pracodawcy wniosek o zawarcie w ich imieniu i na ich rzecz umowy o prowadzenie PPK. Osoby, które mają ukończone 70 lat, nie mogą zostać zapisane do PPK.

Gdzie znaleźć deklaracje rezygnacji?

A jeśli chcemy nadal być wypisani z PPK? Aby tak się stało, musimy złożyć ponowną rezygnację. Mogliśmy to zrobić od 1 marca. Stara deklaracja o rezygnacji wygasła bowiem pod koniec lutego 2023 r.

Ważne, aby deklarację złożyć przed wypłatą marcowego wynagrodzenia, wtedy pracodawca nie odciągnie od niego składek na PPK.

Deklaracja musi być pisemna i trzeba samemu ją znaleźć – jest to załącznik do Rozporządzenia Ministra Finansów z 12 czerwca 2019 r. w sprawie deklaracji o rezygnacji z dokonywania wpłat do pracowniczych planów kapitałowych (Dz.U. z 2019 r., poz. 1102).

Wzór deklaracji możemy znaleźć choćby na stronie www.mojeppk.pl. Najpierw trzeba kliknąć w zakładkę „pliki do pobrania”, a potem w „deklaracje, wnioski, wzory”. Plik nazywa się „Deklaracja o rezygnacji z dokonywania wpłat do PPK”.

Deklaracja zawiera dane dotyczące podmiotu zatrudniającego (miejsca pracy)



• Mateusz Morawiecki na konferencji dotyczącej PPK, Warszawa, styczeń 2019 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

i uczestnika PPK oraz oświadczenie uczestnika PPK o tym, że rozumie on konsekwencje złożenia rezygnacji.

Potrącenia z pensji

Jeśli chcemy nadal dostawać pełne wynagrodzenie, musimy złożyć deklarację o rezygnacji z PPK przed wypłatą marcowej pensji.

W wielu zakładach pracy, gdy pracownik nie złożył deklaracji rezygnacji, już nastąpiło potrącenie wynagrodzenia.

Przykład: pan Andrzej dostaje wypłatę 20. dnia każdego miesiąca. To oznacza, że jego zakład pracy już 20 marca potrącił mu składkę na PPK.

Inny przykład: pani Anna dostaje pensję w dwóch turach. Pierwszą 15. dnia każdego miesiąca – jest to wynagrodzenie zmienne w postaci nagród za szczególne osiągnięcia w danym miesiącu. Pensję zasadniczą pani Anna dostaje 28. dnia danego miesiąca. To oznacza, że składka na PPK została potrącona z jej pensji zarówno 15 marca, jak i 28 marca.

Mamy koniec marca. Czy to oznacza, że już bezpowrotnie musimy pogodzić się z obniżeniem wynagrodzenia za marzec? Okazuje się, że nie.

Otóż zakłady pracy mają obowiązek pobierać wpłaty do PPK już w marcu, ale prze-

kazać nasze składki do konkretnego funduszu PPK nasz szef musi od 1 do 17 kwietnia.

To oznacza, że jeszcze np. 30 czy 31 marca możemy złożyć deklarację rezygnacji.

– Gdy to zrobimy, wpłaty, które zostały naliczone w marcu, a jeszcze nie zostały przekazane do instytucji PPK, będą nam zwrócone. Niezbędna do tego będzie korekta listy płac – wyjaśnia Polski Fundusz Rozwoju (zarządza PPK).

Potrącenia netto większe niż brutto

A teraz pytanie najważniejsze: o ile zmniejszy się nasza pensja, gdy nie złożymy deklaracji rezygnacji z PPK?

Otóż dodatkowe oszczędzanie w PPK oznacza, że będziemy mniej zarabiać na rękę. Co miesiąc mamy wpłacać do PPK minimum 2 proc. pensji brutto, a maksymalnie – 4 proc.

Prawie drugie tyle dołoży pracodawca, który każdemu pracownikowi doda przynajmniej 1,5 proc., ale nie więcej niż 4 proc. To oznacza, że na konto ma wpływać od 3,5 do nawet 8 proc. pensji pracownika. Do naszego oszczędzania dorzuci się też państwo: co roku 240 zł, a na początek na zachętę – 250 zł.

Osoby zarabiające mniej niż 120 proc. płacy minimalnej (od 1 stycznia 2023 r. to 4188 zł brutto, a od 1 lipca – 4320 zł brutto) mogą obniżyć wpłatę własną do 0,5 proc. wynagrodzenia, zachowując prawo do wpłaty ze strony pracodawcy w wysokości co najmniej 1,5 proc.

Najczęściej wybieranym wariantem wpłat do PPK jest potrącenie z pensji pracownika 2 proc., a przez zakład pracy – 1,5 proc.

– Jeśli ktoś zarabia 5 tys. zł brutto, to jego wpłata do PPK wynosi 2 proc., czyli 100 zł brutto. Do tego pracodawca dopłaca 1,5 proc., czyli 75 zł brutto. Od tej kwoty pracownik musi zapłacić PIT, więc udział w PPK spowoduje, że na rękę otrzyma 3629,19 zł. Gdyby nie był w PPK, otrzymałby przelew na konto w wysokości 3738,19 zł, czyli o 109 zł więcej – wylicza dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego.

Oskar Sobolewski z Debaty Emerytalnej, ekspert emerytalny i rynku pracy w firmie HRK, wyjaśnia, że przy 10 tys. zł brutto pensji nasza pensja zmniejszy się o 200 zł brutto i 218 zł netto.

– Kwoty netto są wyższe, bo od wpłaty pracodawcy i własnej musimy zapłacić jeszcze PIT – tłumaczy ekspert. ●

O ile zmniejszy się pensja w wyniku odkładania na PPK

Dane w zł

Pensja brutto	O tyle zmniejszy się pensja netto	Tyle zostanie przekazane do PPK
4000	87	80
5000	109	100
6000	131	120
7000	152	140
8000	175	160
9000	196	180
10 000	218	200
12 000	261	240
15 000	327	300
20 000	436	400

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: DR ANTONI KOLEK, INSTYTUT EMERYTALNY

Piętrzą się problemy polskich banków

Komitet Stabilności uznał kwestionowanie wskaźnika WIBOR w umowach kredytowych za ryzyko systemowe. Zaraz po tym, jak Komisja Nadzoru Finansowego przyznała, że test adekwatności WIBOR-u nie został jeszcze wykonany.

Skuteczne zakwestionowanie wskaźnika WIBOR oznaczałoby załamanie całego systemu finansowego w Polsce. Bankowcy ostrzegają już od miesięcy.

Mowa o tym, że w ostatnim czasie kredytobiorcy ruszyli do sądów, starając się podważyć wiarygodność WIBOR-u. Powód?

Zdaniem prawników reprezentujących złotówkowiczów wskaźnik nie jest oparty na rzeczywistych transakcjach międzybankowych, dlatego też jest podatny na manipulacje. A skoro do manipulacji może dochodzić – są sygnaliści pi-

szący skargi w tej sprawie do europejskiego nadzoru – to WIBOR nie może być stosowany do wyliczania kredytów hipotecznych. Szczególnie że bankom takie operacje mogą się opłacać, bo im wyższy WIBOR, tym więcej zarabiają.

Gdyby sędziowie rzeczywiście przychyliłi się do argumentów kredytobiorców i ich prawników, oznaczałoby to prawdziwy armagedon nie tylko dla banków jako firm.

– Cały polski system finansowy opiera się na wykorzystaniu wskaźnika WIBOR. To nie tylko kredyty hipoteczne czy kredyty dla firm, ale także część produktów depozytowych, umowy leasingowe, faktoringowe. Podkreślić należy, że skarb państwa emituje obligacje oparte na WIBOR-ze – mówił „Wyborczej” Marek Malecki, dyrektor biura prawnego w Banku BNP Paribas.

Teraz problem prób podważania wskaźnika WIBOR zauważył Komitet

Stabilności Finansowej, w skład którego wchodzi minister finansów, Komisja Nadzoru Finansowego, Narodowy Bank Polski i Bankowy Fundusz Gwarancyjny.

W komunikacie po wtorkowym posiedzeniu czytamy: „Z uwagi na nadal podejmowane próby podważania wiarygodności i reprezentatywności tego wskaźnika Komitet uznał jego kwestionowanie w umowach kredytowych za ryzyko systemowe. Równocześnie Komitet monitoruje postępy prac Narodowej Grupy Roboczej, której celem jest sprawne i bezpieczne zastąpienie wskaźnika referencyjnego WIBOR przez WIRON. Komitet uważa, że zamiana ta powinna odbyć się bez uprzywilejowywania którejkolwiek ze stron umów”.

Stanowisko KSF zostało opublikowane zaraz po tym, jak Komisja Nadzoru Finansowego w odpowiedzi na interpelację poselską wska-

zała, że czeka na wyniki testu reprezentatywności wskaźnika WIBOR. Unijna dyrektywa zobowiązuje bowiem administratora wskaźników do przeprowadzania takich testów co dwa lata. A dwuletni okres zakończył się 16 grudnia 2022 r.

Teraz KNF twierdzi, że wyniki testów już ma. Z naszych informa-

Zdaniem prawników reprezentujących złotówkowiczów WIBOR nie jest oparty na rzeczywistych transakcjach międzybankowych, dlatego też jest podatny na manipulacje

cji wynika, że nadzór otrzymał je w ubiegłym tygodniu, w czwartek.

Według KNF zezwolenie dla GPW Benchmark zostało wydane przez Komisję Nadzoru Finansowego 16 grudnia 2020 r., a zgodnie z unijnym rozporządzeniem BMR administrator jest zobowiązany przeprowadzić co dwa lata tzw. test reprezentatywności wskaźnika referencyjnego stopy procentowej.

– Oznacza to, że test ten ma w tym przypadku dotyczyć okresu od otrzymania zezwolenia przez GPW Benchmark, czyli od 16 grudnia 2020 r. do 16 grudnia 2022 r. Data 16 grudnia 2022 r. nie jest zatem terminem, kiedy opracowane wyniki testu miały zostać przekazane nadzorowi finansowemu, gdyż byłoby to fizycznie niemożliwe – mówi Wyborcza.biz Jacek Barszczewski, rzecznik KNF. ●

Anna Popiołek

Zmiany w podejściu skarbowki

Resort finansów coraz bardziej ułatwia życie osobom rozliczającym się w ramach najmu prywatnego. Radykalizuje się wobec wynajmujących mieszkania w ramach działalności gospodarczej.

Piotr Miączyński

Końcówka ubiegłego tygodnia, nagle wrzutka sejmowa. Ewa Szymańska z PiS serwuje nagle aż pięć poprawek do projektu nowelizacji ustawy o VAT. Kompletnie niezwiązanych z tematem. Wśród nich jest kwestia dotycząca ryczału od przychodu z najmu małżonków.

To działanie uzgodnione z resortem finansów.

– Obecnie jest tak, że w przypadku otrzymywania dochodów z najmu do kwoty 100 tys. zł obowiązuje stawka 8,5 proc., a po przekroczeniu 100 tys. zł obowiązuje stawka 12,5 proc. – tłumaczy dyrektor departamentu podatków dochodowych w Ministerstwie Finansów Jarosław Szatański.

– Natomiast w przypadku małżonków ten limit jest wspólny, czyli 100 tys. zł dotyczy obojga małżonków, co subiektywnie powoduje, że każdy z nich uważa, że ma tylko 50 tys. Dlatego celem wyrównania sytuacji małżonków do innych podatników ta poprawka zmierza do tego, żeby każdy z małżonków miał kwotę 100 tys. – wyjaśniał.

Krystyna Skowrońska (PO) chciała się dowiedzieć, ile ta zmiana będzie kosztować i ilu osób dotyczy. Tu przedstawiciele resortu bąknęli coś o 300 tys. osób.

– Biuro Legislacyjne zwraca uwagę na to, że to powinien być przedmiot odrębnej inicjatywy ustawodawczej – zaoponowali prawnicy. – Zwracamy uwagę na brak związku materii zawartych w poprawce z przedmiotem regulacji – argumentowali, bo zmiany podstawowe dotyczą VAT, a poprawki wymuszają kolejną nowelę ustawy o PIT.

Takie zmiany powinny przybrać formę rządowego projektu ustawy (i przejść pełen proces legislacyjny), ale ministerstwu nie chciało się tego tak zrobić.

Podwyższony ryczałt dla małżeństw ma obowiązywać od stycznia przyszłego roku. Zmianę resort chce wprowadzić po pięciu latach obowiązywania przepisu.

Uważaj na koszty

Resort finansów zaostrza stanowisko wobec osób wynajmujących mieszkania w ramach działalności gospodarczej. Coraz częściej zdarzają się tu spory.

Od stycznia osoby uzyskujące przychody z najmu mogą się rozliczać jako osoba fizyczna (najem prywatny) ryczałtem albo w ramach działalności gospodarczej.

I druga zasada. Koniec z amortyzacją jakichkolwiek nieruchomości mieszkalnych.



• Resort finansów zaostrza stanowisko wobec osób wynajmujących mieszkania w ramach działalności gospodarczej

FOT. PRZEMYSŁAW SKRZYDŁO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Do niedawna dominował pogląd, że niezależnie od tego, czy wynajmujemy mieszkanie prywatnie, czy z działalności gospodarczej, to płacimy jednakową minimalną stawkę podatku od nieruchomości

Ciągle strąte z najmu prywatnego opodatkowanego na zasadach ogólnych powstała przed rokiem 2023 można rozliczyć, odliczając ją od przychodu uzyskanego z najmu prywatnego rozliczanego ryczałtem. To pewnego rodzaju okienko dla osób, które w ubiegłym roku zdążyły przeprowadzić w lokalu gruntowny remont czy kupiły wyposażenie w postaci sprzętu AGD czy RTV.

Czyli jak najbardziej legalnie można nie zapłacić podatku.

To teraz zobaczmy, jak to teraz wygląda w przypadku działalności gospodarczej.

Podatniczka w styczniu złożyła wniosek o interpretację podatkową w sprawie mieszkania, które kupiła 27 grudnia ubiegłego roku z myślą o wynajmie. Prowadzi jednoosobową działalność gospodarczą i planuje remont.

– Mieszkanie jest kompletne i zadane do zamieszkania, niemniej w związku z tym, że jest to mieszkanie wcześniej używane, aby podnieść atrakcyjność wynajmu, należy przeprowadzić remont. Będzie polegał na naprawie instalacji elektrycznej oraz kanalizacyjnej, wymianie podłóg, drzwi, kafli, urządzeń sanitarnych, armatury łazienkowej i kuchennej, zostanie wykonane gipsowanie, szpachlowanie, malowanie itp. Suma wszystkich wydatków remontowych na pewno przekroczy 10 tys. zł – pisze podatniczka.

Wszystkie wydatki prowadzą do odtworzenia stanu pierwotnego.

Podatniczka pyta fiskusa, zdawałoby się kurtuazyjnie, czy wszystkie te czynności może zaliczyć bezpośrednio do kosztów uzyskania przychodów.

A skarbowka odpowiada, że... nie (interpretacja 0115-KDIT 3.4011.2.2023.2.JS): „Wydatki (...) powiększają wartość początkową środka trwałego. Dlatego nie może pani zakwalifikować tych wydatków bezpośrednio do kosztów uzyskania przychodów w pani działalności gospodarczej. Nie będzie miała pani również możliwości zaliczenia tych wydatków pośrednio – przez odpisy amortyzacyjne do kosztów uzyskania przychodów, ponieważ od 1 stycznia 2023 r. nie można zaliczać do kosztów uzyskania przychodów odpisów amortyzacyjnych od środków trwałych oraz wartości niematerialnych i prawnych będących lo-

kalami mieszkalnymi” – kwituje fiskus.

Podpierając się tu przepisami, zgodnie z którymi jeśli lokal jest niekompletny i nie nadaje się do używania, to wydatki na remont zwiększają jego wartość początkową.

Co można zrobić w takim przypadku? Chyba wynająć mieszkanie na kilka miesięcy i dopiero wtedy wejść z remontem (ciągle można odliczyć koszty remontu czy napraw poniesione w trakcie najmu).

Najem a wydatki na media czy wywóz śmieci

Przy najmie prywatnym od stycznia, jeśli właściciel mieszkania nie chce być obciążony wyższym podatkiem, to musi podpisać taką umowę, z któ-

rej jasno będzie wynikać, że opłaty za media są po stronie najemcy.

Inaczej urząd skarbowy uzna wszystkie przekazywane przez lokatora pieniądze za przychód właściciela mieszkania. I trzeba będzie zapłacić wyższy podatek.

Co innego twierdzi natomiast fiskus, jeśli chodzi o najem prowadzony przez firmę.

W interpretacjach podatkowych wydawanych w 2022 r. dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej prezentował stanowisko, że przedsiębiorca rozliczający się ryczałtem ma obowiązek zapłacić podatek także od kosztów mediów, podatku od nieruchomości itp., które zostaną im zwrócone przez najemców. ●

Łącząc się w głębokim smutku składamy wyrazy współczucia naszej Koleżance

Aleksandrze Pietrzak-Przeorskiej

z powodu śmierci

Matki

Koleżanki i koledzy z pracy



www.nekrologi.wyborcza.pl/34244194

Jedna Planeta Jedno Życie. Energia dla klimatu

Tarot z prądem. Ceny zabolą?

Wiatraki – zablokowane. Węgiel – drożeje. Firmy tną koszty. Drogi prąd jest z nami od kilku miesięcy, a sieje spustoszenie. Oto co się może stać z cenami prądu w 2024 r. i od czego to zależy.

Ireneusz Sudak

Pierwsza dekada marca to był sądny dzień polskiej energetyki. Nasz kraj był jak wielki odkurzacz, który wysysał ze wszystkich sąsiednich krajów tani prąd.

Cena energii elektrycznej na rynku spot, czyli chwilowa cena z danego dnia, była w Polsce najwyższa w Europie i wynosiła ponad 140 euro za MWh.

W Niemczech 127 euro, w Czechach 129 euro, w Słowacji 131 euro i tak dalej. Wymieniać można w nieskończoność, a raczej do 26 innych pozostałych krajów.

W ten sposób materializuje się czarny scenariusz, przed którym ostrzegali eksperci: ceny gazu spadły, Europa ucieka od produkcji z węgla, zwiększa udział produkcji odnawialnych źródeł energii, a Polska musi płacić coraz więcej za prawa do emisji CO₂.

Tak zabolał nas drogi prąd

Do niedawna cena energii elektrycznej była niska, a dla wielu firm i konsumentów pomijalna. Ale zmierzch wieloletniej epoki taniego prądu nastąpił w roku 2018 r., gdy ceny uprawnień do emisji CO₂ poszły w górę z 15 euro za tonę na ok. 30 euro za tonę. To właśnie wtedy, a dokładniej od 2019 r., w reakcji na ten wzrost rząd zamroził ceny prądu.

Potem było już tylko gorzej. Ceny prądu w Polsce zaczęły marsz w górę w ślad za wzrostem cen uprawnień do emisji CO₂, które były kolejne rekordy. Gdy analitycy mówili, że nie wyobrażają sobie ceny CO₂ na poziomie 40 euro, ona osiągała 50 euro. A gdy wszyscy sądzili, że 90 euro to już jest szczyt, pękła bariera 100 euro za tonę. Widzimy ten wzrost w naszych rachunkach za energię, bo 70 proc. energii produkujemy z węgla.

Efekt? Rekordowe podwyżki cen prądu. Firmy płaciłyby nawet 300 proc. więcej, ale rząd zamroził ceny. Choć właściwie to nie mrożenie, ale nakrycie garnka z wrzącą wodą przykrywką, która wcale nie jest szczelna – wysokie ceny, tak jak gorąca woda, co i rusz wyskakują z naczynia.

Potwierdza to najnowsze, opublikowane w połowie marca badanie firmy EY. Wynika z niego, że największa grupa badanych firm (24 proc.) odnotowała wzrost opłat za energię w przedziale 51-100 proc. Jednocześnie aż 23 proc. ankietowanych oceniło ten wzrost na powyżej 200 proc.! Dokładnie taki sam odsetek respondentów zaobserwował podwyżki wynoszące średnio 21-50 proc.

Co więcej, to właśnie drogi prąd, a nie drożący gaz najbardziej boli firmy (gaz to domena sektorów energochłonnych, produkcyjnych i przemysłowych, a prąd – usług).

Wzrost cen gazu jest dużo mniej dotkliwy dla polskich firm niż energii elektrycznej. Łącznie w 2021 r. konsumpcja gazu w Polsce wyniosła ok. 23,3 mld m sześć., z czego na cele biznesowe zużywano 56 proc. Konsumpcja energii elektrycznej wynosiła ok. 170 TWh, z czego na cele biznesowe zużywano ok. 62 proc. – czytamy w raporcie EY.

84 proc. respondentów badania przyznało, że wzrost cen prądu istotnie wpły-



FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

wa na funkcjonowanie ich firmy; 6 proc. badanych podmiotów bierze pod uwagę zamknięcie biznesu.

Gdzie się podziały tamte miliardy?

W celu zmniejszenia wpływu wysokich cen energii polskie przedsiębiorstwa uciekają się do takich mało zaskakujących działań jak np. podwyżka cen produktów i usług czy zmniejszenie kosztów operacyjnych. Inne poczynania cieszą się mniejszym zainteresowaniem.

Jest drogo, ale te pieniądze... do nas wracają. W ubiegłym roku było to 22 mld zł, które powinny zostać przeznaczone na zielone inwestycje, właśnie po to, by nie płacić w przyszłości opłat ETS. Można by za to wybudować farmy fotowoltaiczne o mocy 7-8 GW (w Polsce moc fotowoltaiki to obecnie 12,5 GW).

Ile w tym roku zarobimy na ETS? Nie wiadomo, bo to zależy od bieżących cen CO₂ – czy będzie to 50-100, a może 150 euro (rząd na bieżąco przez cały rok sprzedaje uprawnienia do emisji na kolejnych aukcjach). Z całą pewnością będą to kolejne miliardy złotych dla Polski, które zgodnie ze sztuką powinny zostać zainwestowane w OZE, by obniżyć ceny prądu. Ale ponieważ tak się nie dzieje (czytaj: rząd tych inwestycji nie dokonuje, a pieniądze przeznacza na inne cele), a ciąż nad nami lata opóźnień w inwestycjach, to szanse na spadek cen prądu są niewielkie.

– Brak transformacji winduje ceny energii, nie polityka klimatyczna – głosi raport Forum Energii. ETS wycenia koszty zewnętrzne emisji – czyli oddziaływania na środowisko. Jest to jedna z podstawowych zasad ochrony środowiska – zanieczyszczający płaci.

To, że nasz miks energetyczny musi ulec zmianie, to wiedzieliśmy od dawna, ale tego nie da się zrobić w ciągu kilku miesięcy. Można nawet powiedzieć, że takie ceny nie są w polskich warunkach zaskoczeniem. Zaskoczeniem jest to, że doszliśmy do nich tak szybko – mówi nam Ireneusz Kulka, ekspert ds. rynku energii z firmy EDP.

Ile może kosztować prąd?

Na ceny prądu będą miały wpływ trzy czynniki. Po pierwsze: cena uprawnień do emisji. Po drugie: koszt paliwa, w naszym przypadku będzie to węgiel. O ile węgiel brunatny jest tani, a jego cena nie podlega dużym wahaniom, to rosną ceny węgla kamiennego.

Według danych Agencji Rozwoju Przemysłu Polska miała w styczniu najdroższy węgiel w historii – 701 zł za tonę, i to w sytuacji, gdy węgiel na światowych rynkach notuje rekordowe spadki. To dlatego, że polskie kopalnie podniosły ceny elektrowniom,

Jedna Planeta. Jedno Życie

- To projekt, w którym opowiadamy o wyzwaniach ekologicznych, z którymi przychodzi nam się mierzyć.

W tej odsłonie projektu pod nazwą „Energia dla klimatu” opowiadamy o konsekwencjach zderzenia się dwóch kryzysów: klimatycznego i energetycznego. Sprawdzamy, jak małe i średnie przedsiębiorstwa dbają o czystą energię. Dociekamy, jak firmy radzą sobie z transformacją energetyczną i co mogą zrobić, by zazielenić produkty, które sprzedają. Czy łatwo dziś brać odpowiedzialność i przechodzić na zieloną stronę mocy?

a to przełoży się na trzymanie i ograniczoną możliwość spadku cen.

Po trzecie: sytuacja międzynarodowa i wojna. Ciągłe jest obawa o dostępność surowców i możliwość przetrwania przyszłej zimy przez Europę. W grudniu ostrzegła o tym Międzynarodowa Agencja Energii (MAE).

Jeżeli import gazociągami do UE z Rosji spadnie do zera, a wzrośnie zapotrzebowanie Chin na LNG, to Wspólnota w 2023 r. zmierzy się ze sporymi brakami gazu – czytamy w raporcie MAE. Organizacja w związku z tymi obawami rekomenduje, by UE jak najszybciej ruszyła z luzowaniem przepisów dla energetyki odnawialnej przy jednoczesnym przyspieszeniu inwestycji w efektywność energetyczną.

Tymczasem w Polsce projekty OZE będą w dużej mierze w zawieszaniu – Sejm uchwalił ustawę wiatrakową z kryterium odległo-

ści 700 metrów, która przedłuża paraliż inwestycyjny w nowe farmy wiatrowe.

Rozwija się co prawda duża fotowoltaika, ale tempo może spaść, bo inwestorom coraz trudniej jest uzyskać zgodę na przyłączenie instalacji do sieci z powodu przeciążeń. Gdybyśmy szybko i na masową skalę instalowali źródła odnawialne, niezależne ani od cen węgla, gazu ani od CO₂, cena prądu byłaby niższa – tak jak u naszych sąsiadów. A jaka może być w obecnej rzeczywistości?

Trend jest taki, że trzeba się przyzwyczajać do cen energii elektrycznej w Polsce w przedziale 800-1,1 tys. zł za MWh – mówi Ireneusz Kulka. Wynika to z tego wszystkiego, co napisaliśmy wyżej. Poza tym takie ceny za potwierdził URE gospodarstwom domowym.

Dla porównania: obecne ceny energii na TGE to ok. 700 zł za MWh (czyli 0,7 zł za kWh). Do tego trzeba doliczyć koszty dystrybucji (40-50 groszy za kWh). Finalna cena jest olbrzymia – nawet 1,5 zł. Jeszcze kilka lat temu było to 0,6 zł za kWh. Ale takie stawki obowiązują już teraz – URE zatwierdził taryfy państwowych firm energetycznych na tym poziomie, z tą różnicą, że w 2023 r. koncerny dostają jeszcze rekompensaty, a dla (niektórych) odbiorców cena jest zamrożona. Takich prezentów nie należy spodziewać się w 2024 r.

„Polisa” od wzrostu cen energii. Czy warto ją kupić?

Jak zatem bronić się przed wzrostem i „płaskowyżem” wysokich cen energii. O podstawowych opcjach już pisaliśmy: jeśli ktoś ma taką możliwość, może też inwestować we własne źródła, czyli budować instalacje fotowoltaiczne na dachach, zmienić taryfę, zmienić godziny pracy (jeśli to możliwe), a przede wszystkim – zacząć oszczędzać.

Firmy, które zużywają duże ilości energii, mogą wybierać długoterminowe umowy, tzw. PPA – można je porównać do polisy, bo choć nie mają nic wspólnego z ubezpieczeniem, to chroni nas przed podwyżką cen prądu.

W przypadku umowy PPA sprzedawca prądu jest w stanie zagwarantować stałą cenę, dzięki temu, że ma własne źródła wytwarzania nieobciążone kosztami emisji CO₂. W takim przypadku zakontraktowanie nawet połowy zużywanej energii na długi okres jest atrakcyjne.

Czyli podłączam swoją fabrykę albo osiedle do lokalnej fany wiatrowej.

Umowy PPA to oczko w głowie Komisji Europejskiej, ale z powodu zablokowania energetyki wiatrowej i braku przepisów rozwój tego typu przedsięwzięć kuleje.

To jednak opcja dla dużych odbiorców. Mniejsze firmy mogą skorzystać z oferty opartej na bieżących cenach giełdowych. To ryzyko, bo raz cena giełdowa może być wyższa, a raz niższa niż to, co oferuje nam firma energetyczna w umowie ze stałą ceną na 1-2 lata.

– Mogą zdarzyć się miesiące, że będzie drożej niż oferta regularna. Dlatego to opcja dla firm, które potrafią sobie radzić z zmiennością kosztów w czasie – dodaje Ireneusz Kulka. ●

OGŁOSZENIE



ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER:



OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 1269/22** toczy się postępowanie z wniosku Ewy Włodarskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po Mariannie Włodarskiej, z domu Dąbrowska, córki Józefa i Franciszki, zmarłej w dniu 3 listopada 1993 roku w Brwinowie, ostatnio stale zamieszkałej w Brwinowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby **w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział Cywilny, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34244018

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie I Wydział Cywilny (ul. Konopnickiej 15, 77 – 400 Złotów, woj. wielkopolskie, Polska), toczy się postępowanie (sygnatura akt I Ns 400/22) o stwierdzenie nabycia spadku po: Janie Sarnowskim, synu Jana i Romualdy, ur. 08.02.1944 r. w Starorypinie, zmarłym 31.01.2020 r. w Złotowie, ostatnio stale zamieszkałym w Złotowie. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34243964

Przed Sądem Rejonowym w Sochaczewie toczy się sprawa o sygn. akt I Ns 227/21 z wniosku Anety Leipus z udziałem Barbary Łażewskiej, Giedriusa Leipus o stwierdzenie zasiedzenia udziału % prawa własności zabudowanej nieruchomości położonej w Sochaczewie, przy ul. Gawtowskiej obręb 0006 Rozłazłów stanowiącej działkę gruntu nr 124 o powierzchni 0,0624 ha. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do wyżej wskazanej nieruchomości pod rygorem ich pominięcia oraz stwierdzenia zasiedzenia, jeżeli zostanie udowodnione.

34243986

dr n. med. Sławomirowi Łoniowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składa

Zespół Linea Corporis

www.nekrologi.wyborcza.pl/34244046

W Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu, w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 946/22, toczy się postępowanie

Z WNIOSKU ARLETY ELŻBIETY WERBSKIEJ

o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Lewkowiczu, s. Edmunda i Jadwigi, zm. w dniu 29 lipca 2021 r. w Ludzisku (gmina Janikowo).

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i wykazali swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34243825

W Sądzie Rejonowym w Radomsku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 821/22 toczy się postępowanie z wniosku Parafii Rzymskokatolickiej pod wezwaniem Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Dmeninie o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie:

- nieruchomości położonej w województwie łódzkim, powiecie radomszczańskim, w obrębie Dmenin, jednostka ewidencyjna 101207_2 Kodrąb oznaczonej numerami działek 465, 518, 712 i 725 o łącznej powierzchni 4,13 ha, zabudowanej budynkami parafialnymi oraz stanowiącej w części cmentarz parafialny,
- nieruchomości położonej w województwie łódzkim, powiecie radomszczańskim, w obrębie Łagiewniki, jednostka ewidencyjna 101207_2 Kodrąb oznaczonej numerem działki 117 o powierzchni 0,13 ha, dla których nie ma urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane wynikiem sprawy, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły się i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

34244198

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 911/20 toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Onufrym Serockim, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Zielonej Górze przy ul. Ruczajowej 3D/5 , zmarłym 22 lutego 2019 r. w Zielonej Górze.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, którzy nie złożyli oświadczeń o przyjęciu/odrzucaeniu spadku po Onufrym Serockim, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34243955

Sąd Rejonowy w Gdyni, Wydział VII Cywilny, informuje, że pod sygnaturą VII Ns 1200/22 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Leszka Kowalskiego i Lidii Szurpit o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości gruntowej, obejmującej działkę ewidencyjną numer 1966, położoną w Gdyni przy ul. Marszewskiego 4B, która to działka objęta jest księgą wieczystą GD1Y/00122029/8. Właścicielami ujawnionymi w księdze wieczystej są Josef Kamerkesche i Margarete Kamerkesche. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd może stwierdzić zasiedzenie nieruchomości.

34243911

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi Widzewa w Łodzi przy ul. Kopcińskiego nr 56 w I Wydziale Cywilnym

zostało wszczęte postępowanie w sprawie o sygnaturze I Ns 1225/21 z wniosku Grażyny Agnieszki Moczowskiej z udziałem Urszuli Marii Moczowskiej

o stwierdzenie zasiedzenia udziałów wynoszących 75/120 w nieruchomości położonej w Łodzi, przy ulicy Bankowej 12, oznaczonej jako: DZIAŁKA nr 130 położona w obrębie G-13 o powierzchni 0,1101 ha, uregulowana w księdze wieczystej LD1M/00027768/0,

Wzywa się, aby zainteresowani w sprawie w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

34243572

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt I Ns 7/23 toczy się sprawa z wniosku Zdzisława Mielcarka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie udziału wynoszącego 1/2 części we własności zabudowanej nieruchomości położonej w Rawiczu, przy ul. Plac Wolności 9, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 380/2 o powierzchni 0,0231 ha, zapisanej w księdze wieczystej P01 R/00012134/0.

Wymieniona nieruchomość w zakresie objętym wnioskiem jest w posiadaniu wnioskodawcy, a jej zapisanymi w księdze wieczystej właścicielami są Sabina i Izydor małż. Ferko.

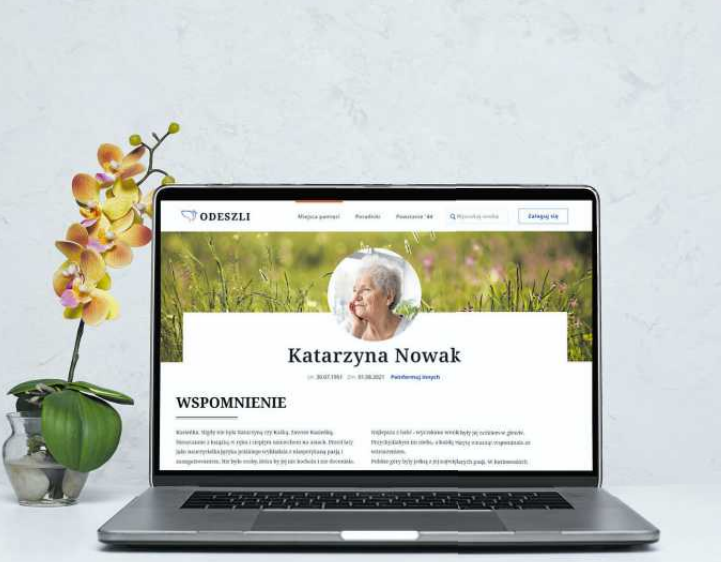
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w tym roszczących prawa do tej nieruchomości, w szczególności zaś spadkobierców Sabiny Ferko i Izydora Ferko, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego orzeczenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

34244029

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl



34244394

W Sądzie Rejonowym Katowice-Wschód w Katowicach w Wydziale I Cywilnym toczy się pod sygnaturą akt I Ns 600/18 postępowanie z wniosku Grzegorza Błotko i Mariusza Zadros przy udziale Ewy Zadros i Małgorzaty Błotko o stwierdzenie nabycia prawa udziału we własności 1/6 nieruchomości położonej w Katowicach, przy ul. Morawa 73, o powierzchni 341 m2, zabudowanej budynkiem murewanym piętrowym podpiwniczonym w jednej drugiej przez każdego z wnioskodawców.

Wzywa się zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34243764

V Ns 170/23

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 170/23 z wniosku Asekuracja sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie przy udziale Jakuba Hytręgo, Pauliny Paszkowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Bożenie Pawlickiej z domu Teodorczyk, córce Jana i Wiktorii, urodzonej 10 kwietnia 1938 r. w Poznaniu a zmarłej 12 czerwca 2017 r. w Poznaniu. Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

/-/ sędzia Kinga Kapelska

34243989

W Sądzie Rejonowym w Olecku pod sygnaturą I NS 480/22 toczy się sprawa z wniosku Dariusza Karnieja o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Tawrel, s. Stanisława i Józefy, zm. 15.02.2022r. w Giżycku, ostatnio stale zamieszkałego w Olecku, gm. Olecko. Sąd wzywa spadkobierców Ryszarda Tawrel oraz wszystkie osoby zainteresowane postępowaniem, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się niniejszego postanowienia zgłosili się do udziału w sprawie i wykazali swoje uprawnienie do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34243741

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie I Wydziale Cywilnym pod sygn. I Ns 330/22 toczy się postępowanie z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Klajnickiej z domu Marynowskiej, córce Kazimierza i Zofii, zmarłej 5 maja 2021 roku w Warszawie, mającej ostatnie miejsce stałego pobytu w Warszawie przy ul. Rokosowskiej 11/65. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34244037

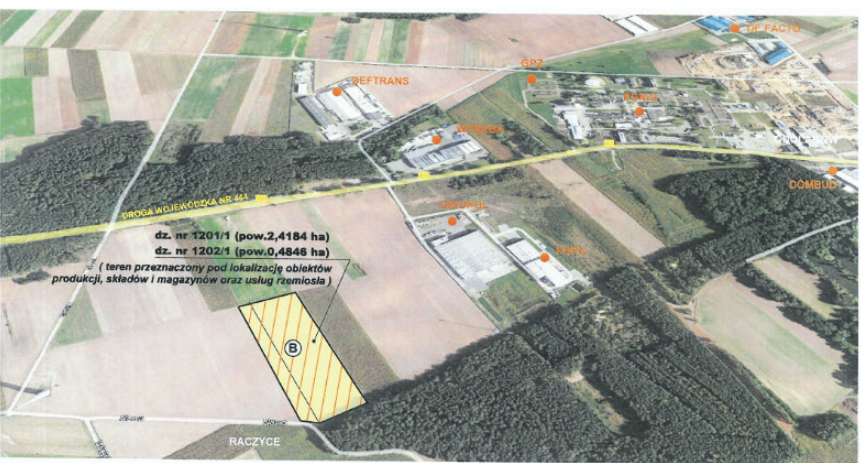
BURMISTRZ GMINY I MIASTA ODOLANÓW

O G Ł A S Z A

IV przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych położonych w miejscowości Raczyce, stanowiących własność Gminy i Miasta Odolanów, oznaczonych numerami:

działka 1201/1 - o pow. 2,4184 ha
działka 1202/1 - o pow. 0,4846 ha

Wszelkie informacje zostały zamieszczone w Biuletynie informacji Publicznej Urzędu Gminy i Miasta Odolanów w zakładce sprzedaż nieruchomości → przetargi nieograniczone.



Szczegółowe informacje: Strona BIP www.bip.odolanow.pl oraz numer telefonu 62 620 08 71

34243933

1RP

eprasa.pl cb77e77500

Wystąpienie premiera w Heidelbergu

Strachy zamiast strategii

Mateusz Morawiecki stracił okazję, by pokazać Europie, że Polska nie jest tylko źródłem problemów, lecz także pomysłów i rozwiązań. Zamiast tego wybrał ryk resentymentu

Sikorski

Mateusz Morawiecki wygłosił 20 marca wykład na Uniwersytecie Ruprechta i Karola w Heidelbergu. Dobrze, że premier Polski wystąpił tam, gdzie przedtem na temat wizji Europy wypowiedzieli się kanclerz Niemiec i prezydent Francji. Na – uwaga! – niemieckim uniwersytecie. Dobrze, że podkreślił bliskość relacji polsko-niemieckich i korzyści z nich wypływające, czego politycy PiS w Polsce nigdy nie czynią.

„Polacy i Niemcy blisko ze sobą współpracują gospodarczo, co tworzy współzależność. Jesteśmy piątym największym partnerem handlowym dla Niemiec, po Chinach, USA, Holandii i Francji. Niedługo będziemy na czwartym miejscu, wyprzedzając Francję. A potem nawet na trzecim” – mówił.

Przypominał, że Rosja jest w tym zestawieniu dopiero na miejscu 16. Słusznie. Morawiecki nie tylko chwali się bliskością relacji gospodarczych, lecz także przewiduje ich zacieśnienie. Dziś jesteśmy na piątym miejscu, w przyszłości mamy być na trzecim. Może współpraca z Berlinem i wzajemnie inwestycje jednak nie są takie złe? Ciekawe, czy miałby odwagę to powiedzieć na spotkaniu z sympatykami PiS w Ostrołęce?

Dalej było już niestety tylko gorzej. Morawiecki zapowiadał, że przedstawi swoją wizję przyszłości Europy. Ale zamiast skorzystać z okazji, zrobił to, co eurofobowie i populiści lubią najbardziej: postraszył, ponagalał fakty, a na koniec nie zaproponował nic konkretnego.

Zacznijmy od straszenia i naginania faktów. „Polska nigdy nie otrzymała od Niemiec rekompensaty za zbrodnie II wojny światowej, za zniszczenia, wykradziony majątek i skarby narodowej kultury” – mówił. To nieprawda. Po wojnie Polska przejęła od Niemiec tereny o powierzchni łącznie ponad 100 tys. km kw., w tym Wrocław, jedno z 10 największych miast III Rzeszy. Ziemie Odzyskane to dziś blisko jedna trzecia powierzchni Rzeczypospolitej. Oczywiście jednocześnie straciliśmy tereny na rzecz ZSRR, ale za to odpowiedzialnych należy szukać w Moskwie. Podobnie jak za reparacje, które również dostaliśmy, ale zostały awansowane przez Związek Radziecki. Wobec Rosji żądań reparacyjnych Mateusz Morawiecki jakos nie wysuwa.

Premier może twierdzić, że rząd PRL nie był suwerenny, a w związku z tym jego decyzje są nieważne. To jednak oznacza, że nieważne są wszystkie inne porozumienia i traktaty, w tym w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej czy porozumienie z rządem amerykańskim zamykające sprawę odszkodowań za utracone mienie żydowskie. Jeśli premier chce iść tą drogą, niech otwarcie ostrzeże wyborców przed konsekwencjami.

Motywy przewodnim całego wystąpienia był strach – Morawiecki straszył konsumpcjonizmem, technokracją, centralizmem, elitami – słowem: wszystkim tym, czym populiści straszyc lubią. I ostrzegał, że Unia Europejska odbierze nam państwa narodowe.



• **Mateusz Morawiecki wygłasza wykład „Przyszłość Europy” w auli uniwersytetu w Heidelbergu, 20 marca 2023 r.** FOT. UWE ANSPACH / AP

Raz jeszcze odwoływał się przy tym do historii, przekonując, że walka polskiej opozycji z ustrojem komunistycznym to była walka o suwerenność. To prawda. Ale przypominał premierowi, że z tej suwerenności chcieliśmy skorzystać po to, aby dołączyć do instytucji zachodnich, na co nie zgadzały się władze w Moskwie. Dokładnie to samo robią dziś Ukraińcy, na których także powoływał się Morawiecki. Tak, nasi sąsiedzi walczą o suwerenne państwo, wolne od wpływów Rosji, podobnie jak Polska przed laty. Ale podobnie jak Polska chcą skorzystać z wolności do decydowania o swoim losie, aby dołączyć do Unii Europejskiej i NATO – instytucji dających gwarancję bezpieczeństwa i szansę na rozwój gospodarczy.

Czy Morawiecki chce powiedzieć, że Unia Europejska, do której tak bardzo chcą wejść nasi wschodni sąsiedzi, odbierze im państwo i tożsamość? Bzdura. Suwerenność i członkostwo w dobrowolnych organizacjach międzynarodowych nie stoją ze sobą w sprzeczności. Ukraińcy wiedzą o tym lepiej niż polski premier.

Tymczasem Morawiecki straszył dalej – tym, że Unia zastąpi państwa narodowe „biurokratyczną maszyną” oraz „centralistyczną strukturą”. A jednocześnie stwierdził, że wyłącznie państwa potrafią odpowiadać na wyzwania współczesności. W tym wypadku mamy do czynienia z kombinacją manipulacji i kłamstwa.

Zacznijmy od kłamstwa. Kto chce zabrać nam suwerenność i państwo? Winni są zawsze ci sami: „biurokraci” i „kosmopolityczne elity”. Ale kto to jest? Czy biurokraci to członkowie Komisji Europejskiej, w której PiS ma swojego komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego? A może to przewodniczącą Komisji Ursulę von der Leyen, wybrana głosami posłów Parlamentu Europejskiego, w tym posłów PiS? Przypominam Morawieckiemu, że jej wybór uznawał za sukces swojej partii.

Może więc biurokratami są właśnie europosłowie? Tylko że ich wybierają obywatele. I to znacznie większą liczbą głosów, niż uzyskuje większość posłów na Sejm. Pozostają urzędnicy unijni

niższego szczebla. Ale niech mi Morawiecki wskaże choćby jedną regulację, którą urzędnicy opracowali i „narzucili” bez zgody Rady Europejskiej.

Rada Europejska to, proszę Państwa, ciało złożone z liderów wszystkich państw członkowskich, które zleca zadania owym urzędnikom i nadzoruje ich pracę. To ciało, w którym Polska – jak każdy inny kraj – ma prawo weta i w którym reprezentuje nas... premier Mateusz Morawiecki. Może to więc on jest tym bezdusznym unijnym biurokratą?

To samo pytanie dotyczy mitycznych „elit”.

„Kiedyś symbolem Europy była antyczna agora. Miejsce, gdzie każdy obywatel na równych prawach mógł zabrać głos. Dziś zbyt często europejską agorę zastępują gabinety brukselskich instytucji, gdzie decyzje podejmowane są za zamkniętymi drzwiami” – stwierdził Morawiecki.

A ja mam ochotę przypomnieć mu, że to on reprezentuje nas na tych spotkaniach za zamkniętymi drzwiami! I skoro już o elitach mowa, to kim jak nie elitą jest multimilioner i były prezes jednego z największych zagranicznych banków w Polsce? Jeśli już Morawiecki chce straszyć, to wypadłoby konkretnie wskazać – kogo konkretnie mamy się bać i czy on sam nie należy aby do tego grona?

Teraz przejdźmy do manipulacji – czyli twierdzenia, że jedynie państwa narodowe mogą odpowiedzieć na wielkie współczesne wyzwania.

„W czasie niedawnej pandemii COVID-19 zobaczyliśmy, że sprawne państwa narodowe są w Europie fundamentem ochrony zdrowia obywateli” – mówił. Nikt nie neguje wagi państw, ale przypominam Morawieckiemu, że ceny szczepionek negocjowała w imieniu nas wszystkich Komisja Europejska i dobrze na tym wyszliśmy. W przeciwnym wypadku groziła nam bezwzględna konkurencja pomiędzy państwami, która przełożyłaby się na wzrost cen i w której Polska byłaby na gorszej pozycji niż państwa bogatsze.

Zadziałała tu ta sama zasada co w negocjacjach traktatów handlowych, które instytucje unijne również prowadzą w naszym wspólnym imieniu – działając razem, jako więk-

szy podmiot, możemy uzyskać lepsze warunki. Ale żeby z tego skorzystać, wszystkie państwa muszą wspólnie poświęcić część własnej suwerenności. W imię większego dobra.

Morawiecki tymczasem tworzy prawdziwą konstrukcję – próbuje przekonać, że Unia Europejska, aby była silniejsza, powinna być... słabsza. Stwierdza, że UE „musi być gotowa na przyjęcie nowych państw, ale też (...) na częściowe ograniczenie swoich kompetencji”.

Jakich konkretnie kompetencji? Tego się już nie dowiemy. Nie dowiemy się też, jak Morawiecki chce osłabiać kompetencje unijne, a jednocześnie wzmacniać solidarność. Mówił na przykład tak: „W czerwcu 2021 r. próbowano zorganizować spotkanie Rady Europejskiej z Władimirem Putinem. Jak gdyby żadne agresywne działania Rosji do tego czasu się nie zdarzyły. Gdzie byśmy byli, gdyby nie sprzeciw Polski, Finlandii i państw bałtyckich?”.

Zacznijmy od tego, że Morawiecki jeszcze w grudniu 2021 r. zorganizował w Warszawie szczyt partii eurofobicznych, które Putina chwali, a w przyszłości korzystały z rosyjskich pieniędzy. W styczniu 2022 r., na kilka tygodni przed inwazją, wziął udział w podobnym spotkaniu zorganizowanym w Madrycie.

Ponadto, o czym świadczy fakt, że pomysł wspólnego szczytu z Putinem udało się zablokować? Moim zdaniem o tym, że europejskie mechanizmy działają, a mniejsze kraje są w stanie powstrzymać działania większych, jeśli tylko stworzą odpowiednią koalicję. Czy ten mechanizm mógłby działać lepiej? Owszem, ale na pewno nie poprzez osłabienie, tylko wzmocnienie Unii! Instytucje unijne są narzędziem ochrony interesów mniejszych państw przed zakusami większych. Pomysł Morawieckiego idą w przeciwnym kierunku.

„O polskiej polityce zagranicznej decydują w demokratycznych wyborach polscy obywatele – ludzie, dla których agresywny sąsiad jest realnym problemem. Nie są to ludzie, którzy żyją tysiące kilometrów dalej” – powiedział Morawiecki.

Dobrze, ale do identycznego wniosku mogą dojść liderzy państw, dla których Rosja bezpośrednim zagrożeniem nie jest. Jeśli każdy będzie mógł prowadzić politykę zagraniczną bez oglądania się na innych, to kto zabroni Hiszpanom, Niemcom, Francuzom czy Włochom utrzymywać dobre relacje z Moskwą? Przecież bliski sojusznik Morawieckiego – Viktor Orbán – sprzeciwia się twardej polityce wobec Putina właśnie w imię obrony interesów Węgier.

Pamiętajmy, osłabienie instytucji wspólnotowych oznacza, że polski rząd nie będzie się musiał oglądać na innych. Ale oznacza też, że inni nie będą się musieli oglądać na nas!

To samo dotyczy wezwań Morawieckiego do wzmacniania europejskiej obronności. Jak chce to zrobić? Przecież zgodnie z jego koncepcją osłabiania kompetencji europejskich jeśli jakieś państwo nie czuje się zagrożone, nie powinno być zmuszane do wzmacniania swojego potencjału obronnego. Dlaczego, dajmy na to,

Radostaw Sikorski jest deputowanym Parlamentu Europejskiego z ramienia Platformy Obywatelskiej. W przeszłości był m.in. ministrem spraw zagranicznych, obrony i marszałkiem Sejmu

Holendrzy czy Belgowie mają się dorzucać do obrony przed Rosją, która od ich granic jest daleko? Dlaczego mają dokładać się do utrzymania ukraińskich uchodźców w Polsce – czego Morawiecki także się domaga.

Albo pomagamy sobie i koordynujemy działania, albo każdy ciągnie w swoją stronę. Morawiecki chciałby jednocześnie solidarności od innych tam, gdzie mu to potrzebne, i swobody dla siebie tam, gdzie mu to wygodne.

Weźmy taki cytat: „By Europa wygrała wyścig o pozycję globalnego lidera, musi się zmienić. Musi być gotowa na przyjęcie nowych państw, ale też, wobec liczniejszej wspólnoty, na częściowe ograniczenie swoich kompetencji. Wobec zagrożeń zewnętrznych musi wzmacniać swój potencjał obronny. Wobec wyzwań gospodarczych i społecznych musi budować egalitarny i ordoliberalny system. I musi też walczyć z pieklami podatkowymi przebranymi za raje podatkowe”.

Jak na dłoni widać tu sprzeczności, które przewijają się przez całe wystąpienie. Morawiecki chciałby, aby Europa robiła równocześnie mniej i więcej, żeby ograniczała swoje kompetencje, ale budowała wspólny system gospodarczy i solidarnie walczyła z rajami podatkowymi. Jak to? Jeśli jakieś państwo pragnie znieść podatki dla wielkich korporacji, to czy nie do tego jest suwerenne prawo?

To samo dotyczy wszelkich innych dziedzin – polityki zagranicznej, obronnej, klimatycznej. Aby ze sobą współpracować, potrzebujemy wspólnych instytucji. W przeciwnym razie wrócimy do znanego z historii stanu walki wszystkich ze wszystkimi, w której państwa silniejsze z łatwością zdominują słabsze.

Morawiecki, występując w Heidelbergu, miał szansę powiedzieć coś ciekawego. Przedstawić europejskiej publiczności propozycje reform. Nie podoba mu się pomysł rezygnacji z zasady jednomyślności i wprowadzenia głosowania większością kwalifikowaną? Faktycznie, taka zmiana także moim zdaniem dawałaby nazbyt dużą władzę blokującą Niemcom i Francji. Ale niech w takim razie proponuje inne rozwiązanie. Czy wolałby głosowanie zwykłą większością głosów, a może większość kwalifikowaną, lecz dopiero po dołączeniu Ukrainy, co zmieni układ sił w UE?

A kiedy nawoływał – „dokonajmy przeglądu obszarów podległych Brukseli i w duchu zasady subsydiarności przywróćmy właściwe proporcje” – o jakie obszary mu chodziło? Nie twierdź, że nie ma takich kwestii. Nawet w USA, które od konfederacji do federacji przeszły dwieście lat temu, wiele spraw – z aborcją i karą śmierci włącznie – jest regulowanych na poziomie stanowym. Ale co konkretnie ma na myśli Morawiecki?

I dlaczego dopiero teraz chce dokonywać „przeglądu”? Przecież Jarosław Kaczyński już w 2016 r. mówił, że zamówił u „znanego prawnika” przygotowanie nowych traktatów. Po siedmiu latach nie potrafią podać żadnych konkretów.

Mową w Heidelbergu Morawiecki mógł pokazać, że po rosyjskiej inwazji na Ukrainę centrum Europy faktycznie przesuwają się na wschód. Także w sferze idei. Że Polska nie jest tylko źródłem przestrogi i problemów, lecz także pomysłów i rozwiązań. Zamiast tego wybrał ryk resentymentu.

Niestety, za każdym razem – w Strasburgu, w Monachium, a teraz w Heidelbergu – gdy Morawiecki ma do wyboru powiedzieć coś, co będzie windowało pozycję Polski, czy podliznąć się Kaczyńskiemu, wybiera to drugie. Ambicje premiera Rzeczypospolitej powinny sięgać wyżej i dalej. ●

Radosław Sikorski

Beylin



Od kiedy PiS umocnił się w sondażach, popadł w propagandową pychę. A spod tego triumfalizmu przeziara przekonanie, że po wygranych wyborach partia ostatecznie rozprawi się z krytykami.

Celnie ujęła to ministra klimatu Anna Moskwa, mówiąc, że osobom, które w Unii sprzeciwiają się polityce PiS, należałoby odbierać polskie paszporty. Natychmiast podjęli tę kwestię ludzie od ministra Ziobry. „Trzeba doprecyzować przepisy o zdradzie dyplomatycznej” – oznajmił wiceminister sprawiedliwości Michał Woś.

Mamy więc w PiS dyskusję, czy krytyków władzy pozbawiać obywatelstwa, czy też pakować do więzień. I bez złudzeń: to nie są tylko retoryczne wybryki.

Propaganda partii rządzącej aż kipi od wzmianek, jak po wygranych wyborach władza zaprowadzi wreszcie pełną dyktaturę. Zgnoi to, co pozostało z niezależnego sądownictwa, domknie ideologiczny nadzór nad oświatą, zwalczy nieprzychylnie media. I nasili wojnę z „rewolucją obyczajową”, czyli

PiS i opozycja

Starcie dwóch słabości

z demokratyczno-świeckimi postawami oraz tradycjami tak, by całe społeczeństwo zamknąć w klatce nacjonalizmu, mizoginii i homofobii. Jarosław Kaczyński nieraz zapowiadał, że jeśli PiS wygra wybory, to otrzyma mandat, by robić wszystko, co zechce.

Jednak PiS wciąż może przegrać i zdaje sobie z tego sprawę. Przyczyną całkiem prawdopodobnej porażki są rosnące koszty utrzymania i brak pieniędzy, by łagodzić biednienie społeczeństwa.

Toteż triumfalizm PiS bywa łamany przez historyczne, panikarskie tony. Opozycja wspólnie z Niemcami (w domyśle: z Unią) chcą „obrabować Polaków z państwowości, własności i duchowości” – grzmiał niedawno jeden z czołowych propagandystów władzy, Michał Karnowski, w portalu wPolityce.pl. Taki program – kontynuował – mieli „Niemcy dla Polaków w czasie okupacji”. Skoro propaganda PiS sięga po Hitlera, to ma duży kłopot. Boi się, że słabość władzy, czyli rosnące koszty utrzymania, przerodzi się w wyborczą porażkę.

Niestety, opozycja mało korzysta z tej słabości PiS, ponieważ przede wszystkim ujawnia słabość własną. Co pokazuje choćby wielomiesięczna dyskusja o wspólnej liście.

Jesteśmy za słabi, by ryzykować zdominowanie przez KO, i boimy się własnego elektoratu – tyle mówią w gruncie rzeczy szefowie PSL i Polski 2050, gdy negują sens wspólnej li-

sty. A ten przejaw słabości rozciąga się na obraz całej opozycji: są zbyt słabi, by się dogadać. Bo jak wiadomo, udane porozumienie polityczne to na ogół dzieło tych, którzy czują się pewnie i między sobą, i wśród swoich wyborców. Takie porozumienie odwagi lepiej oddziałuje na społeczeństwo niż sklepane w ostatniej chwili i w obawie przed klęską porozumienie rozpacz.

Także słabość, tym razem programowo-intelektualna, opozycji utrudnia jej poważne reakcje na biednienie ludzi. Owszem, opozycja często wspomina o drożyznie, inflacji, blokadzie unijnych funduszy. Ale nie potrafi wytworzyć i nagłośnić spójnego i wspólnego minimum programowego, jak zamierza po objęciu władzy przeciwdziałać społecznemu biednieniu oraz rozwijać państwo usług, dziś w kryzysie.

Gdyby opozycja porwała się na opracowanie wspólnego międzypartyjnego minimum, wahający się wyborcy otrzymaliby krzepiący dowód, że przyszyły koalicyjny rząd poważnie potraktuje ich bóle. Jednak na razie na kampanijnym placu dominuje głos PiS: może teraz jest drożyzna, ale za rządów opozycji będzie jeszcze gorzej.

Dziś w kampanii wyborczej mamy więc do czynienia ze starciem dwóch słabości: PiS-owskiej i opozycyjnej, co uzależnia wynik wyborczy od przypadkowego wahanie nastrojów w którą stronę. Jest jeszcze czas, by to zmienić. ●

Marek Beylin

Gościnne występy

Babciove dobre, ale groźne

Żakowski



Babciove Donalda Tuska mi się zdecydowanie podoba. Bo nie ma jak babcia (ew. dziadek). Podobałoby mi się jeszcze bardziej, gdyby opieka nad wnukami, których mamy wrócić do pracy, liczyła się babciom (dziadkom) do statusu emerytalnego. A najbardziej by mi się podobało, gdyby za takie babcie rząd płacił składki zdrowotne i emerytalne choćby na poziomie płacy minimalnej. Bo wtedy młode kobiety, które się stresują, że im ucieka kariera, mogłyby wrócić do pracy, a osoby w wieku przedemerytalnym, które nie mają już siły ani ochoty robić tego, co robiły przez lata, mogłyby zająć się wnukami, nie ryzykując jeszcze bardziej głódowej emerytury.

Společnie takie rozwiązanie wydaje się racjonalne, bo matkom (ojcom) i babciom (dziadkom) oraz małym dzieciom żyłoby się lepiej. Ekonomicznie też byłoby to racjonalne, bo podatki i składki płacone przez rodziców oraz ich pracodawców rekompensowałyby wydatki na dziadków. A pracodawcy uniknęliby bolesnego, zwłaszcza w mniejszych firmach, ryzyka częstych zwolnień rodziców na

opiekę nad dziećmi, które – jak wiadomo – nieustannie chorują, gdy idą do żłobka. Společnie i gospodarczo byłaby to więc sytuacja win-win, czyli taka, w której wszyscy zyskują.

Politycznie babciove Donalda Tuska jest jednak problemem. I to, być może, poważnym. Bo po raz kolejny frustruje libertarianiską część elektoratu KO. Pokazuje to sondaż Wirtualnej Polski, w którym co piąty wyborca Koalicji Obywatelskiej wypowiada się o babciowym krytycznie. Kluczowe jest jednak to, że aż 15 proc. elektoratu KO jest wobec babciowego „zdecydowanie krytyczne”.

Te 15 proc. mocno sfrustrowanych babciowym wyborców KO to pozornie niewiele (wszystkim się przecież nie dogodzi). Ale przy dzisiejszych notowaniach KO jest to już jakieś 4 proc. całego elektoratu. Skręcając w stronę socjalną (kredyty mieszkaniowe, zamrożenie wieku emerytalnego, parcie 500+), PO wystawia lojalność tej grupy na próbę. Dekadę temu wynikiem takiej próby było odpłynięcie wyborców PO do Nowoczesnej. Był nawet taki moment, kiedy Ryszard Petru uważał się za lidera opozycji właśnie dzięki temu, że był ekonomicznie na prawo od Platformy.

Dziś Nowoczesna jest częścią KO i nie kwestionuje socjału, więc wśród demokratów nie ma ugrupowania zwracającego się do libertarianiskich wyborców. Ale populistyczny, praktykujący „współczujący konserwatyzm” PiS nigdy ich nie przyciągnie.

Wydawało się więc, że PO może się bezkarnie dla demokratów przesuwac na lewo. Gdy przesuwala się kulturowo na lewo, popierając liberalizację aborcji lub krytykę JPII, w najgorszym razie traciła trochę głosów na rzecz Hołowni albo PSL i trochę zyskiwała kosztem elektoratu lewicy. Dla obozu demokratycznego wynik był bliski zera. Gdy zaś KO przesuwala się ekonomicznie na lewo (akceptując 500+ etc.), zyskiwała trochę kosztem lewicy, ale nie miała na rzecz kogo tracić.

Sytuację zmienil manewr Konfederacji, która schowała swoich faszyzujących, prorosyjskich liderów i wskazując na dwucyfrowy poziom sondażowy, stała się realną alternatywą dla libertarianiskich wyborców KO, nieakceptujących nie tylko podatków i socjału, lecz także „socjalistycznej Unii Europejskiej”. Marsz w lewo, którego symbolem stało się babciove, może więc wzmacniać KO kosztem elektoratu lewicy, ale osłabia obóz demokratyczny, otwierając drogę do dalszego wzmocnienia Konfederacji. Dla demokratów jest to najczarniejszy scenariusz. ●

Jacek Żakowski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Nominacje do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego

DLA KOGO
„REPORTERSKI NOB

Aż siedem polskich książek znalazło się na liście dziesięciu najlepszych reportaży opublikowanych w 2022 roku!

Michał Nogaś

Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego przyznana zostanie w tym roku po raz czternasty. Wyróżnienie ustanowiła w styczniu 2010 roku Rada Miasta Stołecznego Warszawy, a jego celem jest wskazanie „najwartościowszych książek reporterskich, które podejmują ważne problemy współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur”, a także „uho-norowanie mieszkającego przez ponad 60 lat w Warszawie wybitnego reportera, dziennikarza, publicysty i poety, jednego z najczęściej tłumaczonych polskich autorów”. Wraz ze stołecznym samorządem konkurs współorganizuje redakcja „Wyborczej”.

143 KSIĄŻKI
Z CAŁEGO ŚWIATA

W ubiegłym roku nagroda nazywana reporterskim Noblem powędrowała do hiszpańskiego reportażysty i pisarza Andera Izagirrego, autora „Potosí. Góry, która zjada ludzi”. Wśród laureatów wyróżnienia są m.in. Swietłana Aleksijewicz, Jessica Bruder, Maciej Zaremba Bielawski czy Elisabeth Åsbrink.

Tegoroczną laureatkę lub laureata poznamy 27 maja podczas gali, która odbędzie się w Teatrze Studio. Osobę tę wskaże jury: Katarzyna Surmiak-Domańska, reporterka (przewodnicząca), Elżbieta Sawicka, dziennikarka i redaktorka, Ludwika Włodek, publicystka i naukowczyni, William R. Brand, tłumacz i pierwszy agent literacki Kapuścińskiego, oraz Abel Murcia Soriano, tłumacz, poeta, szef Instytutu im. Cervantesa w Warszawie. Sekretarzynią nagrody jest redaktorka i psychoterapeutka Maria Krawczyk.

Do konkursu zgłoszono 143 książki reporterskie opublikowane w Polsce

w 2022 roku. 97 z nich napisano po polsku, wśród języków obcych królują: angielski (33), hiszpański, francuski i rosyjski (po trzy).

Nagroda dla osoby, która napisała najlepszą książkę reporterską, wynosi w tym roku 100 tysięcy złotych, dla tłumacza lub tłumaczki najlepszej książki reporterskiej – 20 tysięcy złotych. Wzrosły kwoty nagród dla autorów książki nominowanej – finalistów, którzy nie otrzymają nagrody głównej. Będzie to 10 tysięcy złotych. Z kolei tłumacze książek nominowanych, które nie zwyciężą, otrzymają po 5 tysięcy złotych.

Podczas pierwszego spotkania, które odbyło się w siedzibie redakcji „Wyborczej” w poniedziałek, jury tegorocznej edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego wybrało dziesięć tytułów, spośród których (za kilka tygodni) wyłoniona zostanie finałowa piątka. Na liście tej znalazło się aż siedem polskich tytułów.

1
Matthieu Aikins



„Nadzy nie boją się wody. Reportaż o ucieczce przed wojną”

przeł. Tomasz Macios
Znak Koncept

Amerykańsko-kanadyjski dziennikarz, autor nagradzanych tekstów o wojnie w Afganistanie, opisuje piekło kryzysu migracyjnego. Aikins podąża wraz ze swoim przyjacielem Omarem szlakiem przemytników – z Kabulu do Europy, pokonuje drogę, którą wybrały miliony uchodźców szukających lepszego życia, rejestruje ich życie w podróży, jest świadkiem XXI-wiecznej odysei.

2
Anna Bikont



„Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie”
Czarne

Bikont, laureatka nagrody z 2018 roku (za „Sendlerową. W ukryciu”), zdaje w „Cenie” relację ze swoich podróży śladami zapisków Lejba Majzelsa, pracownika Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, który 28 razy wyruszał w podróż, by znaleźć żydowskie dzieci, które przeżyły Zagładę i trafiły pod opiekę Polaków. Tych, których odnalazła, prosi o wspomnienia, ale rozmówcy nie zawsze są gotowi opowiedzieć reporterce swoją historię.

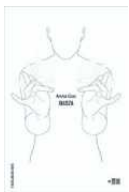
3
Urszula Chylaszek



„Kanska. Miłość na Wyspach Owczych”
Wydawnictwo
Poznańskie

Reportaż o potrzebie miłości, intymności, o konieczności zmiany i o życiu w niewielkiej, liczącej nieco ponad 50 tysięcy osób społeczności, w której wszyscy się znają i są ze sobą w jakimś stopniu spokrewnieni. Chylaszek, przyglądając się mieszkańcom Wysp Owczych, pokazuje, jak przebiegać może rewolucja społeczna i jaką cenę trzeba – lub nie – zapłacić za przełamywanie tabu.

4
Anna Goc



„Głusza”
Dowody na Istnienie

Reporterska opowieść o tym, jak żyje się w Polsce osobom głuchym. Goc pokazuje w „Głuszy”, jak państwo systemowo wyklucza część swoich obywateli, jak utrudnia im codzienne życie i jak bardzo nie chce zauważać ich problemów.

5
Elizabeth Kolbert



„Pod białym niebem. Natura przyszłości”
przeł. Jakub Jedliński,
Wydawnictwo Filtry

Amerykańska publicystka i dziennikarka od wielu lat pisze o zmianach klimatycznych, kryzysie, który narasta, źródłach i istocie globalnego ocieplenia, pandemii, nagłych zmianach pogody, o antropocenie. W „Pod białym niebem” pyta, czy Ziemię da się jeszcze uratować przed człowiekiem, gatunkiem, który systematycznie niszczy wszystko to, nad czym panuje.

6
Christina Lamb



„Nasze ciała, ich pole bitwy. Co wojna robi kobietom”
przeł. Agnieszka Sobolewska,
Znak Literanova

Brytyjska pisarka i dziennikarka oddaje w tej książce głos tym, które ocalały, ofiarom (nie tylko stricte wojennych) gwałtów. W „Naszyc ciałach...” o okrutnych doświadczeniach opowiadają między innymi bośniackie muzułmanki, Rwandyjki z plemienia Tutsi, nigeryjskie dziewczęta porwane przez Boko Haram, a także japońskie niewolnice seksualne.

7
Anna Liminowicz



„Zamalowane okna”
Dowody na Istnienie

W książce Liminowicz, pierwszej laureatki Konkursu Fotograficznego im. Krzysztofa Millera „Za odwagę patrzenia” organizowanego przez redakcję „Wyborczej”, tekst i zdjęcia odgrywają równorzędną rolę. Autorka udowadnia, przywołując historie z terenu Mazur, że każdy człowiek – wiedząc o tym lub nie – ma swoje miejsce na ziemi, częściej, niż się zdaje, z wyboru niż z konieczności czy decyzji, którą podjął za nas los.

OGŁOSZENIE



ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY



Warszawa

WSPÓŁORGANIZATOR



PARTNER



EL”?

8

Jakub Siczko



„Pogo”

Dowody na Istnienie

Zapis powszedniego dnia pracownika stołecznego pogotowia ratunkowego, którym Siczko był przez sześć lat. Autor opisuje realia stałego przebywania na pierwszej linii frontu – walkę o życie pacjentów, próbę cierpliwego znoszenia wszelkich niedoborów występujących w systemie opieki zdrowotnej, zmęczenie, które nigdy nie powinno zamienić się w obojętność, to, jak chęć niesienia pomocy może zamienić się w osobiste cierpienie.

9

Ilona Wiśniewska



„Migot.

Z krańca Grenlandii”

Czarne

W „Migocie” mieszkająca od lat w Tromsø w Norwegii reporterka opowiada o podróży do Qaanaaq i Siorapaluk, najbardziej na północ wysuniętych osad Grenlandii. Książka jest zapisem spotkania z Inughuitami, polarnymi Inuitami, próbą zrozumienia ich codzienności, zwyczajów, opowiedzenia świata, który na naszych oczach bezpowrotnie znika.

10

Katarzyna Włodkowska



„Na oczach wszystkich. Historia przypadku polskiego Fritzla”

Wielka Litera

Włodkowska, reporterka „Dużego Formatu” i autorka głośnego tekstu „Dom zły”, przez wiele lat pracowała nad pełną opowieścią o człowieku, który przez dwa lata więził w piwnicy własną żonę, a piekło na ziemi zgotował także dzieciom.

Ofiarom przez lata nikt nie chciał uwierzyć, a o tym, co Mariusz zrobił najbliższemu, wiedziała cała okolica – sąsiedzi jednak milczeli, bo tak było wygodniej, bo trzeba była ratować „wspólnotę”. Zawiedli wszyscy, system państwowy również. ●

Gdzie jest „The Palace” Romana Polańskiego?

Kłopotliwa premiera

„The Palace”, najnowszy film Romana Polańskiego, miał mieć światową premierę we Włoszech 6 kwietnia. Zniknął jednak z planów włoskiego dystrybutora. Czy trafi do polskich kin?

Maja Staniszevska

The Palace”, czarną komedię o nierównościach klasowych rozgrywającą się w sylwestra 1999 roku w luksusowym hotelu w Szwajcarii, Roman Polański nakręcił w ubiegłym roku. Nie obyło się jednak bez kłopotów.

Najpierw włoski producent Luca Barbareschi miał problemy z zebraniem pieniędzy na film. Od Polańskiego odcięła się branża filmowa we Francji, w której od lat mieszka i w której nakręcił większość swoich dzieł. W końcu zgromadził 17 mln dol. we Włoszech i w Polsce, także z dofinansowania Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Reżyser zainwestował również swoje prywatne pieniądze.

Później się okazało, że nie wszyscy aktorzy, których Polański widział w swoim filmie, chcą z nim pracować. W „The Palace” zdecydowały się pojawić takie gwiazdy jak Francuzka Fanny Ardant, Anglik John Cleese czy Amerykanin Michael Rourke. Scenariusz Polański napisał z Jerzym Skolimowskim. Autorem zdjęć jest Paweł Edelman, a muzykę skomponował Alexandre Desplat.

DEFINITYWNIE USTALONE

Małe zamieszanie w sieci wywołało pojawienie się na początku tego roku plakatu „The Palace”. Okazał się nieoficjalną grafiką. 6 kwietnia film miał wejść do kin we Włoszech. Taką informację widniała długo na stronie włoskiego dystrybutora, firmy 01 Distribution należącej do RAI Cinema, koproducenta filmu. Teraz jednak zniknęła. Pod datą 6 kwietnia w planach firmy widnieje włoski film „Mia” w reżyserii Ivano De Matteo, a „The Palace” nie pojawia się aż do końca roku. Już w lutym szef RAI Cinema Paolo Del Brocco powiedział branżowemu „Variety”, że włoska premiera „The Palace” nie jest definitywnie ustalona.

Być może powodem zmiany jest festiwal w Wenecji. To na nim miał premierę w sierpniu 2019 roku poprzedni film Romana Polańskiego „Oficer i szpieg” nagrodzony Srebrnym Lwem. Gdyby „The Palace” wszedł teraz do kin, zamknąłby sobie drogę na Lido. Wenecki festiwal bowiem zastrzega, że w konkursie głównym mogą startować wyłącznie filmy, które nigdzie wcześniej nie były pokazywane.

NAGRODY I PROTESTY

Nagroda w Wenecji była ostatnim międzynarodowym triumfem Polańskiego. W 2018 roku usunęła go ze swoich szeregów Amerykańska Akademia Filmowa, która 15 lat wcześniej dała mu Oscara za reżyserię „Pianisty” (nagrodę w jego imie-



• W 2018 roku Amerykańska Akademia Filmowa usunęła Romana Polańskiego ze swoich szeregów FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niu przyjął Harrison Ford). Polański się od tej decyzji odwołał, ale nic nie wskórał.

Przewodnicząca festiwalowego jury, argentyńska reżyserka Lucrecia Martel stwierdziła wtedy, że „nie czuje się komfortowo z filmem Polańskiego w konkursie, ale zamierza oceniać go bez kontekstu twórcy”.

„Oficer i szpieg” opowiadający historię francuskiego oficera żydowskiego pochodzenia Alfreda Dreyfusa, który został fałszywie oskarżony o szpiegostwo i w procesie, który był parodią wymiaru sprawiedliwości, skazany za zdradę, dostał drugą co do ważności nagrodę festiwalu, został też dobrze przyjęty przez krytyków. Ale żaden dystrybutor nie zdecydował się na wprowadzenie filmu do kin w USA i Wielkiej Brytanii.

Z kolei tuż przed premierą we Francji w listopadzie 2019 roku fotografa, była modelka i aktorka Valentine Monnier oskarżyła Polańskiego o gwałt, do którego miało dojść w Szwajcarii w 1975 roku. Była już piątą kobietą, która oskarżyła Polańskiego o napaść seksualną. Wszystkim oskarżeniom reżyser zaprzecza. Wcześniej, w 2010 roku, aktorka Charlotte Lewis, która grała w filmie „Piraci”, powiedziała, że Polański zgwałcił ją, gdy miała 16 lat. W wywiadzie dla magazynu „Paris Match” Polański nazwał ją „klamczuchą” i „bajkopisarką”, za co wytoczyła mu sprawę o zniesławienie. W październiku ubiegłego roku sąd w Paryżu uznał, że Polański musi za swoje słowa odpowiedzieć przed sądem. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym roku.

Do polskich kin „Oficera i szpiega” wprowadziła 27 grudnia 2019 roku firma Gutek Film. Cieszył się umiarkowanym zainteresowaniem, choć zbierał dobre recenzje.

Nagroda w Wenecji (2019) za „Oficera i szpiega” była ostatnim międzynarodowym triumfem Polańskiego

SKANDAL NA CEZARACH

Wkrótce potem „Oficer i szpieg” został obsypany nominacjami do Cezarów, nagród Francuskiej Akademii Filmowej. Dostał ich aż 12, w tym dla Polańskiego jako najlepszego reżysera. I wtedy rozpętała się prawdziwa burza. Francuskie organizacje feministyczne zapowiedziały protesty. W liście otwartym wysłanym do francuskich gazet pisały: „Jeśli gwałt jest sztuką, dajcie Polańskiemu wszystkie Cezary”. Protestowała też część środowiska filmowego. Cała rada Akademii podała się do dymisji.

W dniu uroczystości francuski minister kultury Franck Riester powiedział w wywiadzie telewizyjnym, że jeśli Polański dostanie Cezara za reżyserię, to będzie „zły symbol, biorąc pod uwagę, że musimy być wszyscy świadomi potrzeby walki z przemocą seksualną i seksizmem”. Na ceremonię rozdania nagród Polański nie przyszedł, mówiąc, że obawia się „publicznego linczu”. Rzeczywiście towarzyszyły jej gwałtowne protesty, policja użyła nawet gazu łzawiącego.

Gdy wyczytano, że Polański dostaje nagrodę dla najlepszego reżysera, kilka osób wyszło z sali. Pierwszą z nich, krzyczącą: „Wstydl!” i „Dobra robota, pedofilu!”, była Adèle Haenel nominowana za rolę w filmie „Portret kobiety w ogniu”. Dołączyła do niej reżyserka tego filmu Céline Sciamma, nominowana w tej samej kategorii co Polański. Wcześniej w wywiadzie dla „New York Timesa” Haenel powiedziała, że „wyróżnienie Polańskiego to splunięcie w twarz wszystkim ofiarom. To oznacza, że gwałcenie kobiet nie jest aż takie złe”.

Czy w związku z wydarzeniami, jakie miały miejsce w ciągu prawie czterech lat od weneckiej premiery „Oficera i szpiega”, festiwal zdecyduje się na przyjęcie nowego filmu Polańskiego do konkursu?

Nie wyklucza tego Wojciech Gostomczyk, polski producent filmu z firmy Lucky Bob. Zapytany o plany dystrybucji filmu odpisał: „Światowa premiera odbędzie się we wrześniu. Prawdopodobnie na festiwalu w Wenecji. Konkretną datę jeszcze nie ma, ale na pewno wrzesień. Dystrybutorem na Polskę jest Next Film.

Next Film tej informacji nie komentuje. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

OJCIEC
BEZ SYNA

– Jechałem 300 km i odchodziliśmy z kuratorem spod drzwi, płakałem na schodach – mówi Adam. Mimo wyroku sądu od ośmiu miesięcy nie może spotkać się z synem. Żłobek namierzał przez detektywa.

Adam pokazuje mi w telefonie 221 wiadomości głosowych. Nagrywa je dla synka codziennie, żeby nie bał się głosu taty, kiedy w końcu się spotkają. Matka nie pozwala mu na spotkania z synem od sierpnia. Mały Jerzy ma teraz 17 miesięcy, nie miał kontaktu z ojcem niemal przez połowę swojego życia.

Adam ma 43 lata, z wykształcenia fizyk, przedsiębiorca. W zarządzie jednej spółki, w innej jest dyrektorem. Ma zespół Aspergera. Iwona ma tytuł doktora, o kilka lat młodsza. Jest utalentowana i jest dobrym człowiekiem, mówi o niej Adam. Tylko się pogubiła.

Poznali się w Warszawie, kiedy on był tu służbowo. Był 2019, może 2020 r., Adam nie pamięta. Relację opisuje jako dłuższą znajomość, która nie przerodziła się w poważny związek.

ZWIĄZKU NIE MA,
JEST DZIECKO

Chłopczyk urodził się jesienią 2021 r., zamieszkali razem na południu Polski. Wspólne życie trwało kilka miesięcy, relacja się rozpadła.

– Problemy z kontaktem z synkiem zaczęły się, kiedy wróciła do siebie – mówi Adam. Kiedy opowiada o synu, używa zdrobnienia – Jureczek. O jego matce wyraża się z szacunkiem.

Wystąpił do sądu o uregulowanie kontaktów, ponieważ nie udało się porozumieć z Iwoną. Sąd ciągle bada tę sprawę – to długi i żmudny proces, wymaga m.in. opinii biegłych. Zanim sąd ostatecznie rozstrzygnie sprawę kontaktów ojca z dzieckiem, postanowił je tymczasowo zabezpieczyć. W maju 2022 r. pozwolił na osiem godzin swobodnego kontaktu miesięcznie. Matka złożyła zażalenie i wniosek o zakaz kontaktów. Według niej Adam to zagrożenie dla dziecka i dla niej: opisuje, że wywoływał awantury i sytuacje konfliktowe, krzyczał i zaciskał pięści, sprawiał wrażenie, jakby chciał kogoś uderzyć, chciał napić siedmioletnie dziecko wodą gazowaną z kwaskiem cytrynowym, szarpał je, próbując wyrwać matce. Mimo odwoływania spotkań przyjeżdżał i wołał pod domem.

We wrześniu sąd skrócił czas spotkań do trzech godzin. „Zmiana czasu kontaktu spowodowana była konfliktem pomiędzy rodzicami”, opisuje sąd.

Sąd uznał też, że kontakty są wskazane i zgodne z dobrem dziecka, pomimo nieporozumień między rodzicami. Adam nie stwarza zagrożenia dla dziecka, ma prawo uczestniczyć w jego wychowaniu. Kontakty powinny odbywać się w sposób umożliwiający swobodny przebieg spotkania.

„W niniejszej sprawie nie sporządzono jeszcze opinii, w której biegli wypowiedzieliby się m.in. na temat istnienia przesłanek do zakazania ojcu kontaktów z małoletnim albo ustalenia takich kontaktów w obecności osób trzecich. Pozostałe przeprowadzone dowody nie dają podstaw do zakazania ojcu kontaktów” – uzasadniał

sąd. Zarzuty przeciwko ojcu dotyczące opieki nad synem uznał za „wyolbrzymione i podyktowane niechęcią”.

SĄD I KURATOR

Na zarzuty matki prawniczka Adama odpisała m.in., że woda gazowana nie jest dla dziecka najlepsza, ale przecież nie zagraża jego życiu. Adam mógł uderzać w drzwi i głośno mówić, kiedy się zezłościł, bo ma zespół Aspergera, ale nigdy nie był agresywny ani wobec dziecka, ani wobec Iwony czy jej matki, która zawsze towarzyszyła spotkaniom. To insynuacje; kobiety nieustannie go prowokują, a policję wzywały bezzasadnie, by uwiarygodnić swoją wersję.

Od sierpnia, miesiąc po miesiącu, Iwona odwoływała jednak spotkania. Podawała ten sam powód: Adam zagraża bezpieczeństwu dziecka i jej samej.

Liczył, że spotka się z synem, gdy będzie mu towarzyszyć kurator, wtedy przecież Iwona powinna czuć się bezpiecznie. Poprosił o to sąd w grudniu (chciał też częstszych kontaktów). W styczniu sąd postanowił, że kontaktów nie rozszerzy. Odnosił, że matka utrudnia ojcu zajmowanie się synem, ogranicza dostęp do dziecka. Nadal brak dowodów na to, że ojciec nie powinien widywać się z synem. Spotkaniom ma więc towarzyszyć kurator.

Adam może więc widywać syna, ale to tylko teoria. Matka chłopca nie respektuje postanowień sądu.

– Jechałem te 300 km i odchodziliśmy z kuratorem spod drzwi Iwony, raz popłakałem się na schodach – mówi Adam. – Nie wiem, jak się Jureczek bawi, jakie słowa wypowiada. Widziałem go przez chwilę na początku grudnia, kiedy trwało badanie psychologa. I jeszcze raz krótko przez drzwi, kiedy przyjechałem na spotkanie, które Iwona uniemożliwiła. Synek już chodzi, a nie mogłem zobaczyć go, kiedy raczkował.

W grudniu wysłał synowi paczkę, Iwona odmówiła przyjęcia. Adam codziennie nagrywa wiadomości dla synka, średnio trwają 15 minut. Wysyła je Iwonie.

– Witam się z Jureczkiem, opowiadam, co u mnie, czytam bajkę. Po pierwsze, żeby przyzwyczajał się do mojego głosu i nie był zestresowany, kiedy się spotkamy, to ważne. Robię to też trochę dla siebie, utrzymuję więź z synkiem, mam z nim takie wirtualne spotkanie. Tak poradzili mi specjaliści, chodzę na terapię, biorę leki – opowiada.

Jest pewien, że Iwona odsłuchuje te wiadomości i analizuje słowo po słowie. Fragmenty swoich nagrań odnalazł w jej pismach do sądu.

Adam mówi tam na przykład, że kiedy spotka się z dzieckiem, to będzie chciał „wyburczeć mu brzuszki”. Iwona napisała sądowi, że boi się o „niewłaściwe zachowanie na podłożu seksualnym”. Adam wspomina spotkanie z laty i mówi, że patrzył na dziecko, jak mamusia je karmiła, i że też chciał je karmić, ale „dawał do ręki kłocuszki i różne inne



FOT. SHUTTERSTOCK

rzeczy”. Według niej świadczy to o tym, że nie przestrzega rytmu dnia dziecka, chce się tylko bawić.

MATKA RODZI, MATKA DECYDUJE

– W toku spraw sądowych zmieniała się narracja Iwony: pisała, że znęcam się nad dzieckiem, że chcę je zabić, że zagrażam Iwonie i jej matce. To kłamstwa – zapewnia Adam. – Donosi na mnie do prokuratury, prokuratura umarza postępowania. W 2022 r. złożyła zawiadomienie, że nakłaniałem ją do aborcji. Dostałem zarzut. Kiedy Iwona zorientowała się, że jest w ciąży, przekazałem jej tabletki, powiedziałem: „Masz wybór, zrobisz, co uważasz”. Do niczego jej nie namawiałem.

W sprawie o alimenty (sąd przyznał ponad 1,6 tys. zł miesięcznie, Adam zapewnia, że płaci regularnie) dowiedział się, że synek został wysłany do żłobka. O żłobku wiedział tyle, że kosztuje 2 tys. zł, bo miał za niego płacić.

– Nie mam ograniczonej władzy rodzicielskiej, powinienem decydować o wyborze żłobka, bo to jedna z istotnych spraw, o których decydują oboje rodzice. Iwona nie chciała mi powiedzieć, do jakiego żłobka Jureczek chodzi – opowiada.

Jeździł po żłobkach w sąsiedztwie mieszkania matki dziecka, pukał, pytał, nic się nie dowiedział. Wynajął detektywa. Usługa kosztowała prawie 1,7 tys. zł, ale w parę dni ustalił adres. Prywatna placówka. Adam zgłosił się do niej, ale o kontakt było trudno. Od dyrektorki dowiedział się, że nie jest stroną umowy, a mama dziecka nie zgadza się, by dostawał informacje o synku. Zamówił opinię prawną. Adwokat napisał m.in., że skoro ojciec ma władzę rodzicielską, sprzeciw matki nie ma znaczenia. Żłobek zmienił zdanie, ale dozuje informacje. Adam mówi, że dostaje je raz w tygodniu, do tego jednokrotność zdjęcia. Dzięki temu wie, jak syn wygląda.

Do platformy dla rodziców, która służy wymianie informacji w przedszkolu i gdzie są bieżące zdjęcia dzieci czy fotografie ich prac, nie został dołączony. Spotkać się z dzieckiem w żłobku nie może, popatrzeć na syna też nie. – Żłobek podejmuje arbitralne decyzje bez podstaw prawnych, na zasadzie, że mama dziecka naopowiadała coś o mnie, pokazała pisma do prokuratury i sądu, w których kłamie na mój temat. Pozwę żłobek o dyskryminację – zapowiada Adam.

Sam żłobek przysłał nam w tej sprawie oświadczenie pełnomocnika: przepisy w sprawie władzy rodzicielskiej są według placówki przestrzegane, a właściwe informacje udzielane.

PŁACZE BABCIA,
ROZPACZA DZIADEK

Nie tylko on ma kłopot z kontaktami z Jurkiem. Cierpią też jego 70-letni rodzice, dziadkowie chłop-

MALGORZATA ZUBIK

.....





ca. Dziecko Adama nie jest ich jedynym wnukiem, ale długo na niego czekali. Dziadek Jurka jest właścicielem przedszkola integracyjnego, babcia dyrektorką, codziennie blisko dzieci.

Prawo i obowiązki utrzymywania kontaktów z dzieckiem zgodnie z kodeksem rodzinnym i opiekuńczym mają też m.in. dziadkowie. Rodzicom Adama nie udało się dojść w tej sprawie do porozumienia z Iwoną. Od stycznia zeszłego roku widzieli wnuka tylko dwa razy, ostatnio w maju. Poszli więc do sądu, by ustalił kontakty.

– Straszliwie się czujemy – mówi Wanda. – Pierwsze spotkanie po wyjeździe Iwony było normalne. Na drugim nie podałam jej ręki. To było po tym, jak do syna wezwała policję i powiedziała, że groził jej nożem. Nie miał żadnego noża. To mną wstrząsnęło. Adam i przemoc? Nigdy! Z naszych trzech synów jest najbardziej empatyczny, ciepły.

Wanda opowiada, jak Iwona i jej matka robiły wszystko, by odsunąć dziecko od dziadków.

– Wyglądało to wręcz infantylnie, jakby małe dziecko chowało swoją zabawkę – mówi. – Miałam Jureczka na rękach tylko przez chwilę. Kiedy zasnął, chciałam na niego patrzeć, chociaż stojąc przy wózku. Iwona dała wózek bardzo ciasno przy sobie, przesunęłam się, zaczęła prawie krzyczeć: „Chce mi pani usiąść na kolana?!”. Teraz wiem, że ona to nagrywała, dostarczyła do sądu. Trudno, nie mam nic do ukrycia, ale każde słowo jest obracane przeciwko nam, wrywane z kontekstu. Przy tym wózku mówiłam: „To powiedz mi, jak mam stanąć, żeby było ci wygodnie”. Tego sąd nie dostał.

Ale dostał informacje, że Wanda miała trzymać wnuka nie tak, jak trzeba, że chciała bujać niemowlę w hamaku (w hotelowej restauracji, która była miejscem spotkania i pod kontrolą), co groziło „narażeniem na uszczerbek na zdrowiu”, a nawet że umazała dziecko szminką, a do dziecka lepiej przychodzić bez makijażu.

– Jej zarzuty to coś tak nieprawdopodobnego, tak zmanipulowanego, że trudno to sobie wyobrazić – mówi Wanda. Ma żal, bo Iwona przedstawia jej rodzinę jako patologiczną. – Nie wiem, jak się przed tym bronić. Wiem, jak ważny jest ojciec w życiu dziecka. Wszyscy stoimy przy Adamie. Martwię się o niego, ciężko to wszystko znosi, cierpi, ale dobrze sobie w tym wszystkim daje radę. Wszyscy marzymy o tym, żeby Jureczek pojawił się w naszej rodzinie. Nie zamierzamy ani drzeć kotów z Iwoną, ani walczyć z nią. Chcemy być blisko, chcemy jej pomóc, chcemy, żeby dziecko wiedziało, że ma wspólną rodzinę. Iwona napisała do sądu, że myśmy się w ogóle wnukiem nie interesowali. Ona nam nie pozwalała! Iwony nie znaliśmy, ale kiedy zamieszkali razem, przyjeśliśmy ją życliwie. Byliśmy u nich tego samego dnia, syn prosił tylko, żeby dać im dwie godziny. To było wielkie wydarzenie.

Kiedy rozmawiamy, szykuje się na spotkanie z wnukiem. Cieszy się, że na zdjęciach, to te ze żłobka, jest uśmiechnięty. Sąd zabezpieczył powództwo dziadków i uznał, że mogą spotykać się z wnukiem w obecności Iwony, poza jej mieszkaniem, w wyznaczonym przez nią miejscu. Dwie godziny raz na trzy miesiące. Matka podała miejsce spotkania, ale przesunęła je na poranek.

Wanda: – Musimy wstać o trzeciej w nocy, żeby dojechać na czas, ale trudno. Może weźmiemy hotel. Na propozycję spotkania po drzemce Jureczka Iwona nie odpowiedziała. Dwie godziny raz na trzy miesiące to jakiś absurd, ale rozumiem sąd. Ma dwie strony i słucha. Mam nadzieję, że zobaczy nas, jacy jesteśmy naprawdę. Dla dobra dziecka.

Adam boi się upływu czasu. Postępowania w sprawach rodzinnych są długotrwałe. Gdy sąd chce zbadać relację między dzieckiem i rodzicem, kieruje ich na badanie do opiniodawczego zespołu specjalistów sądowych. W Warszawie jeden z nich wyznacza termin badania na styczeń, inny dopiero na wrzesień 2024 r., w Gdańsku trzeba czekać ok. czterech miesięcy, w Szczecinie – mniej więcej pięć. Na opinię też trzeba długo czekać.

Dodaje, że szczęśliwie ma pieniądze na prawników, ale nie wszyscy je mają. Wydatki liczy w tysiącach. Lepiej byłoby je wydać na dziecko.

– Uważam, że sądy od razu powinny kierować skonfliktowanych rodziców na terapię. Dla dobra dziecka. Proponowałem ją Iwonie, jest taka fundacja, terapię można odbywać zdalnie. Nie chciała. Wniosłem o nią do sądu. Iwona nigdy nie poznała ojca, matka jej na to nie pozwoliła. Powinna odbyć terapię, żeby zrozumieć, że dziecko nie jest jej własnością – mówi Adam.

KARTA PRZETARGOWA

Takich ojców jak Adam w Polsce nie brakuje.

– To problem, którego absolutnie nie należy bagatelizować – mówi o izolowaniu rodziców Robert Lubrant, prezes stowarzyszenia Bezpieczeństwo Dziecka. Organizacja od sześciu lat współpracuje z sądami rodzinnymi, pomagając w spotkaniach rodziców z dziećmi. Trafiają do nich najtrudniejsze przypadki. Stowarzyszenie udziela też konsultacji i prowadzi grupę wsparcia dla rodziców.

– Średnio mamy jeden telefon dziennie w tej sprawie – mówi prezes. Kontaktów odmawia rodzic pierwszoplanowy, czyli ten, u którego dziecko mieszka. Niemal zawsze jest to matka. Ojcowie to sporadyczne przypadki.

– Regułą jest, że to ojcowie muszą walczyć w sądzie, żeby móc spotkać się ze swoim dzieckiem. To chore. Tym bardziej że nie mamy do czynienia z pedofilami, przemocowcami, którzy chcą skrzywdzić dzieci. Mamy skrzywdzone partnerstwo czy małżeństwo. I matki, które na złość utrudniają kontakt z dzieckiem. Traktują je jak swoją własność – opowiada Lubrant.

Po dwóch stronach barykady rodzice zwykle o wysokim statusie społecznym: osoby wykształcone i nieźle sytuowane. Policjant, lekarka, bizneswoman,

psycholożka. Eskalacja konfliktu wygląda z reguły tak: para się rozstaje, dziecko mieszka z matką. Nie ma porozumienia, jak ułożyć spotkania z ojcem. Ten idzie do sądu, rozpoczyna się żmudny proces.

Gdy kontakty są ustalone sądownie, nie są respektowane.

– Matka pisze, że dziecko jest chore, podejrznie glistnicy, nie może przyjąć na spotkanie, chociaż chodzi do przedszkola – opowiada prezes. – Albo przyprowadza dziecko na trzygodzinne spotkanie i od razu na sześć minut zamyka się z nim w toalecie, chociaż dziecko wcale nie wołało, że chce do w.c. Ojciec jest sześć minut w płcy. Kiedy wybija koniec spotkania, matka ciągnie dziecko natychmiast do drzwi, nie pozwala się pożegnać.

Albo matka zmuszona do przywołania dziecka na spotkanie pisze w skardze na stowarzyszenie, że wylała się woda z kwiatka i że to było niebezpieczne dla dziecka, a ojciec nie dbał o bezpieczeństwo. Ojciec, zamiast zajmować się dzieckiem, które widzi raz w miesiącu, prowokuje matkę do awantur, nagrywa pracowników, w końcu ze spotkań rezygnuje.

Dzieci używane są jako karty przetargowe: spotkania w zamian za wyższe alimenty, za wyrobienie paszportu. Rodzic pierwszoplanowy nie informuje tego drugiego o stanie zdrowia dziecka, o tym, jak mu jest w przedszkolu, jak się uczy. I zastrzega, by nie robiły tego poradnia, szkoła, przedszkole – choć drugi rodzic ma do tego prawo.

– Jest też manipulowanie dziećmi. Obserwujemy, że dziecko sam na sam z ojcem bawi się z nim, przytula. Wchodzi matka, dziecko natychmiast się odsuwa. Jest nastawianie przeciwko dziadkom. Jest szukanie haka na rodzica, dyskredytowanie go. Granice wyznacza zasobność portfela: jedni nagrywają każde spotkanie telefonem, inni montują podsłuchy, wynajmują detektywów, zdarzyło się, że ojciec zamontował GPS w san-kach, które przyniósł dziecku, żeby śledzić matkę. I są sprawy, które kończą się tragedią – mówi Lubrant. Na koniec zwraca uwagę na jeszcze jedną kwestię: – W tych sprawach pełnomocnicy reprezentują matkę albo ojca i zaciekle walczą. Nikt nie reprezentuje dziecka. A nam zależy na tym, żeby zadbać o dziecko.

Stowarzyszenie apeluje m.in. o wprowadzenie mediacji między rodzicami i żeby sądy zaszczęły opiekę naprzemienną. Rzecznik praw dziecka walczy o przepisy, które umożliwią skuteczne pociągnięcie do odpowiedzialności osoby uparczywie uchylające się od wykonywania orzeczenia sądu. O zdefiniowanie opieki naprzemiennej występował też niespełna rok temu rzecznik praw obywatelskich. W 2021 r. (najnowsze dane GUS) było ponad 60,6 tys. rozwodów, co dotknęło ponad 53,1 tys. dzieci z rozwodzących się małżeństw. Co dziesiąte dziecko było w wieku do dwóch lat.

Skontaktowaliśmy się w sprawie z pełnomocniczką Iwony. Nie odpowiedziała na prośbę o przekazanie pytań klientce.

W ostatnią sobotę dziadkom udało się spotkać z wnukiem. ●

Imiona dziecka, jego rodziców i babci zostały zmienione

Regułą jest, że to ojcowie muszą walczyć w sądzie, żeby móc spotkać się ze swoim dzieckiem. Matki na złość utrudniają z nim kontakt, traktują je jak swoją własność



OGŁOSZENIE O KONKURSIE OFERT
NA ODDANIE LOKALI W NAJEM

Zarząd Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

ogłasza konkurs ofert na oddanie lokali mieszkalnych w najem,
położonych w Warszawie na Osiedlu Żoliborz III, Bielany i Wawrzyszew.

- I. Nazwa i adres Organizatora przetargu:
- II. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa ul. Elbląska 14, 01-737 Warszawa, Regon 000489811, NIP 525-000-64-95, tel. 22 56-13-419, 22 56-13-421, www.wsm.pl
- III. Określenie przedmiotu konkursu:
- Przedmiotem konkursu jest oddanie w najem następujących lokali mieszkalnych:
- Tabela nr 1**

Lp	Adres lokalu	Pow. użytkowa (m²)	Położenie lokalu	Rozkład lokalu	Kontakt do Administracji Osiedla w celu obejrzenia lokalu
1.	Balzaka 2 m 58	26,00	VIII piętro w budynku X piętrowym	1 pokój, ciemna kuchnia, łazienka z wc, przedpokój.	Administracja Osiedla WSM Wawrzyszew tel.: 22 864 63 01
2.	Balzaka 2 m 277	50,70	VI piętro w budynku X piętrowym	3 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój.	Administracja Osiedla WSM Wawrzyszew tel.: 22 864 63 01
3.	Szekspira 2 m 4	63,50	I piętro w budynku X piętrowym	4 pokoje, kuchnia, łazienka, wc, przedpokój	Administracja Osiedla WSM Wawrzyszew tel.: 22 864 63 01
4.	Gojawiczyńskiej 3 m 1	45,50	parter w budynku IV piętrowym	2 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój	2 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój Administracja Osiedla WSM Żoliborz III tel.: 22 203 45 80 w. 2
5.	Jarzębskiego 1 m 1	45,70	parter w budynku X piętrowym	2 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój	Administracja Osiedla WSM Bielany tel.: 22 834 28 38

Oferty należy składać w kancelarii Biura Zarządu WSM przy ul. Elbląskiej 14 pokój nr 7 (parter) w terminie do dnia 13.04.2023 r. do godz. 15:30 w zamkniętych kopertach z napisem „Oferta najmu lokalu nr , przy ul.”

Szczegółowe informacje dotyczące warunków najmu znajdują się na stronie Spółdzielni www.wsm.pl

34244056.n

PREZYDENT OLSZTYNA
podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym
na zbycie nieruchomości Gminy Olsztyn

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	nieruchomość gruntowa składająca się z działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 17/9 , wraz z udziałem wynoszącym 1/4 w działce 17/13 , położona w obrębie 88 m.Olsztyna przy ul. Bublewicz, zapisana w księdze wieczystej OL10/00057190/5
Powierzchnia nieruchomości	16957 m² + 5544 m²
Przeznaczenie nieruchomości	sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego pod tereny aktywności gospodarczej z <i>przeznaczeniem uzupełniającym</i> : komunikacja - dojazdy do działek, ciągi piesze i pieszo rowerowe, place, sieci i obiekty infrastruktury technicznej
Cena wywoławcza	3 800 000,00 zł , w tym: dz. 88-17/9 3 700 000,00 zł , udziału 1/4 w dz. 88-17/13 100 000,00 zł , sprzedaż nieruchomości opodatkowana zostanie podatkiem VAT w stawce 23%
Termin i miejsce przetargu	02 czerwca 2023 r. o godzinie 10:30 w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna, Plac Jana Pawła II 1, sala 219 (II piętro)
Wysokość wadium	10 % ceny wywoławczej należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta Olsztyna, prowadzony przez Bank Handlowy w Warszawie SA – nr konta 77 1030 1508 0000 0000 2300 1003 do dnia 29 maja 2023r. Wadium winno znajdować się w dniu 29 maja 2023r. na koncie Urzędu Miasta Olsztyna
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	pełna treść ogłoszenia dostępna jest w internecie pod adresem www.olsztyn.eu , w Biuletynie Informacji Publicznej, prowadzonym przez Urząd Miasta Olsztyna, pod adresem umolsztyn.bip.gov.pl , na stronie internetowej infopublikator.pl i infoinvestycje.pl oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Olsztyna
Szczegółowych informacji o przetargu udziela:	Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna Plac Jana Pawła II Nr 1, pokój 102, I piętro, tel. (89)527-31-11 wew. 373 lub (89) 535-32-15

34243819.n

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny, pod sygn. akt **I Ns 1475/22**, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Cioć, ostatnio stale zamieszkałej w Zielonej Górze, zmarłej w dniu 02-11-2022r. w Zielonej Górze. W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny pot. w Zielonej Górze.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34244202.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie w Wydziale VII Cywilnym pod sygn. akt VII Ns 464/21 toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po **Krzysztofie Mirosławie Kaczmarsku** synu **Mirosława Zbigniewa i Małgorzaty Katarzyny**, urodzonemu **15.01.1977 roku w Warszawie** ostatnio stale zamieszkałemu w Warszawie przy ul. Rybińskiej 11 m. 11, zmarłemu w dniu 20.04.2020 roku w Warszawie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku. Nie jest znane kim z zawodu był spadkodawca. Na chwilę otwarcia spadku, tut. Sądowi nie wiadomo, by spadkodawca dysponował istotnym majątkiem.

34243501.n

W Sądzie Rejonowym w Mielcu Wydział I Cywilny toczy się sprawa z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie (sygn. akt I Ns 431/21) o stwierdzenie nabycia spadku po Bogusławie Tarczoń, s. Władysława i Franciszki, ur. 20.09.1946 r. w Podleszanach, zm. 19.05.2017 r. w Mielcu. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w tym m. in. spadkobierców Bogusława Tarczoń do zgłoszenia się i wykazania swoich praw w terminie 3-ch miesięcy od daty ogłoszenia.

34244041.n

Wyciąg z ogłoszenia o trzecim ustnym przetargu nieograniczonym
na sprzedaż zabudowanej nieruchomości stanowiącej własność
Powiatu Ryckiego, położonej w Rykach przy ul. Żytniej 22

Najważniejsze Informacje
Ogłaszający – Powiat Rycki
Województwo – lubelskie
Miejscowość – Ryki, miasto Ryki
Tryb – przetarg ustny nieograniczony
Rodzaj transakcji – sprzedaż

Szczegóły:

- Nieruchomość oznaczona nr ewidencyjnym 4368/11 o pow. 0,1935 ha, położona w Rykach przy ul. Żytniej 22, obręb 0001 – Ryki, zabudowana budynkiem biurowo – usługowym (typu komercyjnego) o pow. użytkowej 328,71 m², składającym się z dwóch kondygnacji naziemnych wraz z poddaszem użytkowym i podpiwniczenia oraz wolnostojącym budynkiem parterowym – zespołem garaży o pow. użytkowej 186,61 m². Nieruchomość jest ogrodzona, plac manewrowo – postojowy częściowo utwardzony. Nieruchomość podłączona jest do infrastruktury technicznej: przyłącze energetyczne miejskie (220 V i 380V), sieci wodociągowej, sieci kanalizacyjnej, sieci CO z własnego pieca, sieci telekomunikacyjnej i przeciwpożarowej. Nieruchomość posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej (ul. Żytnia).
- Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży.
- Dla przedmiotowej nieruchomości IV Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Rykach prowadzi

- księgę wieczystą nr – KW. LU1Y/00000411/5.
- Termin przetargu – 6 czerwca 2023 r. o godz. 12⁰⁰.
- Miejsce przetargu – Budynek Starostwa Powiatowego w Rykach, ul. Wyczółkowskiego 10 A, 08-500 Ryki.
- Cena wywoławcza: 1 800 000,00 zł.
- Wysokość wadium: 180 000,00 zł.
- Termin wniesienia wadium – do 1 czerwca 2023 r.
- Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na urzędowej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Rykach, tablicach ogłoszeń urzędów gmin z terenu Powiatu Ryckiego, na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Rykach a także na stronie www.spryki.bip.lubelskie.pl
- Dodatkowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Rykach pokój 213 lub pod telefonem (81) 8657472, osobą upoważnioną do kontaktów jest naczelnik Wydziału Rozwoju i Zarządzania Mieniem Powiatu Starostwa Powiatowego w Rykach mgr Aneta Ochalc.

34244090.n

Sąd Rejonowy w Kluczborku I Wydział Cywilny prowadzi sprawę z wniosku **Prokury Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Rzeszowie**

o stwierdzenie nabycia spadku po Rafale Brzeskim, synu Pawła i Urszuli, urodzonym 20 kwietnia 1984 r. w Grudziądzu, zmarłym 12 lipca 2022 r. w Kluczborku, ostatnio przed śmiercią zamieszkałym w Kluczborku, województwo opolskie.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych i testamentowych, aby **w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia** zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34244168.n

Sygnatura akt sprawy I Ns 313/22

OGŁOSZENIE

„Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Gminy Chorzów z udziałem Natalii Pietrek, Klaudii Wilczek, Natana Pietrka, Marcina Szopy postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 313/22 po Sabinie Szopie z domu Hataj, córce Alojzego i Urszuli, urodzonej w dniu 10 października 1970 roku w Chorzowie, a zmarłej dnia 23 maja 2020 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku po zmarłej nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

34244074

Sygnatura akt sprawy I Ns 313/22

OGŁOSZENIE

„Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Gminy Chorzów z udziałem Natalii Pietrek, Klaudii Wilczek, Natana Pietrka, Marcina Szopy postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 313/22 po Rafale Szopie, synu Jerzego i Łucji, urodzonemu w dniu 17 stycznia 1971 roku w Świętochłowicach, a zmarłemu dnia 30 stycznia 2016 roku w Świętochłowicach, ostatnio stale zamieszkałemu w Chorzowie. W skład spadku po zmarłym nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

34244075



34244285.z

Płock, dnia 28 marca 2023 roku

Sygnatura akt INs 462/20

OGŁOSZENIE

„Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Płockiej Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko - Własnościowej

o stwierdzenie nabycia spadku po Zygmuncie Ostrowskim synu Walentego i Jadwigi, urodzonego 15.09.1936 roku, zmarłego 28 listopada 2016 roku w Płocku, na stałe zamieszkałego przed śmiercią w Płocku.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Zymuncie Ostrowskim, aby **w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny – jako sądu spadku i wykazali swoje prawo do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku”

34244073.n

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi II Wydział Cywilny zawiadamia, iż w sprawie o sygnaturze akt II Ns 749/22 toczy się przed Sądem postępowanie z wniosku Radosława Prokopowicza z udziałem spadkobierców Jana Kozakiewicza

o stwierdzenie zasiedzenia 1/2 (jednej drugiej) części w dawnym placu nr 8 stanowiącym część działki gruntu o obszarze 9192 metra kwadratowego wchodzącym w skład osady tabelowej we wsi Julianów-Chojny, gminy Chojny powiatu łódzkiego zapisanej w tabeli likwidacyjnej pod nr 6,7/4 należącym pierwotnie do Jana Kozakiewicza aktualnie nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Komorniki 52, oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjny 293, o powierzchni 0,0319 ha oraz nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Komorniki 52A oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjny 294 , o powierzchni 0,0311 ha dla której w Sądzie Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi XVI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzony jest zbiór dokumentów nr ZD10042.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby zgłosiły się do Sądu i wykazały swoje prawo (własności) przedmiotowej nieruchomości - w terminie 3 miesięcy od zamieszczenia niniejszego ogłoszenia. W przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycia własności przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

34243506.n

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny,

w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 917/22 toczy się postępowanie z wniosku Beaty Pilatowicz z udziałem Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi

o stwierdzenie nabycia spadku po Antonim Miętkiewicz, synu Mariana i Julianny z domu Smorzewska, zmarłego 11 kwietnia 1945 roku w Łodzi, o nieznanym zawodzie, oraz Oldze Miętkiewicz z domu Krauze, córce Ludwika i Elżbiety, zmarłej 7 stycznia 1968 roku w Łodzi, o nieznanym zawodzie. Ostatnim znanym miejscem zamieszkania zmarłych była Łódź.

W skład spadku wchodzi nieruchomość położona w Łodzi przy ul. Karolewskiej 25. Sąd wzywa spadkobierców, aby **w terminie trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia**, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Wzywa się także wszystkie osoby, które mogłyby udzielić wiadomości o spadkobiercach zmarłego, aby w powyższym terminie przekazały je sądowi ”

34244047.n

W Sądzie Rejonowym w Radomsku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 177/22 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Pasak o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności zabudowanej nieruchomości położonej w Radomsku, w województwie łódzkim, oznaczonej w ewidencji gruntów obręb 0006 6, jednostka ewidencyjna 101201_1 Radomsko numerami działek: 14 i 30 o łącznej powierzchni 0,2236 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Radomsku nie ma urzędowej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane wynikiem sprawy, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłoszyli się i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

34244197.n

W Sądzie Rejonowym w Gdyni, Wydział VII Cywilny, pod sygnaturą **VII Ns 1536/22** zostało wszczęte postępowanie z wniosku Elżbiety Harasimowicz o stwierdzenie nabycia spadku po Pawle Dworskim, ur. 30.06.1947 r. w Aleksandrowie Kujawskim, synu Leona i Jadwigi z d. Kobus, zmarłym w dniu 15.10.2022 r. w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałym w Gdyni.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34243912.n



WYCiąG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

STAROSTA CHEŁMIŃSKI
informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Chełmnie przy ul. Kolejowej 1 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem www.bip.powiat-chełmno.pl zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym drugim przetargu ustnym nieograniczonym polegającym na:

sprzedaży nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem byłego aresztu śledczego, stanowiącej własność Skarbu Państwa, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 408/1 o powierzchni 0,2139 ha, położonej w obrębie 1 miasta Chełmna, zapisanej w księdze wieczystej nr TO1C/00024099/8 prowadzonej przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Chełmnie.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1 300 000,00 zł (słownie: jeden milion trzysta tysięcy złotych 00/100).

Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w pieniądzu w wysokości 65 000,00 zł (słownie: sześćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100) w kasie Starostwa Powiatowego w Chełmnie lub na rachunek bankowy Starostwa Powiatowego Bank Spółdzielczy Brodnica O/Swiecie n/Wisłą Oddział Operacyjny 86-200 Chełmno: 43 9484 1163 2726 0753 0764 0012 **w terminie do dnia 29 maja 2023r. Przetarg odbędzie się dnia 6 czerwca 2023 r. w Starostwie Powiatowym w Chełmnie przy ul. Kolejowej 1 w sali nr 320 piętro II, o godzinie 9⁰⁰.**

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i nabycia przedmiotowej nieruchomości można uzyskać w Wydziale Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Chełmnie przy ul. Kolejowej 1, pok. nr 108, tel. 56 677 24 54 lub 533 322 296.

Starosta Chełmiński
Zdzisław Gamański

Chełmno, dnia 29 marca 2023 r.



34244222.n

BURMISTRZ MIASTA ŁĘBORKA ogłasza I przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej działki 118/3, 118/5, 119/13, o łącznej powierzchni 82529 m², położone w obrębie 4 miasta Łęborka przy ulicy Pułaskiego uregulowane w księdze wieczystej SL1L/00014921/6.

Zgodnie ze zmianą miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru w rejonie ulic: Polnej, Pułaskiego i Cegielnianej w Łęborku, w zakresie obejmującym oznaczone tam tereny elementarne 03.04.PE, 03.05.MW zatwierdzonym Uchwałą Nr XXV-398/2021 Rady Miejskiej w Łęborku z dnia 29 kwietnia 2021r. (Dz. Urz. Woj. Pomorskiego z dnia 07 czerwca 2021r., poz. 2056):

- działki nr **118/3, 118/5 i 119/13 obręb 4** znajdując się w części na terenie oznaczonym symbolem **05.MW** o przeznaczeniu – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej oraz w części na terenie oznaczonym symbolem **06.MW** o przeznaczeniu – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej. Dostęp do drogi publicznej: bezpośredni do ul Pułaskiego.

Nr działki	Pow. nieruchomości	Rodzaj użytku	Cena wywoławcza	Wadium
118/3,118/5, 119/13	82529 m ²	R IV b, RV, W-RIV b, W-Ps IV, K	15.000.000,00 zł	1.000.000,00 zł

Nabywca zobowiązany jest do zapłaty 23% podatku VAT, liczonego od ceny wylicytowanej w przetargu. Nieruchomość nie jest obciążona odpowiednimi wpisami w prowadzonej dla niej księdze wieczystej. Zobowiązania, których przedmiotem jest nieruchomość:

- Na fragmencie działki nr 119/13 zlokalizowane jest stanowisko archeologiczne AZP 7-36/94 m. 45 – ślad osadniczy z późnego średniowiecza i okresu nowożytnego, objęte strefą ograniczonej ochrony archeologicznej W III, oznaczoną na rysunku planu odpowiednim symbolem. W przypadku zamiaru przeprowadzenia prac ziemnych, zastosowanie mają przepisy odrębne.
- W przypadku, gdy podczas prowadzenia prac ziemnych dojdzie do odkrycia przedmiotu posiadającego cechy zabytku, zastosowanie mają przepisy odrębne dotyczące ochrony zabytków i opieki nad zabytkami.
- Na obszarze nie występują tereny lub obiekty podlegające ochronie na podstawie przepisów odrębnych, w szczególności: tereny górnicze, tereny osuwania się mas ziemnych, obszary szczególnego zagrożenia powodzią, krajobraz priorytetowy (na dzień uchwalenia zmiany planu audyt krajobrazowy nie został przeprowadzony), a także obszary chronione na podstawie przepisów o ochronie przyrody.
- Na terenie znajdują określone i oznaczone w planie miejscowym obszary niewyeksplotowanych i udokumentowanych złóż kopalin - surowców ilastych ceramiki budowlanej:
 - a) złożo Łębork V - surowce ilaste ceramiki budowlanej (decyzja nr 10/08/2010),
 - b) złożo Łębork VI - surowce ilaste ceramiki budowlanej (decyzja nr 9/2007),
 - c) złożo Łębork VII - surowce ilaste ceramiki budowlanej (decyzja nr DROŚ.G.JW-7514-21/08),
- Na terenach oznaczonych w planie jako: 05.MW, bądź ich fragmentach, do czasu realizacji zagospodarowania zgodnego z ustaleniami planu, dopuszcza się zagospodarowanie tymczasowe, jakim jest powierzchniowa eksploatacja kopalin.
- Dla terenów pokaexploatacyjnych ustala się kierunki rekultywacji zgodnie z docelowym przeznaczeniem terenów ustalonym w planie.
- Ze względu na istotne zmiany rzeźby terenu wynikające z powierzchniowej eksploatacji kopalin w ramach rekultywacji należy wykonać niezbędne elementy systemu odprowadzenia wód deszczowych i opadowych, umożliwiające retencję wód opadowych i roztopowych w niezbędnym zakresie.
- Z uwagi na fakt istnienia w granicach nieruchomości użytków rolnych grunt podlega przepisom ustawy z dnia 3 lutego 1995 roku o ochronie gruntów rolnych i leśnych.
- Na odcinku granicy działki nr 119/10 i nr 119/7 z działką nr 119/13 istniejące na granicy ogrodzenie trwałe nie pokrywa się z granicami prawnymi. Stan ten widoczny jest na mapie sytuacyjno – wysokościowej w skali 1 : 500.
- W północno – wschodniej części nieruchomości w granicach działki nr 119/13 przy granicy z działkami nr 138, 171/1, 171/3, 171/6 znajdują się pozostałości po nielegalnym składowisku odpadów, które gmina usunie do końca roku 2023.

Cena osiągnięta w przetargu plus podatek VAT oraz koszt dokumentacji podlegają zapłacie najpóźniej do dnia zawarcia umowy notarialnej, na wskazany rachunek bankowy. Podłączenie do urządzeń infrastruktury technicznej nastąpi na koszt nabywcy po uzgodnieniu i na warunkach ustalonych z właścicielami sieci.

Przetarg przeprowadzony zostanie w dniu 01.06.2023 r. o godzinie 10.00 w sali nr 101 Urzędu Miejskiego w Łęborku przy ul. Armii Krajowej 14.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu na określone nieruchomości jest wniesienie odpowiedniego wadium wyszczególnionego w tabeli. Wadium (z oznaczeniem nieruchomości) można wpłacać nie później niż do dnia **26.05.2023 r.** na rachunek bankowy Gminy Miasto Łębork Nr 21 1240 1268 1111 0010 8729 0508 Bank Polska Kasa Opieki SA w Łęborku. W razie wpłaty wadium przelewem na rachunek bankowy, środki pieniężne muszą zostać zaksięgowane na w/w rachunku najpóźniej w dniu **26.05.2023 r.** pod rygorem uznania przez organizatora przetargu, że warunek wpłaty nie został spełniony. Wadia wniesione przez uczestników przetargu, który przetarg wygra zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Wniesienie wadium przez uczestników przetargów oznacza, że uczestnicy zapoznali się ze stanem nieruchomości, miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego oraz warunkami przetargu określonymi w ogłoszeniu.

Do przetargu dopuszczone zostaną osoby fizyczne lub prawne, które wpłacą wadia w ustalonej wysokości w wyznaczonym terminie, stawiają się na przetarg osobiście lub w ich imieniu stawiają się ich pełnomocnicy okazujący się stosownym pełnomocnictwem, sporządzonym w formie aktu notarialnego lub innej formie z potwierdzeniem zgodności podpisów przez notariusza, a w przypadku osób prawnych dodatkowo dokumentami określonymi przepisami prawa, uprawniającymi do wzięcia udziału w przetargu oraz przedłożą komisji przetargowej dowody stwierdzające tożsamość.

W przypadku małżonków, którzy nabywać będą nieruchomość do majątku wspólnego do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich ze stosownym pełnomocnictwem (niekoniecznie w formie aktu notarialnego) drugiego małżonka, zawierającym dodatkowo zgodę na odpłatne nabycie nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne oraz cudzoziemcy na zasadach określonych w ustawie z dnia 24 marca 1920r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (Dz. U. z 2014r. poz. 1380).

Uczestnikom przetargu, którzy nie zostali dopuszczeni do przetargu lub nie brali udziału w licytacji, a także nie wygrali przetargu wadium zostanie zwrócone w dniu **05.06.2023 rok** przelewem na wskazane konto.

Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia w oznaczonym terminie do umowy notarialnej organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi. Organizator przetargu zawiadomi osobę ustaloną jako nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży, najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargów.

Gmina Miasto Łębork jako organizator przetargu obliguje nabywcę do zawarcia umowy notarialnej w Kancelarii Notarialnej na terenie miasta Łęborka.

Koszty zawarcia umowy notarialnej i wpisów wieczysto-księgowych obciążają nabywcę. Granice nieruchomości objęte przetargiem nabywca przyjmuje wg stanu przedstawionego na wyrysie z mapy katastralnej, a stan nieruchomości wg stanu na gruncie, a także z rysunkiem mapy zasadniczej. Koszty związane z ewentualnym okazaniem granic geodezyjnych nieruchomości, w tym również wznowieniem znaków granicznych ponosi w całości nabywca nieruchomości. Dokumentacja dotycząca przedmiotu przetargu znajduje się w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami na I piętrze UM (pokój 118) i jest do wglądu w godz. 8.00 - 15.00 tel. 059 8637730(48). Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest na stronie internetowej UM Łębork www.wyberlelębork.pl, Biuletynie Informacji Publicznej UM Łębork oraz na tablicach ogłoszeń UM Łębork (parter i I piętro). Zastrzega się prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów. Burmistrz Miasta Łęborka poda do publicznej wiadomości informację o odwołaniu z podaniem uzasadnionej przyczyny.



Burmistrz Miasta Łęborka
Witold Namysłak

34243722.n

Burza po decyzji MKOl

Rosjanie twierdzą, że MKOl ich dyskryminuje, dopuszczając do powrotu do sportu tylko tych zawodników, którzy nie splamili się udziałem w inwazji na Ukrainę. Z Polski i wielu innych krajów słychać głosy oburzenia, że w ogóle ich przywrócono.

Radosław Leniarski

Premier Mateusz Morawiecki zakomunikował na Twitterze, że decyzja MKOl to skandal i zdrada prawdziwego ducha sportu. Polskie Ministerstwo Sportu w specjalnym oświadczeniu o decyzji MKOl napisało, że sytuacja wojenna się nie zmieniła: Rosja wciąż prowadzi inwazję na Ukrainę, niszczy obiekty sportowe – a więc i polskie stanowisko pozostaje bez zmian.

A jest ono takie, że Polska jest przeciwna udziałowi Rosjan i Białorusinów w sporcie. Miesiąc temu minister sportu Kamil Bortniczuk mówił: „Bojkot od razu – nie. Ale jeśli MKOl się nie cofnie, trzeba sprawę postawić na ostrzu noża. MKOl grzeszy naiwnością, wierząc w neutralność reprezentacji Rosji na igrzyskach olimpijskich”. Na razie nie wypowiedział się równie ostro w sprawie decyzji MKOl.

Nie dla nowej rosyjskiej swastyki

Ta decyzja została podjęta we wtorek. MKOl zarekomendował sportowym federacjom, że mogą przywrócić Rosjan i Białorusinów do międzynarodowych startów indywidualnych jako zawodników „neutralnych”, czyli bez emblematyki narodowej. Jednocześnie nie zostanie zgody na start żaden zawodnik, który wspierał wojnę w jakikolwiek publiczny sposób, a także jeśli związany jest z wojskiem lub agencjami bezpieczeństwa lub aktywnie propagował wojnę. Nie będzie powrotu całych drużyn: a więc piłkarzy, siatkarzy czy hokeistów. A to dla Rosjan ważne, bo na igrzyskach w Tokio zdobyli 21 medali w konkurencjach drużynowych, w tym siedem złotych.

I jednocześnie MKOl wciąż nie rozstrzygnął, czy „neutralni” będą mogli wystartować w przyszłorocznych igrzyskach w Paryżu, a to komitet o tym ostatecznie zdecyduje. Jakiś ślad pozwalający przypuszczać, ku jakiemu rozwiązaniu skłania się MKOl, dają słowa szefa organizacji Thomasa Bacha na konferencji prasowej. Argumentował, że skoro mogą startować „neutralni” rosyjscy (i białoruscy) tenisiści, kolarze czy hokeiści, to dlaczego wykluczać innych sportowców.

Rekomendacje nie oznaczają ostatecznej decyzji

Ważna uwaga: we wtorek komitet ogłosił rekomendacje dla federacji, które same mogą

• **Szef rosyjskiego komitetu olimpijskiego Stanisław Pozdniakow szczególnie źle przyjął zakaz dla sportowców związanych z armią i siłami bezpieczeństwa. Powiedział, że to atak na rosyjski sport**

FOT. IVAN SEKRETAREV / AP

zdecydować inaczej, niż chciałby MKOl. Federacja szermiercza co prawda już dopuściła Rosjan, bokserska również, nie czekając nawet na rekomendacje. UEFA pozwolela grać Białorusinom w eliminacjach piłkarskiego Euro 2024. Ale federacja lekkoatletyczna World Athletics utrzymuje całkowity zakaz – a lekkoatletyka to najważniejszy olimpijski sport.

Mimo kilku maili do MKOl „Wyborczej” nie udało się dowiedzieć, czy zakaz startów dla sportowców związanych z wojskiem oznacza wykluczenie zawodników z klubów wojskowych. A to kluczowe pytanie, bowiem na igrzyskach w Tokio na 71 medali zdobytych przez „neutralnych” zawodników Rosji (wtedy brak występów pod flagą był karą za państwowo wspierany doping farmakologiczny), aż 41 wywalczyli zawodnicy CSKA, czy-

MKOl zarekomendował sportowym federacjom, że mogą przywrócić Rosjan i Białorusinów do międzynarodowych startów indywidualnych jako zawodników „neutralnych”, czyli bez emblematyki narodowej



li Centralnego Klubu Wojskowego (najbardziej znany i największy to CSKA Moskwa), do tego jest jeszcze potężne milicyjno-kągiebowskie stowarzyszenie Dynamo (z klubem Dynamo Moskwa na czele). Według maili MKOl zakaz dotyczy zawodników, którzy mają związek z wojskiem, i tyle.

Jeśli chodzi o wojenną propagandę, MKOl uściślił, że zostaną wykluczeni sportowcy pokazujący się z rosyjską, nową swastyką, symbolem Z oraz ci, którzy brali udział w wiecach prowojennych na moskiewskich Łużnikach. To całkiem spora grupa, którą zapewne pomogą zidentyfikować Ukraińcy. Mistrz olimpijski w pływanii i jednocześnie sierżant moskiewskiej policji Jewgienij Ryłow został już ukarany dziewięćmiesięczną dyskwalifikacją.

MKOl nie posłuchał swojej najważniejszej doradczyni Alexandry Kanthaki, specjalnej wysłanniczki ONZ, która jeszcze dwa dni przed decyzją rekomendowała powrót do sportu nawet aktywnych w inwazji żołnierzy, o ile nie dopuścili się zbrodni wojennych. To, rzecz jasna, doprowadziło do furii ukraińskich sportowców, oplakujących kolejną śmierć na froncie – młodego, być może przyszłego olimpijczyka, pięściarza Maksyma Galiniczewa. Nawet jeśli postulat nie miał większego rzeczywistego znaczenia dla udziału sportowców – igrzyska wymagają kwalifikacji i poziomu sportowego, wykluczającego udział kogoś, kto nie trenuje – miał znaczenie symboliczne.

Decyzja oczywiście wzburzyła sportowców i polityków w zachodnim świecie. – Decyzja MKOl to policzek dla ukraińskich sportowców – powiedziała minister spraw wewnętrznych Niemiec Nancy Faeser.

Tymczasem Ukraińcy nie są aż tak bardzo oburzeni, bo chyba się spodziewali takiej decyzji. Dominuje raczej poczucie, że mogło być gorzej.

W dużym i ważnym portalu Tribuna.com czytamy: „Jeśli odłożymy na bok element emocjonalny (...), musimy przyznać, że nie jest to najgorszy scenariusz”. W Ukrainie krytykują jednocześnie bezradność i bezczynność byłych gwiazd: członków MKOl Siergieja Bubki i Walerija Borzowa czy Oleha Blochina, a także ministra sportu Wadyma Hutcajta. I nawołują: jeszcze nie wszystko stracone. Wzywają MKOl, jeśli nie do wykluczenia sportowców z Rosji i Białorusi, to przynajmniej do wprowadzenia deklaracji antywojennej jako warunku.

„To, co zrobił MKOl, jest farsą”

W Rosji inaczej. Szef rosyjskiego komitetu olimpijskiego, były wspaniały szermierz, a obecnie zagorzały putinista Stanisław Pozdniakow był taką decyzją oburzony, nazwał ją farsą. Szczególnie źle przyjął zakaz dla sportowców związanych z armią i siłami bezpieczeństwa. Powiedział, że to atak na rosyjski sport. Podobnie były hokeista i minister sportu Władysław Fietisow. Ważna i wpływała trenerka reprezentacji gimnastyczek Walentyna Rodionenko niemal szarpała włosy z głowy: „To, co ogłosił MKOl, jest niemożliwe! Niemożliwe!”.

Część sportowców, medalistów z Tokio, już oświadczyła, że nie wystartuje już więcej na igrzyskach bez rosyjskiej flagi. Tak mówiła na przykład Sofija Welika, szermierza mistrzyni w turnieju drużynowym, wicemistrzyni w indywidualnym i jednocześnie kapitanka rosyjskiej armii. ●



Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Neli Burbulis, która od urodzenia jest dzieckiem niepełnosprawnym, leżącym i choruje na padaczkę lekooporną.

Nela przez ponad cztery lata swojego życia przeszła już mnóstwo badań metabolicznych, genetycznych itp i nadal bez konkretnej diagnozy jak i przyczyny stanu jej zdrowia. Ma założoną rurkę tracheotomijną oraz pęga do żywienia bezpośredniego do żołądka. Niestety częste wizyty u neurologa, pulmonologa, pediatry, ortopedy, okulisty, koszty rehabilitacji, zakup sprzętu medycznego, leków i leczenia Neli przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego też zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Rodzice pragną, aby ich kochana córeczka była zdrowa i sprawna, ale bez Państwa pomocy tego nie osiągniemy. Wpłaty prosimy kierować na:

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
89 8944 0003 0000 2088 2000 0010 z dopiskiem: Nela Burbulis 660/B

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34228596

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

